MICH. BIRŻYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.

IV. Z „Echa Litwy", „Wiadomości Wileńskich" i „Litwy" od 14.VII.20 do 1.XII.20.

WILNO. — — WYDAWNICTWO „GŁOSU LITWY". — — 1922.

— — — — — DRUKARNIA „ŠVYTURYS". — — — — —

MICH. BIRŻYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.

IV. Z „Echa Litwy", „Wiadomości Wileńskich" i „Litwy" od 14.VII.20 do 1.XII.20.

WILNO. — — WYDAWNICTWO „GŁOSU LITWY". — — 1922.

— — — — — DRUKARNIA „ŠVYTURYS". — — — — —

Cz. IV „Na posterunku wileńskim“ zawiera artykuły i notatki publicystyczne zamieszczone w pismach, wileńskich gdy tenie tylko nie podlegały cenzurze polskiej, jak prace w cz. II i III podane, lecz też nie wymagały choćby liczenia się z władzą polską, jak to widzimy w artykułach cz. I. Mianowicie publicystyka zbiorku niniejszego albo była zamieszczoną w pismach wileńskich („Echu Litwy“ i „Wiadomościach Wileńskich“) wtedy, gdy w Wilnie znajdowały się rewkomy bolszewickie, a następnie władze litewskie (14. VII. 20—9. X. 20), albo też ukazała się w prasie kowieńskiej („Litwie“ X i XI 1920 r.). Podanie publicystyki kowieńskiej autora zdało nam się uzasadnionem ze względu na to, że autor ich mimo iż od św. Michała prawie aż do 1 grudnia 1920 r. był od Wilna oderwany, myślą i piórem z niem się nie rozstawał i w Kownie kontynował swą pracę wileńską. Nieco rzadsze ukazywanie się artykułów w tym okresie (za bytności autora w Wilnie, gdyż w Kownie ukazywały się one znów prawie codziennie) tłumaczy się przezto, iż pozatem autor musiał w tym czasie pracować w prasie litewskiej i rosyjskiej.

Mimo iż autor bynajmniej nie należał do optymistów i jak stwierdzi historja, na długo przez 9 października ostrzegł (nie w prasie oczywiście) sfery kierownicze społeczeństwa litewskiego o tem nieuniknionem, jak dowodził, posunięciu dyplomacji polskiej, artykuły jego ze względów taktycznych należycie odźwierciedlić tego nie mogły. Optymizm artykułów wywołany był powagą chwili i koniecznością szybkiego wyjawienia wobec społeczeństwa wileńskiego istotnych aspiracji i zamierzeń litewskich. Miał autor świadomość zupełną, iż się znajduje na wulkanie, lecz nie pozwalał na ujawnienie tej świadomości.

Uważaliśmy za potrzebne uprzedzić o tem czytelników, tych oczywiście, którzy się nie znajdowali wówczas w Wilnie i nastrojów owoczesnych wraz z autorem nie przeżywali.

Wydawcy.

I. Artykuły wileńskie

Wilno, 16 lipca 1920 r.

15 lipca 1920 r. wojsko litewskie wstąpiło do Wilna. To, o czem marzyło społeczeństwo litewskie, to, na co naczekiwało z bijącem sercem dawniej tylko niezahypnotyzowane, dziś, rzec można, całe Wilno, stało się. Odtąd historja Litwy odwraca się: Litwa ma już swą stolicę.

Zdobyła ją po ciężkiej walce, w wysiłku i mozole całego narodu litewskiego. Zdobyła w okolicznościach tak niezwykłych, w jak niezwykłych tylko jej wolność i niepodległość powstaje. Gdy przed kilku laty kilku tylko inteligentów litewskich wzniosło hasło niepodległości Litwy, grymas niesmaku wykrzywił twarz sąsiadów. W ich oczach był to nietakt polityczny, brak wyrobienia, błazeństwo studenckie. Ta mała Litwa, ten trzymiljonowy narodek, ci chłopi śmią marzyć o niepodległości, o własnem państwie?! Toż to ich zdławią w okamgnieniu!

Nie zdławiono! Mimo że zapasy o niepodległość ciężkie były i jeszcze się nie skończyły. I dziwną była, dla wielu niezrozumiałą ta droga, którą obrać musiała polityka litewska. Obrano drogę — Witoldową: bić wroga, opierając się na wrogu! Zginając się pod przemocą pruską, zwrócono się do zwycięskich wówczas Niemiec, żądając uznania niepodległości Litwy. Zdumiały się Niemcy, lecz stanęły do targu. Pamiętamy wszyscy ową „Tarybę“ tyle i tak niesłusznie osławioną, pamiętamy owe cztery „konwencje“ przez nikogo niezawarte, owego niedoszłego króla Mendoga II.

W swoim czasie niejeden z nas sporo nerwów napsuł na tych konwencjach, pogniewał się z ludźmi najbliższymi, pozrywał stosunki. I cóż? Dziś wiemy już wszyscy, że nikt z „Taryby“ „niemcom się nie zaprzedał“, jak nieraz twierdzono, a Litwa, mimo wszystkie stawiane jej przeszkody, iej linię i sprawa wypłynęła na teren polityki międzynarodowej.

Odtąd losami Litwy zaczęła się interesować Entente, do której przedtem Litwa dotrzeć nie była w stanie. Entente z początku gniewnie sarkała na Litwę za początkowe poparcie polityczne, jakiego jej udzielały Niemcy (oczywiście ze względów egoistycznych, nie litwofilskich!), lecz stopniowo przyjrzała

się pracy państwowej dokonywanej przez Litwę—i przeszła na jej stronę. Anglja, a potem Francja, jęły ją popierać.

Oj ciężko było tej naszej Litwie! Do połowy roku zeszłego nie było okręgu, na którym nie znajdowałyby się obce wojska, i tylko stopniowo dało się je usunąć. Usunęli się z początku niemcy nalegani przez Ententę. Usunięto rosyjską armję czerwoną. Usunięto bermontczyków.

Najcięższą sprawą było odzyskanie Wilna, stolicy i Wileńszczyzny. Objęta przez wojsko i władze polskie, które się opierały na części jej ludności wdzięcznej za wyzwolenie ze stanu anarchji, Wileńszczyzna długo się wahała i nie łączyła do wspólnej pracy. Wrogowie naszej niepodległości starali się kraj ten oderwać od Litwy niepodległej. My zaś, litwini, nie chcieliśmy iść z bronią w ręku przeciwko obałamuconym grupom oraz ich orężnym inspiratorom, nie chcieliśmy przelewu krwi, któryby na długie lata wzniecił niezgodę między poszczególnemi grupami mieszkańców Litwy. Nas prowokowano do tego. Zresztą nie mówmy dziś o tem. Dość, żeśmy krwi nie przeleli.

I oto bez przelewu krwi odzyskujemy Wilno. Ustępujące wojska polskie nie chciały nam go oddać—oddały je rosyjskiej armji czerwonej. Dzięki temu, żeśmy pokój zawarli z Rosją, armja rosyjska oddała nam Wilno jako prawnym prastarej stolicy naszej właścicielom. Ci, z którymiśmy w roku zeszłym walczyli, postąpili z nami słuszniej i sprawiedliwiej niż ci, którzy nas braćmi nazywali... Nie wątpimy jednak, że jak potrafiliśmy pogodzić się z Rosją, potrafimy też pogodzić się z Polską, o ile demokracja osiągnie w niej zwycięstwo nad obecnie w niej panującemi grupami.

Odzyskaliśmy Wilno w polityce międzynarodowej. Obejmujemy je dziś w swe posiadanie. Musimy wykazać moc charakteru, sporo taktu i udzielić Wilnu ogrom pracy, by całe ono nas pokochało i ani najdrobniejsza część jego ludności nie tęskniła do obcych, do rozmaitych okupacji.

Niech żyje Wilno, prastara stolica naszej Litwy!
Niech żyje Litwa Niepodległa!
Niech żyje prawda, równość, sprawiedliwość!

(„E. L." № 128—1920 r.).

Wilno, 17 lipca 1920 r.

Gdy w roku zeszłym w początkach stycznia dopiero co powstające najwyższe instytucje państwowe litewskie musiały usunąć się z Wilna, żal serce zrywał, trwoga, zwątpienie wielu litwinów ogarnęła. Najazd bolszewicki, tak różniący się od obecnego przejścia armji czerwonej przez terytorjum litewskie, spotkany był przez nas w skupieniu ducha, z uczu-

ciem ciężkiem, ponurem. Ciężko również się czuliśmy, widząc wokół polskie twarze rozradowane w kwietniu r. u., czuliśmy, że mybyśmy nie mniej się cieszyli, gdyby to nasi, litewscy żołnierze zdążyli wówczas Wilno wyzwolić. Wiedzieliśmy bowiem wszyscy, że tylko zdrada niemców stanęła temu wówczas na przeszkodzie.

Nie dziwmy się tedy, pamiętając własne swe bolesne doświadczenie i dostrzegając w oczach wielu polaków smutek lub gniew nawet może, wówczas gdyśmy onegdaj z taką radością witali swe wojska litewskie jako tych, którzy wstąpili po okupantach jednych i ustrzegli nas przed okupantami innymi. Po przeszło rocznym tryumfie polskości w Wilnie zsunąć się z zawrotnej wyżyny na teren równy dla wszystkich, nie tylko dla wybranych, zda się upokorzeniem nietylko paniczom w butę i dumę rozepchanym, lecz też nawet ludziom bynajmniej nie lubiącym się rozpychać.

Pomijamy to zresztą: jestto rzecz bardziej zewnętrzna, powierzchowna. Są rzeczy cięższe. Pamiętamy, ile razy „Nasz Kraj“ lub „Dziennik Wileński“ błotem obrzucił nas, litwinów, nasz rząd, nasze wojsko, nasze instytucje, naszą inteligencję i t. p., nawet wiedząc, że w olbrzymiej większości wypadków pisma te posiłkowały się faktami zmyślonemi lub bałamutnemi, co też udawało się nam nieraz stwierdzić mimo przeszkody, jakie stawiała nam cenzura,—zrywała się w naszem sercu burza, żal, gniew, ból... Nawet znając wady narodu swego, nawet rzadko coprawdę zgadzając się z surowymi prokuratorami naszemi, nie mogliśmy obojętnie przenieść tonu pogardy, w jakim to nam wypowiadano.

A teraz zwróćmy się do tych polaków, którzy pozostali dziś w Wilnie i uprzytomnijmy sobie te uczucia—nietylko te powierzchowne, o których mówiliśmy—lecz również głębsze, poważniejsze, jakie powstają w nich w chwili obecnej. Zrozumiejmy ich i uchylmy przed bólem czoła! Są bole rozmaite. Jednych boli, jakeśmy wspomnieli, uczucie własnego upadku i tryumfu tych, których się poniżało. Płytkie to uczucie i nie o nie nam chodzi. O wiele głębszym jest ból tych, którzy potrafili krytycznie wejrzeć w zeszłoroczną administrację i gospodarkę społeczeństwa polskiego i dostrzec, że winnem swego upadku dzisiejszego jest ono przeważnie, nie czynniki zewnętrzne. Winnem, gdyż zezwoliło na postawienie na czele siebie ludzi, którym zaufać nie było powinno, którzy sprowadzili je z szerokiej drogi równości i postępu europejskiego na błotnę manowce polityki „wschodniej“.

Uszanujmy ból cudzy, zwłaszcza gdy jest szczery. Wystrzegajmy się też, jak potrafimy, wszystkiego, co by ból ten mogło zaognić—tonu lub słowa nieodpowiedniego, niepotrzeb-

nego gestu. Wiemy, że nie zawsze to się nam uda. Zbyt wieleśmy przecierpieli, zbyt wiele znieśliśmy upokorzenia, by nie pozostawiło to śladów trwalszych zarówno w psychice i uczuciach naszych, jak również, a może nawet w większym jeszcze stopniu w sposobie naszego wysławiania się, w tonie może, być może nawet w ruchach. Nie z intencji też, lecz poprostu z przyzwyczajenia, nabytego choćby w prawie rocznej walce naszej z cenzurą wojskową, zerwie się nam nieraz niepotrzebnie nawet cierpkie jakie słówko. Będziemy się wystrzegali tego, lecz cóż, człowiek jest ułomny.

Bądźcobądź chcielibyśmy jaknajszybcej dyskusję naszą i spory wzajemne wycofać, poprostu wywlec za uszy z jałowej polemiki dziennikarskiej i przenieść je na teren poważnego ścierania się poglądów. Tembardziej że lwia część zarzutów, jakie nam dotąd stawiała bojująca część prasy polskiej, z natury rzeczy odpada, gdy choćby warunki zewnętrzne eo ipso ztemperują je znacznie. Tyle pracy nas czeka, tyle wspólnej pracy—chcemy wierzyć, że doprawdy chyba zaprzestaniemy wreszcie sporów, czy Taryba była zaprzedaną niemcom czy też nie, czy wojsku litewskim na każdym kroku spotykamy niemca i t. p.

Naszem hasłem państwowem—nietylko nazewnątrz, lecz również wewnątrz—jest tylko:

Pax! pax! pax!

Pokój ludziom dobrej woli! Praca otworem przed każdym, byle by chciał pracować! Litwa dla wszystkich jej pracowników, nie dla wybrańców i—nie dla hultajów!

Pax! pax! pax! („E. L.“ № 129—1920 r.).

CIEKAWY DOKUMENT.

Wydawnictwo „Nepriklausomoji Lietuva“ otrzymało następ. pismo, oczywiście zredagowane w języku „kazionnym“, jak przystało na instytucję oddawczą, złożoną z 2 polaków i 1 litwina, jako też na adresata—wydawnictwo litewskie, oraz na miejsce winy i kary—uznaną przez sowiecką Rosję stolicę Litwy. Pismo to powtarzamy w tłumaczeniu „Do Walki“:*)

Wileński Komitet Wojenno-Rewolucyjny.

Wilno, 22 lipca 1920 r.

ROZKAZ № 11.

Niektóre organy prasy miejscowej, ostatniemi czasy, występują coraz wyraźniej przeciwko armji Czerwonej, grożąc jej

*) «Do Walki»—owoczesne pismo komunistyczne w Wilnie. *Wyd.*

nawet przymusowym usunięciem z obszarów gub. Wileńskiej. W sposób najbardziej jaskrawy czyni to „Nepriklausomoji Lietuva“ (Litwa Niepodległa), która w № 2 (136) wskazuje na przybycie do Wilna większej ilości żołnierzy litewskich, jako na objaw wielce obiecujący, wobec tego, że, zdaniem „N. L.“, siły Czerwonej armji w Wilnie nie są liczebnie wielkie i nie wiadomo, która strona zwycięży—Czerwona armja czy Polska.

Wymieniona gazeta twierdzi, iż jakkolwiek siły litewskie nie są znaczne, lecz od przychylenia się ich na tę lub inną stronę zależy los Moskwy i Warszawy.

Wileński Komitet Wojenno-Rewolucyjny upatruje w tym usiłowanie białogwardyjskiej gazety litewskiej poderwać autorytet armji Czerwonej, oraz widzi wyraźne dążenie do zawarcia związku z Polską burżuazyjną przeciwko Republice Robotniczo-Włościańskiej.

W. K. W.-R., będąc organem władzy robotniczo-włościańskiej, nie może tolerować nikogo, kto bezpośrednio lub pośrednio dezorganizuje tyły Armji Czerwonej, pomagając w ten sposób kontrrewolucjonistom polskim.

Wobec tego W. K. W.-R. na cały czas przebywania Czerwonej armji w Wilnie zawiesza kontrrewolucyjną gazetę litewską „Nepriklausomoji Lietuva“, jako organ białogwardystów, dążących do związku z Polską kontrrewolucyjną.

Wileński Kom. W.-R. uprzedza wydawców wszelkich wydawnictw, że i nadal dopuszczający się wykroczeń przeciwko armji robotniczo-włościańskiej będą oddawani pod sąd i karani z całą surowością praw wojenno-rewolucyjnych.

Prezes W. K. W.-R.
R. Muklewicz.
Członkowie
Z. Aleksa-Angarietis.
K. Cichowski.

Nie poruszamy tu sprawy drażliwej, zwłaszcza jako bezpośrednio nas nie obchodzącej, czy lub w jakim stopniu „Nepriklausomoji Lietuva“ zawiniła wobec armji rosyjskiej. Musimy wszakże zaznaczyć, iż końcowe uprzedzanie „wydawców wszelkich wydawnictw, że“ i t. d., bynajmniej nie stosujemy do siebie. Tyleśmy bowiem mieli do czynienia z szybko wciąż się zmieniającemi okupacjami, najazdami, stacjowaniem wojsk obcych i t. p., żeśmy przejrzeli wreszcie, iż każde wojsko, które i dopóki się u nas znajduje, jest dzielnem i ideowem, bez zarzutów, nie grabi, nie krzywdzi nikogo, nie ucieka przed nikim, jest „doblestnem“ i dopiero po wyjściu, zwykle pod przymusem i w tempie dość pośpiesznym, staje się bandą tchórzliwą i zbójecką, taką, jaką jest każde wojsko, które się ośmiela,

oczywiście za pieniądze jak najmita, występować przeciwko temu wojsku, które w danej chwili u nas się znajduje. Ponieważ nie chcemy chwalić obecnych, by nie posądzono nas o stronność lub interesowność, więc też staramy się o nich zbytnio nie rozpowszechniać; stąd trudno oczekiwać, byśmy pod tym względem dali się sprowokować na konflikt z kompanją pana Zygmunta Aleksy. Pozostaje nam oczywiście pole do harców nad „bandą“ zwyciężonych, co mogłó by nawet stwierdzić naszą prawomyślność, lecz czy to żeśmy zawsze i wszędzie nieprawomyślni, czy też że nie jesteśmy skorzy do zbierania zbyt łatwych i nie grożących nam żadnem niebezpieczeństwem wawrzynów, dość że i o nieobecnych „bandach“ mówić również nie lubimy.

Tak tedy nie rozpisujemy się szeroko ani o czerwonych ani o białych gwardjach. Co innego wszakże, gdy chodzi o **gwardję czarną** demagogów, spekulantów i szubrawców rozmaitego kalibru, która dotąd w ślad za gwardją bojującą bronią palną lub sieczną jak szarańcza nas opada, tupetem, krzykiem i hałasem stara się wszystko wokół zmącić, by w tej wodzie mętnej łatwiej dało się rybek nałapać nie tylko na przelotny tłusty czas panowania tej czarnej gwardji u nas, lecz też na zapas, by wystarczyło ich na dalsze lata — już chude. Ta czarna gwardja lub też, jeżeli kto woli, czarna setnia wielce jest odważną, gdy się znajduje za plecami armji zwycięskiej, i tchórzliwą, gdy powodzenie tę armję opuszcza, lecz zawsze sprytną, by z najgorszego interesu ujść nasucho lub przynajmniej bez poważniejszego szwanku. Otóż nie będąc w zasadzie przeciwnikami koloru czerwonego lub białego (zmiłujcie się tylko, nie posądzajcie już nas o chęć połączenia tych dwu kolorów—nasze barwy są bowiem czerwona, zielona i żółta), czujemy wstręt nieprzeparty do koloru czarnego, który—musimy się przyznać do tej słabostki—wyprowadza nas zwykle z biernej obserwacji zjawisk życiowych i rzuca do walki, nieraz może zbyt nieoględnej, z tym kololorem, mimo że się stara on przykryć kolorem czerwonym lub białym. Walka ta, powiadamy, jest nieco nieoględną, gdyż podczas gdy gwardja czerwona i biała umie zwyciężać lub umierać, lecz nie umie zazwyczaj pastwić się nad pokonanym przeciwnikiem, gwardja czarna, jak to zwykle z tchórzami bywa, którzy czują pod sobą grunt chybocący, nie tylko szafuje słowami „ariestowat“ i „razstrielat“, lecz też nieraz urzeczywistnia je w życiu. Nie byliśmy jeszcze dotąd, o ile przypominamy sobie, rozstrzelani, lecz „arestowani“ byliśmy niejednokrotnie i da Bóg, nieraz jeszcze może będziemy. Daj Boże, powiadamy, gdyż 1) lekarze zgodnie stwierdzają, że jedyny środek na nasze przemęczenie wskutek wytężonej pracy może być tylko kurort Łukiski, 2) Łukiszki też prze-

słoniły by nam na czas pewien obraz zdziczenia, jaki wokół siebie wyraźnie już dostrzegamy, więc też utrzymałby w nas niewygasłą dotąd wiarę w człowieka, która nieraz niestety już się w nas targa i płacze.

Nie straszcie nas tedy, byli nasi towarzysze, gdyż nie przestraszymy się ani demagogicznych pogróżek i wymysłów waszych, ani też krwawego lub niekrwawego rozprawienia się z nami. Będziemy spełniali swój obowiązek tak jak go rozumiemy, oglądając się li tylko na dobro pracującego ludu Litwy, nie zaś na wasze rewkomy i osobyje otdiały, tem bardziej, że instytucje te jak niespodzianie się ukazały, tak również szybko ulotnią się od nas wkrótce. Wogóle lepiej byście odpowiedzieli swemu powołaniu, gdybyście zamiast krzyczeć, straszyć i hałasować wzięli się nareszcie do pracy, która doskonale leczy wszelką histerję polityczną*). („E. L." № 134—1920 r.).

Wilno, 10 sierpnia 1920 r.

Od czterech tygodni miasto nasze, a z niem znaczna połać Litwy zajętą jest przez armję rosyjską. Jakkolwiek umowa pokojowa pomiędzy Rosją a Litwą była podpisaną jeszcze 12 lipca i zobowiązując obydwie strony, jednostajnie przez nie była rozumianą, lecz szybkie następowanie po sobie wypadków natury wojskowej uniemożliwiło jednoczesne uregulowanie stosunków między zwierzchną władzą kraju a organami rosyjskich władz wojskowych. Przejściowy ten stan starali się wyzyskać miejscowi i zamiejscowi zwolennicy komunizmu sowieckiego, którzy opierając się na czynnikach wojskowych podjęli próbę opanowania sytuacji i narzucenia ludności swej władzy, mimo że rząd Rosji sowieckiej, który głębiej ujmuje sytuację i stosunki międzynarodowe, od początku wgraźnie stwierdził wobec Rządu Litewskiego niewczesność zapędów zbyt krewkich i niewyrobionych zwolenników dzisiejszych stosunków rosyjskich. Bądźcobądź te kilka tygodni stanowią w dziejach Wilna i Wileńszczyzny okres chaosu i szumichi, które ludność, zwłaszcza pracująca, ciężko odczuwa.

Na szczęście nastąpił już zwrot stanowczy ku ustaleniu stosunków normalnych. Po trwających w ciągu kilku tygodni naradach przedstawicieli rządów litewskiego i rosyjskiego 6 sierpnia podpisano konwencję w sprawie stopniowej ewakuacji przez wojska rosyjskie zajętych przez nie terytorjów i jednoczesnego przejmowania władzy przez Rząd Litewski. Pas północny, święciańsko-podbrodzki, jest już ewakuowany

*) Po tym artykule rewkom wileński zawiesił «Echo Litwy» i osadził redaktora odpowiedzialnego na Łukiszkach. Aż do 10 sierpnia miasto obsługiwały wyłącznie pisma komunistyczne, odpowiednio ludność urabiając. *Wyd.*

i objęty przez Litwę; pas wileński, zgodnie z umową, będzie ewakuowany w ciągu trzech tygodni (do 1 września), poczem nastąpi ewakuacja pasu południowego, grodzieńsko-lidzkiego. Rozpoczęło się też przejęcie władzy w Wilnie przez przedstawicieli władz litewskich od poszczególnych zarządów rewkomowych, przyczem ułożono się, że ma ono następować stopniowo, poczynając od zarządu oświaty jako bezpośrednio z potrzebami wojskowemi nie związanej.

Władzę stopniowo przejmuje Komendantura m. Wilna z Komendantem kapit. Kurkowskim na czele oraz przydzieleni doń pełnomocnicy rządu. Reguluje to przejęcie specjalna komisja rosyjsko-litewska, złożona ze strony rosyjskiej z ob. Rafesa, Mickiewicza-Paprusisa i Lagofeta, z litewskiej zaś z kap. Kurkowskiego, ob. Jonynasa i Żemajtisa.

Chwile przejściowe zawsze są ciężkie. Ciężkie też zadanie oczekuje rząd i społeczeństwo nasze—zastąpienie krzykliwej atmosfery mityngowej atmosferą pracy. Zadaniu temu podołamy jedynie wówczas, gdy wszyscy zgodnie staniemy do pracy, z wiarą w przyszłość i w swe siły żywotne. Jutrzenka lepszej przyszłości nad nami już świta. Los nasz jest w naszym ręku. Sami będziemy tworzyli nowe życie, sami też będziemy przemawiali, nie, jak dotąd, inni to za nas, choć w naszem imieniu, przez nas nieupełnomocnieni czynili.

Do wspólnej pracy, do szczerej wymiany zdań, jak my tą przyszłość budować mamy, nawołujemy. Żadne zdanie nie jest zbędne, byle by było nacechowane powagą myśli i szczerem umiłowaniem ludu pracującego, który przecież głównym będzie tej przyszłości budowniczym. „Wiadomości Wileńskie“ z chęcią też będą zamieszczały wszelkie głosy i przyczynki, które pomogą nam oświetlić drogę, po której kroczyć mamy.

(„W. W.“ № 1—1920 r.).

Wilno, 11 sierpnia 1920 r.

Daje się nieraz dziś słyszeć w Wilnie, że rozpoczyna się u nas „panowanie litewskie“: litwini uczynią to lub owo, litwini dadzą chleba lub nie dadzą i t. p. Przyjrzyjmy się, ile w tem jest prawdy.

To „panowanie litewskie“ winniśmy rozumieć nie inaczej, tylko jako rozciągnięcie władzy rządu, jaki wyłoniła Litwa niepodległa, na te tereny, które dotąd znajdowały się pod rządem obcym, pod okupacją. Rząd Litwy jest utworzony przez Sejm Ustawodawczy w Kownie, który się składa z przedstawicieli nietylko litwinów, lecz też i innych narodowości kraj nasz zamieszkujących, jako to polaków, żydów i t. p. Dlatego też rząd litewski (jako rząd przyjmujemy tu nietylko

gabinet ministrów, lecz zespół urzędników i wogóle pracowników politykę rządu popierających) składa się nietylko z litwinów, lecz też polaków, żydów, białorusinów i in. Rozciągnięcie władzy tego rządu na nas oznacza, że i my również, mieszkańcy Wilna i Wileńszczyzny, bez różnicy narodowości, będziemy brali w nim udział, sami sobą wreszcie rządzili.

My — Litwa i rządzić nami może jedynie rząd nasz własny, litewski, my sami. Widzimy wszakże, że rząd ten jak dotąd i wojsko litewskie, składa się przeważnie z litwinów. Nic dziwnego. Przedewszystkiem większość mieszkańców Litwy, nawet o ile weźmiemy pod uwagę nietylko część jej niepodległą i samą sobą już dziś się rządzącą, lecz też całą Litwę w jej granicach z Rosją umówionych, stanowią litwini, a cóż dopiero mówić o Kowieńszczyźnie i Suwalszczyźnie, gdzie rząd ten i wojsko powstało! Następnie litwini pierwsi u nas stanęli do pracy państwowej, do utworzenia własnego państwa i ułożenia w nich takich warunków życia, by każdy, kto chce pracować, mógł w niem żyć spokojny o swój los, o ile to w naszych czasach burzliwych jest możliwem. Litwini też nieraz musieli i muszą występować przeciwko tym wszystkim, którzy godzą w niepodległość ich państwa i pragną je ujarzmić i poddać państwom obcym. Ponieważ te lub inne grupy narodowościowe w Litwie w mniejszym lub większym stopniu, zwykle pewne tylko grupy polityczne, występowały niekiedy przeciwko niepodległościowej pracy litewskiej lub ciążyły ku sąsiednim państwom, więc też między litwinami a grupami temi powstawały nieraz zatargi i nieporozumienia. Z początku też litwini w swej walce o niepodległość Litwy nie byli przez inne narodowości popierani i dopiero stopniowo jedna narodowość Litwy po drugiej stawała do wspólnej pracy z nimi. Im wcześniej to uczyniła, im mniej było tarcia między nią a litwinami, tym większy udział bierze ona w rządach, tym większy na nie wpływ wywiera. Dziś już, jak wiemy, wszystkie narodowości Litwy w rządach tych mniejszy lub większy biorą udział.

Gdy teraz teren podległy rządom litewskim się rozszerza na te strony, w których litwini stanowią mniejszą większość niż w części Litwy już przedtem niepodległej, lub też nie stanowią większości albo wreszcie wcale ich niema, inne zaś narodowości w stronach tych są silniejsze niż w Kowieńszczyźnie lub Suwalszczyźnie (białorusini, polacy), otwiera się dla tych narodowości pole do pracy państwowej, powstaje możność udziału w rządach litewskich, w rządzeniu samemi sobą. Im czynniejszy narodowości te wezmą w nich udział, innemi słowy, im dzielniej staną do wspólnej pracy, tym większy wywrą wpływ na rządy, tym dogodniej dla siebie je ułożą.

Tylko pracą poważną i szczerą zdobywa się sobie miejsce pewne, niezachwiane i stałe, nie krzykactwem, przekupstwem lub próżniactwem. Pracą też, nie czyjąś łaską lub wyrachowaniem, zdobywa się sobie pewne utrzymanie, chleb stały, bez potrzeby ciągłego oglądania się na innych, na sąsiadów.

(„W. W." № 2—1920 r.).

Wilno, 12 sierpnia 1920 r.

Nasi goście ze Smoleńska i innych miast rosyskich—Kapsukas, Angarietis, Rafes i inni—okropnie się boją „panowania litewskiego", jak dowodzą—„rządu kułackiego". W wydawanych przez nich pismach stale się spotykamy z rozdzieraniem szat z powodu „Taryby białogwardyjskiej" i t. p., której wszakże, jak dotąd, jeden bodaj tylko poważny postawili zarzut: wypadki bicia w więzieniu. Nie wiemy, o ile przytoczone przez nich wypadki rzeczywiście miały miejsce, lecz jeżeli one były, oczywiście winnych za nie nikt nie pochwali, ani nawet—oskarżany przez kompanję Kapsukasa rząd litewski, który, jak sądzimy, w danym wypadku będzie jej wdzięczny za ich wytknięcie, gdyż będzie mógł sprawę zbadać, winnych ukarać i pozbawić swego zaufania, którego nadużyli. Sądzimy też, że i rząd Rosji Sowieckiej niezbytby się gniewał za wskazanie mu w pismach szeregu nadużyć i pastwienia się czrezwyczajek w więzieniach rosyjskich, o których tyleśmy się naczytali w Wilnie przed przyjściem naszych gości dzisiejszych, aż włosy dęba na głowie nam stawały—rząd ten, bez wątpienia, opierając się na danych ogłoszonych, łatwiej i szybciej by mógł ukrócić te przestępstwa.

Że Kowno sadza do więzienia, to prawda. Jeszcze w roku zeszłym minister socjalista Kajrys, znany już w Wilnie ze swej szczerej pracy wśród robotników, bezinteresowności i szlachetności, który wskutek tego jest znienawidziony przez Angarietisów, pakował do kozy lub sztrafował spekulantów kowieńskich. Trafiają też do więzienia wszyscy, którzy probują przeszkodzić ciężkiej pracy społeczeństwa litewskiego nad zbudowaniem własnego państwa i urządzić taki w niem „porządek", jaki—pamiętacie—był u nas w roku zeszłym w ciągu trzech miesięcy rządów Kapsukasa; przyjaciele Kapsukasa okropnie nie lubią, gdy je ktoś wspomni—i słusznie, gdyż nie mają z czego się pochwalić. Może oni wolą dziś ten „porządek", jaki u nas teraz zapanował?

Bądźcobądź jedno stwierdzić możemy: co daje „porządek" Kapsukasa i innych, którzy z pianą na ustach rzucają się przeciwko Kownu—Kajrysom, Gryniusom, Birżyszkom i innym, widzimy, a jakim jest „kułak litewski", dowodzi to utęsknienie, z jakiem, mimo krzyki naszych niegrzecznych

gości, robotnicy wileńscy go oczekują, ani słówka nie odpowiadając krzykaczom i z uśmiechem ironicznym przyjmując do wiadomości rezolucje o swym niby jednomyślnym zapale do „porządku“ Kapsukowego (pamiętacie też „jednomyślne“ uchwały o chęci należenia do Polski i nienależenia do Litwy?), w ich imieniu przez sprytnych agitatorów okrzykiwane.

Spokojnie tedy czekamy na uciszenie się hałasu, jaki starają stworzyć nasi goście znaną jest (nasza litewska gościnność!), i w milczeniu przygotowujemy się do pracy, jaka u nas czeka Litwę ludową i Litwę włościańską i robotniczą, a taką tylko, nie inną jest ta „Litwa białogwardyska“, która przygotowuje dla nas chleb i pracę. Litwa ta nie lubi hultajów, nie lubi krzykaczów, lecz jest sytą i obutą, ziemię pańską dzieli między włościan i robotników, szanuje każdą narodowość i religję i stara się żyć w zgodzie ze wszystkimi sąsiadami.

Są oczywiście i w niej rzeczy złe lub przestarzałe, lecz od nas zależy, by je usunąć. Na to nie potrzeba krzyku (wielce podejrzanego!) i hałasu, nie potrzeba tego, co proponuje „Krasnoje Znamia“—„za gorło brat“ naszą Litwę lub jak żąda „Komunistas“—zabijać panów. Są na to pisma, które wytykają wszystkie nasze wady i niedomagania. Jest sąd, który przykróca przestępstwa i nadużycia. Jest w Kownie Sejm, który później do Wilna się przeniesie a który uchwala prawa i śledzi, by rząd walczył z nadużyciami. Są wreszcie ministrowie, synowie chłopów z nauką wyższą, do których dostęp równie łatwy jest dla włościanina i robotnika, jak i dla pana. Wśród ministrów widzimy doktora Gryniusa, który całe życie był prześladowany przez rząd carski, siedział w więzieniu i był przymusowo wysyłany wgłąb Rosji za walkę w obronie ludu. Widzimy inżyniera Gałwanowskiego, który również przez cara był osadzony w więzieniu. Widzimy wreszcie rodzonego braciszka Angarietisa! („W. W.“ № 3—1920 r.).

Wilno, 18 sierpnia 1920 r.

Rosjanie komunikują nam o zdobyciu Warszawy. Smutne, lecz bodaj nieuniknione następstwo fatalnej a nieoględnej awantury kijowskiej i wogóle całej polityki Piłsudskiego. Ludzie trzeźwo patrzący już w roku zeszłym uprzedzali kierowników polityki i społeczeństwo polskie, jakiem to niebezpieczeństwem grozi jej kierunek pseudodemokratyczny i „wywolicelski“, lecz oczywiście powodzenie, jakie dopisywało orężowi polskiemu, stwarzało atmosferę, w której głos rozsądku musiał ustąpić miejsca uczuciu. Tymbardziej, że zwłaszcza od wyprawy kijowskiej trzeźwość polityki uprawiali lub może inscenizowali endecy, którym społeczeństwo jako osławionym demagogom wierzyć i zaufać nie mogło.

Stało się tedy co się bodaj stać musiało. Dziś liczyć się musimy z następstwami tego doniosłego zewszechmiar wypadku, jak wiemy, wcale nie przypadkowego. Ważąc go, nie dajmy się powodować uczuciu. Rozumiemy oczywiście uczucie radości i dumy, jakim przejętą jest armja czerwona i partja sowiecko-komunistyczna. Żywo też odczuwamy uczucie boleści, smutku i poniżenia, panujące dziś w społeczeństwie polskim, daleko w większym stopniu niż po utraceniu przezeń Wilna. Nie wątpimy wreszcie, że klasa robotnicza w Warszawie i reszcie objętej przez armje czerwoną Polski, przynajmniej część robotników polskich spotyka tę armję jako wyzwolicieli z nędzy i ucisku. Lecz cóż dalej?

I tu rozsądek winien wziąść górę nad uczuciem i wrażliwością. Przedewszystkiem wiemy, jak zmienne i niestałe są wrażenia. Zwykle każda armja entuzjastycznie przez mieszkańców jest witaną, lecz jak jest żegnaną, kto nie wie! Nie wątpimy też, że wrażliwość Warszawy nie innego jest rodzaju i z tem się liczyć należy, i z tem napewno liczy się sowiecki rząd Moskwy, na czele którego nie stoją przecież Angarietisy. Oczywiście, ten krótki przeciąg czasu, gdy armja czerwona będzie się znajdowała w Warszawie, komuniści polscy energicznie wyzyskają ku wzmocnieniu swych wpływów, spróbują prawdopodobnie utwierdzić swój rząd, lecz każdy, kto zna Warszawę, z góry może przewidzieć, że nawet wśród tych robotników, którzy naczekiwali przyjścia armji czerwonej, w ich oczach armja ta stanie się armją rosyjską, „przesądy burżuazyjne“ wezmą górę i nastąpi reakcja wśród nich bodaj jeszcze gorsza, niż u nas w roku zeszłym po trzymiesięcznej gospodarce sowieckiej, która uniemożliwiła w tym roku ustalenie się wpływów komunistycznych w Wilnie.

Sprawę komunizmu może poprawić odmienne stanowisko komunistów warszawskich niż naszych wileńskich, jeżeli tamci spróbują je zająć, mianowicie, jeżeli nie będą za przykładem wileńskim kopjowali rządy sowieckie w ich wschodnim pierwowzorze, lecz je przetwarzali odpowiednio do warunków polskich. Wątpimy wszakże, gdyż wiemy, że na czoło komunizmu polskiego wysunęli się działacze w rodzaju Dzierżyńskiego i innych, którzy nietylko nie różnią się od swych towarzyszów rosyjskich, lecz owszem są nieraz im wzorem (czrezwyczajka Dzierżyńskiego). Z drugiej strony pamiętać należy o tym oporze i walce, jaką przeciwko nowemu, z Rosji narzuconemu stanowi rzeczy będzie w dalszym ciągu toczyła nierobotnicza część społeczeństwa polskiego, do której stopniowo będą się łączyły—mimo zaprzeczenia z góry i protesty komunistów—coraz bardziej ważkie grupy robotnicze.

O roli Ententy i jej więcej niż prawdopodobnem poparciu walki przeciwko rządowi komunistycznemu przemilczemy

jako o sile zewnętrznej, zależnej od wielu okoliczności. a przedewszystkiem w pewnym stopniu od stanowiska klasy robotniczej tych krajów, która nieraz może przeszkodzić w czynnem poparciu Polski antykomunistycznej. Przemilczemy choćby też dla tego, że nasi rozhałasowani komuniści wileńscy nie liczą się z pogróżkami entenckiemi, poprostu „nie liczą się z Ententą", jakto przed paru jeszcze miesięcami ku zgubie swej czynił Piłsudski.

Tak tedy widzimy, że zawcześnie jeszcze krzyczeć nietylko finis Poloniae, lecz nawet „koniec Polsce burżuazyjnej". Z tym się oczywiście liczy rząd rosyjski, który też prawdopodobnie poprzestanie na wsunięciu „zanozy" komunistycznej w Polsce i zawrze z Polską (kwestja jeszcze—z którą!) pokój, który spróbuje wyzyskać dla zademonstrowania swej bezinteresowności. Zakończenie zresztą kampanji polskiej zmusza ten rząd do niezwłocznego zwrócenia swej armji do kraju i przekształcenia jej na armję pracy, oczywiście po rozstrzygnięciu krwawej rozprawy z Wranglem. O ile wówczas Rosja sowiecka potrafi przemóc w sobie nabyte w ciągu ciągłych walk zewnętrznych i wewnętrznych instynkty tak od niej odstręczające nietylko obce narodowości, lecz też robotników krajów, z któremi się dotąd stykała i rzeczywiście odda się szczerej pracy pokojowej, wówczas dopiero stanie się ona rzeczywiście niebezpieczną dla państw burżuazyjnych bowiem przykład Rosji rzetelnie pracującej pociągnie za sobą klasę robotniczą tych państw, która dotąd stroniła i stroni od komunistów.

Wówczas, lecz tylko wówczas będziemy mieli do czynienia z komunizmem rodzimym, nie jak dotąd—z małpowaniem sowietyzmu rosyjskiego, które poza stworzeniem u nas krzykliwej biurokracji rewkomowej i komisarjackiej niewiele nam dotąd udzieliło. Dziś wszakże zdobycie Warszawy nie może się bezpośrednio na nas odbić ze względu na zawarty przez Litwę pokój z Rosją i dotrzymywanie jego ze stron obu, chyba tylko wzmocni na kilka dni ton „naszych" pism komunistycznych i doda parę nowych okrzyków w rodzaju „Dołoj Taribu". Do krzyków zresztą jużeśmy się przyzwyczaili.

(„W. W." № 8—1920 r.).

OBŁUDNA TAKTYKA.

Nasza uwaga, że „Do walki" i inne pisma w tym rodzaju w agitacji swej nie liczą się z prawdą, rzeczywistością, przyzwoitością i najelementarniejszą etyką literacką, wywołały odpowiedź „Marsa" w „Do walki", dowodzącą nieuleczalnej poprostu nieznajomości stosunków naszych lub może co gorsze, zaskorupiałej obłudy dziennikarzy „dowalkowych". Oto parę przykładów. Podczas gdy hasło niepodległości Litwy, a więc

„odwracanie się od caratu", było wzniesione właśnie przez grupę, do której należą kierownicy „Wiadomości Wileńskich", jeszcze w pierwszym roku wojny, gdy o „rozpadnięciu się caratu" mowy jeszcze nie było, „Do walki" zmyśla, że „odwracanie się od Rosji rozpoczęło wówczs, gdy rozpadł się carat"! „Do walki" twierdzi następnie, że będziemy „plwać na Polskę" od chwili, gdy Piłsudski zmuszony będzie „czmychnąć za granicę". A przecież mogłaby „Do Walki" wiedzieć, że z polityką Piłsudskiego obecni kierownicy „Wiadomości Wileńskich" walczyli w „Głosie Litwy"i „Echu Litwy" w najgorszych warunkach pod rządem tegoż Piłsudskiego, lecz to wiedzcie, że nietylko wówczas, nietylko dziś, lecz i wówczas, gdy „Piłsudski czmychnie"—na Polskę plwać nie będziemy. I wy to wiecie!

A może wskażecie, kto z nas radby „ukryć się pod ogonem orła białego"? Czy z księżyca spadliście?

Gdy nazywacie Kajrysa, Pożełę, Birżyszkę i in., którzy się oderwali od waszej demagogji, renegatami, zdrajcami, sprzedawczykami, gdy oskarżacie ich o wyrachowanie materjalne („sprzedających swe sumienie za tekę ministerjalną lub urzęd w departamencie"), przecież wiecie, że mówicie nieprawdę w żywe oczy i mówicie to w Wilnie, gdzie tych ludzi znają i spotykają! Spytajcie się choćby drukarza, u którego drukujecie swe pismo, lub pierwzego z brzegu poważniejszego robociarza, co o tych ludziach sądzą — a może nawet wy się zarumienicie nad swą obłudą!

Gdy twierdzicie, że dążymy do tego, by dopomóc polskiej magnaterji zachować swe majątki, — tak, twierdzicie nieprawdę. Toż to wy, nie my, w roku zeszłym nie zezwalając na podział majątków, zachowaliście u nas te majątki — i to samo czynicie teraz!

Twierdzicie, że protestujemy, gdy wy rozstrzeliwacie obywateli ziemskich, a nie protestujemy, gdy władze Piłsudskiego rozstrzeliwały dziesiątki robotników. Nie mówimy już o „Głosie Litwy" z czasów, gdy nie było jeszcze cenzury wojskowej, bo wy przecież „takich pism" nie czytywaliście, lecz może przypomnimy wam początek stycznia roku zeszłego: kto protestował—bezbronny—twarzą w twarz wobec dowództwa polskiego przeciwko rozstrzeliwaniu robotników na Wroniej? Nie wiecie? Więc spytajcie się Kapsukasa, a on wam powie! A może przypomnieć wam, za co pisma nasze z roku zeszłego, Komitet Litewski i poszczególni nasi działacze otrzymywali od władz polskich nazwę «bolszewików»? A kto wie, czy znowu wkrótce nie będziemy musieli ratować rozmaitych waszych działaczy, którzy, sądząc z wypadków zeszłorocznych, w niebezpieczeństwie nieraz, niestety, nie wykazują zbyt wiele odwagi.

Nie ukrywajcie się jak za parawanem, za robotnikiem! Nie robotnikowi wyrzucamy nieprzyzwoitość lub nieetyczność literacką, gdyż nie on, lecz wy zań mówicie, jak również narzucacie mu rozmaite rezolucje i t. p., jak to przed paru jeszcze miesięcami czynili w ciągu roku przeszlo endecy. A ten robotnik po waszych mityngach, zebraniach, uchwałach i t. p. biegnie do nas, prosząc o obronę—od was! Ten robotnik—nie wzywany nawet, przez nas odmawiany—chętnie się ofiarowuje odsiedzieć «za niepodległość Litwy» przeciwko wam. Nie z robotnikiem walczemy, nie przeciwko pełnej poświęcenia i ofiarności w walce klasie robotniczej o swe wyzwolenie i lepszą przyszłość, lecz z wami, demagogami, którzy dziką swą taktyką odstręczacie od siebie szerokie masy, wysuwacie na powierzchnię krzykackie lub jeszcze gorsze żywioły, rujnujecie doszczętnie dobrobyt klasy robotniczej, ściągacie reakcję i opóźniacie to wyzwolenie, o którym wciąż bębnicie! Was uważamy za wrogów klasy robotniczej. Uważa Kajrys, Pożeła, Birżyszka, których ciągłe pogróżki wasze nie przestraszyły dotąd i nadal nie przestraszą.

Oczywiście, nie sądzimy, by ta odpowiedź nasza mogła was choć na jotę zmienić!

(„W. W." № 10—1920 r.)

Wilno, 24 sierpnia 1920 r.

Jedno z naszych pism komunistycznych oskarża nas o to, że podczas gdy występujemy przeciwko „wywożeniu przez czerwoną armję pozostwionych przez Piłsudskiego przedmiotów wojskowych, ani słowem nie przemówiliśmy się przeciwko Piłsudskiemu, gdy ten „po barbarzyńsku niszczył mosty, stacje", i t. p. na kolejach litewskich.

Przyznajemy się do winy. Tak, nie mówiliśmy o tem i nie mówimy, jak również o zabitych w Landwarowie, Rudziszkach i in. miejscowościach przez wojska odstępujące mieszkańcach. Czynimy to całkiem świadomie. Spróbujemy wytłumaczyć, o ile panowie komuniści będą łaskawi nas wysłuchać i—zrozumieć.

Przyznaliśmy się już do winy, która właściwie stanowi część tylko większej winy o naturze ogólniejszej. Wina ta właściwie—przesąd szlachecki czy jak go nazwiemy, który, niestety, tkw w nas głęboko i nawet czasy nasze demokratyczne nie potrafiły go dotąd z nas wyrugować. Mogą komuniści z tryumfem przytwierdzić nas k stienkie: A co, nie mówiliśmy? Burżuje przeklęte, udają pastuchów od świń i gęsi, a to szlachcice, panie tego, którzy tylko hałasują demokratycznie, a w rzeczywistości są to nieuleczalni wstecznicy! Do trybunału ich za to wojenno-rewolucyjnego!

I może pociągną, bo rzeczywiście przesąd w nas szlachecki istnieje dotąd którego nakazem jest nam—walczyć tylko z obecnymi, zwłaszcza silniejszymi, którzy mają możność nam odpowiedzieć.

Panowie komuniści, jako ludzie nam obcy i nowi, nie wiedzą, żeśmy podczas ich nieobecności pod rządami polskiemi walczyli w ciągu roku przeszło nie z kim innym, jeno z władzami okupacyjnemi, ściągając na się nietylko represje tych władz, lecz również protesty pism polskich, wieców i t. p.

Nie mosty coprawdę i nie stacje kolejowe, wytykaliśmy wszakże otwarcie i szczerze to wszystko, co w działalności tych władz jako litwini i demokraci znajdowaliśmy sprzecznego z tem naszem stanowiskiem. Radzilibyśmy komunistom przerzucić choćby zawieszony przez władze polskie Głos Litwy» i zawieszone przez komunistów «Echo Litwy». Walczyliśmy dlatego, że władze te miały w swym ręku cenzurę, sądy policję, czego my nie mieliśmy, więc też uważaliśmy nietylko za dopuszczalne, lecz też za wskazane otwarcie występować przeciwko polityce i poszczególnym zarządzeniom tych władz.

Tak do 14 lipca r. b. Odkąd wszakże władz tych u nas niema i nie mogły by one nie tylko zareago wać, lecz nawet odpowiedzieć na nasze zarzuty, darujcie namto nasze parafjańskie stanowisko, lecz z nieobecnymi nie walczymy.

Doskonale przypominamy sobie to uczucie, jakim nieraz napawało nas pastwienie się cenzury wojskowej nad naszemi, myślami — artykułami lub rozmaite wybryki ajentów władzy polskiej, o których nie mogliśmy wówczas pisać. No poczekajcie, mówiliśmy sobie nieraz, jak wyjdziecie, przypomniemy wam wasze sprawki! I co powiecie! Równo z tem, jak władze polskie wraz ze swemi funkcjonarjuszami ustąpiły z Wilna, a nawet już wówczas, gdy ustępować zaczęły, pióra nasze «zastrajkowały». Odezwie się jeszcze zrzadka nuta rozżalenia, o czem uprzedzaliśmy zgóry jeszcze w „Echu Litwy", lecz już w pół zdania się urywa.

Takie stanowisko Cichowscy, Rafesy, Angarietisy tłumaczą, jako nasze przywiązanie do Ententy i Piłsudskiego, jako świadome popieranie «obszarników» i «kułaków». Bogiem a prawdą, zanadto dobrze oni o nas myślą: nie jesteśmy takiemi wytrawnymi politykami! Ot poprostu, «serce nie leży»— napadać na tego, który nie odpowie.

Nie rozumiemy się z komunistami. Szkoda ale cóż robić. Sądzimy jednak, że się zrozumiemy za to z nimi na innem polu, mianowicie występując przeciwko nim i rozmaitym ich postępkom dziś, wówczas, gdy oni są «gospodami położenia». Dowiodło coprawdę «Echo Litwy», że nasi komuniści wielce tego nie lubią, jak też nie podobało się w swoim cza-

sie endekom nasze występowanie przeciwko nim. Rzecz charakterystyczna: pisma endeckie i komunistyczne zgodnie zwracają uwagę oka wojskowego na nasze niegrzeczne zachowywanie się i dziwią «pobłażliwości» władz wojskowych, które pisma takie jak nasze tolerują. Widocznie komuniści jak endecy czują grunt niepewny pod nogami i słabość swych okrzyków, nawet wcale gromkich i «pachnących», wobec argumentów rzeczowych.

Lecz pod tym względem mamy wyraźną taktykę: póki wy tu będziecie, będziemy występowali przeciwko wam, przeciwko waszym wystąpieniom i zarządzeniom szkodliwym dla dobra ogółu. A gdy, jak przyrzekacie, na rok, na półtora, a może nawet na lat dziesięć nas opuścicie, bądźcie pewni, pióro nasze zwróci się od was na tych, którzy wówczs będą przeszkadzali naszej Litwie w jej pracy.

(„W. W." № 13—1920 r.).

Wilno, 27 sierpnia 1920 r.

Nareszcie sami! Oto uczucie, które nas od wczoraj ogarnia, uczucie ulgi, wolności.

Wciągu prawie półtora miesiąca musieliśmy znosić ciężką, dokuczliwą, nieznośną okupację rosyjską, od której uchronić nie byliśmy w stanie. Nie byliśmy, gdyż jak wiemy, rząd Grabskiego do ostatniej chwili nie zgadzał się wpuścić litwinów do Wilna, mimo że sam nie był w stanie obronić naszego miasta od armji czerwonej. Dopiero wówczas, gdy armja ta znajdowała się nietylko przed bramami Wilna, lecz już w samem mieście, władze polskie zgodziły się na wkroczenie wojsk litewskich. Było już zapóźno, tembardziej że wojska polskie, znajdujące się na linji demarkacyjnej, nie ustępowały z tej linji aż dopiero pod ogniem.

Z drugiej strony rząd litewski musiał przestrzegać warunków umowy pokojowej z Rosją, by nie stracić nietylko Wilna, ale i całej Litwy. Niewątpliwie bowiem w razie wystąpienia Litwy przeciwko Rosji ta armja, która rozbiła Piłsudskiego i dopędziła go aż do bram Warszawy, rzuciłaby się z tym samem impetem na Litwę. Tego też pragnęli komuniści wileńscy, którzy stale prowokowali litwinów, chcąc wywołać zatarg zbrojny i winę zań na nich zrzucić.

Półtora miesiąca trwała ciężka dla Wilna okupacja rosyjska, która faktycznie stała się jedną wielką, cyniczną „ewakuacją". Komendantura litewska i delegacja litewska w mieszanej komisji litewsko-rosyjskiej musiała walczyć o każdą ewakuowaną instytucję, o każdy niemal przedmiot, o los poszczególnych mieszkańców Wilna. Cośniecoś z tej walki

mogło trafić do pism, lecz najciekawsze bodaj, protokoły komisji będą mogły być podane dopiero teraz.

Jak postępowali komuniści na mieście, nie mamy potrzeby przypominać. Wszyscy to wiemy. „Wiadomości Wileńskie“ i wogóle prasa litewska również brała udział w walce przeciwko cynicznej taktyce komunistycznej, skierowanej nie tylko przeciwko rządowi i społeczeństwu litewskiemu, lecz również przeciwko poszczególnym działaczom litewskim, którzy byli dla komunistów niebezpiecznymi lub niedogodymni.

Zgodnym wysiłkiem komendantury, komisji, prasy i całego niemal społeczeństwa wileńskiego udało się w wielu wypadkach rabunek komunistyczny przerwać lub ograniczyć, lecz bądźcobądź miasto nasze silnie ucierpiało. I rzecz dziwna a kompromitująca komunistów, ucierpiała nietylko burżuazja, z którą oni oficjalnie walczą a która potrafi wkrótce powetować swe straty, lecz też, a nawet w większym stopniu lud pracujący, którego oni pozbawili pracy, warsztatu, materjału do pracy, słowem ogłodzili i ogołocili.

Dziś wskutek energicznej postawy naszego dowództwa litewskiego, które 25 sierpnia w stanowczej formie zażądało, by armja czerwona wraz ze swemi rewkomami przerwała „ewakuację“ (najniebezpieczniejszą i najbardziej bolesną „ewakuację“ komuniści przygotowali na koniec) i niezwłocznie usunęła się z Wilna, przyczem dowództwo zaznaczyło, że Litwa i nadal pragnie utrzymywać dobre stosunki z Rosją i ściśle przestrzegać neutralności w walce polsko-rosyjskiej, władza w Wilnie przechodzi do Ustawodawczego Sejmu Litwy, ściśle—do naszej Komendantury.

Oczywiście wobec anarchicznej gospodarki komunistycznej u nas i wobec otwartej a krzykliwej ich agitacji przeciwko rządowi litewskiemu i niepodległości Litwy, władze litewskie muszą się mieć na baczności. Skutkiem tego jednocześnie z przejściem władzy do rąk litewskich ogłoszono stan wojenny, na którę społeczeństwo wileńskie nie patrzy z bojaźnią, jako że od swej władzy go otrzymuje i nie przeciwko niemu jest on wymierzony. Wobec solidarnego poparcia jakiego udzieli społeczeństwo swym władzom, stan ten jak sądzimy, nie może być zbyt dlań uciążliwy i wkrótce ustanie.

Dziś winniśmy się już organizować i stanąć jaknajszybcej do pracy. („W. W.“ № 16).

Wilno, 28 sierpnia 1920 r.

Dziś, gdy Litwa po tylu wysiłkach wyzwoliła wreszcie swą stolicę, nie od rzeczy będzie przyjrzeć się tej taktyce, dzięki której osiągnęła ona to, do czego dążyła.

Taktyka ta na pierwszy rzut oka dziwną jest i niezrozu-

miałą. Przyzwyczajeni w czasach naszych do gromkich słów i ostrych działań, do szczęku piór i broni, doświadczeni jako się zdobywają miasta, widzimy, że podczas gdy niemcy, polacy, komuniści zdobyli Wilno w drodze walki orężnej, z mniejszym lub większym przelewem krwi, litwini bronią swej stolicy na nikim nie zdobywali. Jestto taktyka, która charakteryzuje litwinów nie tylko w stosunku do Wilna.

Dawno minęły te czasy, gdy młódź litewska szerzyła spustoszenie wśród sąsiadów, że jedna tylko wiadomość, iż „Litwa idzie", przestrachem ogarniała jej słowiańskich sąsiadów. Od kilkuset lat Litwa stała się narodem nie wojowniczym, nie drapieżnym, a pracowitym rolnikiem. Owszem, nieraz oskarżają historycy litwinów, że naprzykład w wieku szesnastym zbyt powolnie i osiągając się imali oręża, co narażało państwo litewskie na straty terytorjalne. Tylko w okresie pierwszym, zdobywczym, w czasach Mendoga, Gedymina, Kiejstuta i Witolda, litwini z bronią w ręku dobywali nieraz ziem ruskich, lecz i wówczas starali się bardziej niż orężem, porządkiem wewnętrznym w państwie, wolnością i dobrobytem pociągali ku sobie sąsiadów. Nieraz też się zdarzało, że drobne księstwa ruskie, kłócące się między sobą lub zagrożone niebezpieczeństwem od sąsiadów, uciekały się pod Litwę, prosiły ją o przygarnięcie i władzę nad niemi.

Dopiero wówczas, gdy niebezpieczeństwo zagrażało niepodległości państwowej, religji lub też istnieniu litwinów jako narodu, dopiero wówczas, gdy oręż jeno mógł ocalić, litwini stawali do walki orężnej, mężnie się bronili i milcząc ginęli lub zwyciężali. Pod koniec wieku osiemnastego, gdy Kościuszko wezwał naród polski i litewski do walki o ocalenie Polski i Litwy przed niewolą rosyjską, naród litewski, nie wyłączając ludu, mężnie walczył o niepodległość swej ojczyzny litewskiej pod murami Wilna, na Żmudzi, pod Połągą.

Gdy w lat prawie czterdzieści potem, w r. 1831 wybuchło powstanie przeciwko Rosji, litwini zaciekle opierali się przemocy rosyjskiej, mimo że wojska regularnego nie posiadali. W powstaniu 1863 roku odznaczyły się zwłaszcza oddziały wyłącznie z włościan złożone, a i podczas ruchu 1905 r. litwini przyczynili sporo kłopotów rządowi rosyjskiemu. Wreszcie w r. 1919 zażarcie bronią oni swej niepodległości przecowko bolszewikom i bermontczykom, aż ją obronili.

Jednakowoż litwini nie lubią występować zaczepnie, uważając, że broń to ostatni argument, argument tylko z konieczności, gdy innego wróg już nie usłucha. Dlatego też aż dziwią się sąsiedzi, że litwini zwykle długo zwlekają, radzą się między sobą, uprzedzają napastników, zanim zerwą się do broni. Starają się działać na przeciwnika organizacją swą i postawą stanowczą, jaknajmniej bronią.

Barwy narodowe litewskie stanowią, jak wiemy, trzy kolory, przyczem podstawowym jest czerwony.

Czerwień ta wszakże nie jest krwawą, jak ją widzimy u wielu innych narodów, a zwłaszcza u komunistów rosyjskich.

Nie tylko swej, lecz i obcej krwi przelewać litwini nie lubią i nie chcą. Czerwień ta—to ustrój taki, by pan nie siedział na karku chłopa lub robotnika, by była równość i spokój. Urządzenia demokratyczne wolności obywatelskie — oto ta niekrwawa czerwień litewska. I to bardziej pociąga do nich, daje im większe zyski, niżby osiągnęli, ciągle walcząc i kłócąc się z sąsiadami.

Już przed kilku stuleciami, nawet w czasach zdobywczych, nie tylko bronią zmusiła Litwa do liczenia się ze sobą, lecz w jeszcze większym stopniu pociągała ku sobie sąsiadów ciemiężonych lub krzywdzonych przez innych swym ładem, porządkiem, życiem spokojnem, wolnością religji, języka i narodowości, jakiej ona wszyskim swym mieszkańcóm udzielała. I dziś, gdy się baczniej przyjrzemy, w jaki sposób Litwa osiągnęła niepodległość i wywalczyła sobie te granice, jakie jej są przyznane przez Rosję, widzimy, że nie tyle oręż, ile ustrój wewnętrzny Litwy tego dokonał.

Pamiętamy ten poważny zatarg i spór, jaki się toczył między Litwą a Polską o Wilno i Wileńszczyznę. Prosimy przypomnieć stanowisko prasy litewskiej i wogóle całego społeczeństwa litewskiego, w tej sprawie zajęte. Cały czas litwini unikali walki orężnej, twierdząc tylko od początku do końca stanowczo: Wilno—stolicą Litwy było, jest i będzie. Ten spokój litewski wyprowadził nieraz z równowagi stronę drugą, która znajdowała się u zenitu swego powodzenia orężnego, i dlatego wskazując na swe hufce bitne i wyćwiczone odpowiadała: Policzcie swe siły i nasze, a przekonacie się, że Wilna nie dostaniecie!

A gdy fala armji czerwonéj zalała Wilno i komuniści pochwycili władzę w swe ręce, zdało się znowu, że Wilno będzie utracone na zawsze.

Lecz Litwa była spokojna o wynik ostateczny. Ten ustrój, na którym opiera ona swą budowę państwową, ustrój demokratyczny i dobrobyt materjalny, stanowi największą jej broń. Litwa wiedziała i wie, że mimo bałamucenie mieszkańców poszczególnych jej części przez obcych i podburzanie przeciwko niej, ten ustrój pociągnie ich ku niej i przy niej skupi. Dlatego też przygotowana mocą oręża doprzeć wszelkie zakusy przeciwko swej niepodległości i wyćwiczywszy poważne dzielne wojsko, starała się one w drodze pokojowej zapewnić sobie warunki pomyślnego dla siebie rozwoju. Dlatego postarała się ona o zawarcie pokoju z Rosją, która mimo krzyki,

jakie podnoszą nasi komuniści litewscy, przekonała się, że Litwa nie jest krajem ucisku, eksploatacji, lecz wolności i równości. Dlatego też unikała starcia zbrojnego z Polską. Dlatego też tak spokojnie, lecz stanowczo zachowywała się podczas okupacji Wilna przez armję czerwoną i komunistów i tylko wówczas, gdy po obliczeniu swych sił i sytuacji, jakiej się znalazła strona druga, stwierdziła że nastąpiła chwila decydująca w ciągu jednego dnia przedsięwzięła odpowiednie środki wojskowe i bez wystrzału wyzwoliła swą stolicę z pod okupacji.

Taką jest taktyka litewska: pokojowa, lecz stanowcza; jej wynikiem—wolność i dobrobyt oparty na pracy.

(„W. W." № 17—1920 r.).

Wilno, 31 sierpnia 1921 r.

Od dłuższego już czasu jesteśmy odcięci od Polski i nie wiemy dobrze, co się w niej dzieje. Z krótkich, lakonicznych depesz, otrzymanych drogą radio lub też z pism zagranicznych my, wilnianie, mogliśmy tylko wywnioskować że rząd Grabskiego ustąpił na rzecz rządu Witosa, przyczem większość obsad ministerjalnych pozostało poprzednich, że była chwila groźna, gdy armja rosyjska, obchodząc od północy Warszawę, znalazła się u jej bram i sądząc z pism rosyjskich lada chwilę mogła nastąpić rewolucja robotnicza, lecz po opanowaniu sytuacji przez rząd i dowództwo naczelne w niezwykłym, przez nas przepowiedzianym wysiłku, opartym nietylko na armji dotychczasowej, mocno pokiereszowanej w uprzednich walkach, lecz też na posiłkach ochotniczych, udało się odeprzeć najazd armji czerwonej, a nawet przejść do niebezpiecznej dla Rosji kontrofenzywy, przyczem prawe skrzydło rosyjskie, które zapędziło się aż pod Toruń, poniosło straty olbrzymie i było zmuszone do usunięcia się na terytorjum niemieckie. Na zachodzie już się stykają bezpośrednio wojska litewskie i polskie i styczność ta w miarę cofania się rosjan na wschód będzie również posuwała się w tę stronę.

Litwa, która w przeciągu przeszło miesiąca nie miała styczności z Polską, znowu się z nią styka.

Jakie będą następstwa natury politycznej i militarnej tej doniosłej bądźcobądź zmiany?

Informacje niedawne, prywatne lub też otrzymane ze źródeł mętnych, zdają się być sprzeczne ze sobą. We wczorajszych pismach wileńskich otrzymaliśmy nieco informacji w tym rodzaju. Jedne twierdzą, że sfery rządowe znowu myślą o zagarnięciu Litwy, Białorusi i Ukrainy i że państwa popierające Polskę w jej walce z Rosją Sowiecką jak Francja i Stany Zjednoczone, stanowczo się opierają przekroczeniu

przez Polskę granic etnograficznych. Inne zaś dowodzą, że nastrój panujący w Warszawie wyklucza możność posunięcia się wojsk polskich na terytorjum państwa litewskiego.

Jakkolwiek niezbyt polegamy na tych informacjach, nie odrzucimy jednak tych lub innych bezwzględnie. Przypuszczamy, że zarówno jedne jak i drugie oparte są w pewnym stopniu na rzeczywistych faktach i stosunkach. Nie wątpimy, że zarówno teraz, jak i przed ustąpieniem polaków z Wilna w kwestji stosunku do Litwy w społeczeństwie polskim panuje znaczna różnica zdań, ścierają się poglądy i dążności nieraz wręcz sprzeczne i wrogie sobie. Jesteśmy pewni, że polityka smutnej pamięci defenzywy wileńskiej, która w swym awanturniczym zapale dążyła do zagarnięcia Kowna w drodze przemocy zewnętrznej (z Wilna) lub organizowanej przez nią rewolty wewnętrznej (jesień r. u. i wiosna r. b.), że polityka ta, póki istnieją kap. Kościałkowscy, por. Olejniczakowscy i in., będzie próbowała i nadal skłócić polaków z litwinami. Naprzykład ów tajemniczy «komitet litewski», o którym pisma niemieckie podają z Warszawy, iż „pod wpływem polskim prosi o zagarnięcie Litwy", o ile nie jest fikcją, napewno jest „robotą" grupy defenzywnej. Nie dziwimy się też, gdy się dowiemy prawdopodobnie, że na czele komitetu znajdzie się osławiony ajent defenzywy Auksztuołajtis, który redagował w Wilnie wydawane przez defenzywę pismo przeciwko litwinom «Zjednoczoną Litwę».

Prądy awanturnicze istniały i nieraz będą czyniły próby narzucenia swej polityki rządowi i społeczeństwu polskiemu. Sądzimy jednak, że bankructwo tych prądów stwierdzone zostało przez poważną część społeczeństwa polskiego, chcielibyśmy wierzyć—w większym stopniu niż postronne wskazówki Francji lub Stanów Zjednoczonych powstrzyma politykę polską przed krokiem ryzykownym, który na szkodę tylko stron obu, a nie na pożytek wyjść może.

Przytem zwracamy uwagę, że podane w pismach informacje dotyczą okresu, gdy Wilno jeszcze znajdowało się w ręku bolszewickim. Wówczas, bez wątpienia, zwolennicy polityki zaborczej mieli więcej szansy do otrzymania posłuchu w rządzie i społeczeństwie niż dziś, gdy Wilno i cała prawie Wileńszczyzna znajduje się pod władzą litewską. A wiemy, że władze polskie, ustępując z Wilna, oddały je, acz zbyt późno, by litwini ubiec byli w stanie armję czerwoną, władzom litewskim. Fakt usunięcia przez litwinów władz rosyjskich z Wilna i Wileńszczyzny winien zaważyć na stosunku polityki polskiej względem Litwy, tymbardziej że Litwa cały czas zarówno wzg ędem jednej jak drugiej strony walczącej zachowywała i zachowuje ścisłą neutralność. Im prędzej uda się usunąć armję czerwoną z południowych kresów Litwy, z ostatniego

pasu okupacyjnego (grodzieńsko-lidzkiego), tym skuteczniej zlikwiduje się wpływy awanturników defenzywnych na politykę polską. Wówczas ten nastrój, o którym twierdzi ów polak, który z Warszawy przyjechał do Berlina, iż wyklucza możność zajęcia terytorjum litewskiego przez wojska polskie, może się tylko spotęgować, a nie zaniknąć.

Nie wątpimy, że spór Polski z Litwą da się ostatecznie załatwić tylko w drodze porozumienia pokojowego tych dwu państw między sobą bez awantur i bez pośredników postronnych.

(„W. W." № 19—1920 r.).

Wilno, 2 września 1920 r.

Pewien polityk wileński na wezwanie litewskie, by stanął do wspólnej pracy, odrzekł podobno: „Poczekamy, co powie Warszawa".

Innemi słowy, zapowiedział powstrzymanie się swe, jak również ludzi pobliskich mu co do poglądów, od udziału w twórczej pracy państwowej.

O ilebyśmy byli mściwi i zapamiętali, jak to tania tradycja nam, litwinom, przypisuje, wykrzyknęlibyśmy zapewne z goryczą: „My Wam tego nie darujemy"! Bo i rzeczywiście: wówczas gdy bolszewizm jak huragan powalił życie naszego miasta, gdy nadludzkich niemal wysiłków wymaga postawienie go nanowo, gdy każdy pracownik w otwarte bierze się ramiona, byleby chciał pracować i dopomóc w zapobieżeniu groźnym skutkom anarchji bolszewickiej, wówczas się znajdują tacy, którzy myślą nie o pracy, lecz o tem tylko co powie Warszawa.

Nie jesteśmy jednak tacy straszni i dlatego ubolewając tylko nad zjawiskiem, nie przeszkadzamy snuć dalej marzeń o ubiegłych czasach i przyglądamy się, jakie to wskaźniki dla chwili obecnej mogą z nich wypłynąć. Obserwujemy chorobę, gdyż oczywiście objaw ten nie jest normalnym. Ludzie w sile wieku, zdolni i inteligentni nawet obawiają się o każdy swój krok, by nie był on z felerem i ciocia Warszawa klapsa znów nie dała. To dowodzi tylko, że szkoła życia, w której się kształcą wielce jest przestarzałą, nie uwzględnia wymagań nowoczesnej pedagogji—pozwólcie iść o własnych nogach!

Gdy dziecko się kształci na samodzielnego, o rzutkiej inicjatywie i wyrobionym poglądzie życiowym, obywatela kraju, szkoła nowoczesna stara się je nie krępować: niech błądzi, niech się uderzy nieraz w nosek, niech posmoli sobie paluszek, byle to uczyniło samo, jak zresztą fizycznie i umysłowo normalnie rozwijające się dziecko o tę „samość" zwykle się napiera. Na północ od nas aż huczy od okrzyków rozmaitych drobnych narodów: My same być chcemy! Nie trzeba nam

obcych opiekunów, bon i nianiek! I walczą ludziska o swą samodzielność i wolność.

U nas inaczej. Są tacy, którzy nietylko sami nie potrafią ustrzec się nianiek i cioć, lecz też innym przeszkadzają w zdrowym odruchu—kroczeniu choćby niepewną, lecz bądźcobądź własną stopą. Następstwa tego są wcale nie wesołe. Jak tylko ciocia lub wujaszek wyjeżdża na czas jakiś lub nazawsze, dziecko głodnem nieraz pozostaje, gdyż opiekun wyjeżdżając pośpiesznie porzucił je bezradne, nieprzygotowane do czynnego udziału w życiu.

Mimo szkodę, jakie stanowisko to przyczynia pracy dla wspólnego dobra Litwy, szkodzi ono również nie biorącym udziału w tej pracy, skazując ich na bierne przyglądanie się ze strony budownictwu społecznemu i coraz częstsze stwierdzanie, że w życiu społecznem inni ich z łatwością ubiegają a nieraz może i krzywdą. Pozostaje im wówczas stanowisko krytyczne względem wszystkiego co inni urządzają.

A tymczasem taktyka wręcz przeciwna—z jednej strony pociąganie do pracy zbyt opieszałych, z drugiej zaś uczęstniczenie w niej da możność ujawnienia swych zdolności i zajęcia we wspólnem życiu społecznym i publicznym stanowiska poważnego, które nieraz może zaważyłoby na całokształcie naszych stosunków, że przemilczemy inne względy.

Jeden jeszcze wzgląd wszakże zaznaczemy. Polacy litewscy, nawet te grupy, które o Polsce tylko marzą, nie mogą Polsce lepiej się przyczynić jak stanąwszy do wspólnej z litwinami pracy podstawowej, i odwrotnie szkodzą jej tylko, usuwając się lub nawet przeszkadzając w tej pracy. Przeszkadzanie, jak wiemy, wnieca tylko upór i wyrabia hart litewski, a co gorsza, wzbudza uczucie niechęci, nienawiści nieraz. O jakim zbliżeniu tych dwu państw może być wówczas mowa?

Odwrotnie wspólna praca, szczera i serdeczna, zbliża pracowników między sobą, zacieśnia między niemi węzły przyjaźni, przestają oni się boczyć na siebie. Chcąc nawet na Polskę tylko, a nie na Litwę pracować, należy to czynić umiejętnie, a więc przedewszystkiem zważyć oględnie wynikające ze stanowiska następstwa.

Wiemy, że nabyte od dziecka przyzwyczajenia dają jeszcze się długo we znaki i nie mogą być odrazu usunięte. Jedno z takich wzwyczajeń wielce szkodliwych—boczenie się od Litwy i wszystkiego co litewskie. Przynajmniej w niektórych grupach. Nie doprowadzi to do niczego, tylko rozjątrzy obie strony. Gdy tymczasem otwarte przystąpienie do wspólnej pracy wywoła naturalny oddźwięk i na korzyść jeno stron obu jako też wspólną dla kraju wyjść może.

Pozatem wspólna praca zbliży za pośrednictwem polaków litewskich Litwę do Polski łatwiej i szybcej, niż by to

mogły uczynić rozmaite zbrojne i awanturnicze przedsięwzięcia.

Do wspólnej tedy pracy, obywatele różnojęzyczni stolicy litewskiej! Odwagi nieco, odwagi!

(„W. W." № 21—1920 r.).

Wilno, 3 września 1920 r.

Nasze miasto ma jedną wadę, jedną wielką wadę: jest niezmiernie plotkarskie. Coprawdę plotkarze, a zwłaszcza plotkarki znajdują się w każdym miasteczku, lecz napewno nigdzie w takiej ilości jak w Wilnie. Nie jestto przypadkiem, jakby się zdawało, ani dziwną właściwością murów naszych przyciąganie do nas plotkarzy zwłaszcza, nie kogo innego. Rozplotkowanie się naszego miasta staje się zrozumiałym wówchas, gdy się zwróci uwagę na warunki życia społecznego i wogóle publicznego mieszkańców, jak się one złożyły w ciągu dziesięcioleci, a może i wieków.

Dotąd w Wilnie prawie wcale nie było życia publicznego, w którem społeczeństwo brałoby świadomy udział jako poważny, samodzielny jego kierownik. Nasze życie wciąż pokostowali, każdy na własną rękę, obcy, przyjezdni: niemcy przed paru wiekami, rosjanie, w ostatnich czasach znów niemcy, rosjanie bolszewicy, wreszcie polacy koroniarze. Nigdy dotąd miejscowe społeczeństwo różnojęzyczne—litewsko-polsko-białorusko-żydowskie nie pracowało bez oglądania się na stronę któregoś z sąsiadów, przyczem zawsze część tylko społeczeństwa sprzyjała jednemu z nich, reszta zaś była mu niechętną lub wrogą.

Stąd też kierowali nami obcy, choć nieraz pokrewni nam pod względem języka, którzy mieli swe cele, własne swe potrzeby i interesy, my zaś byliśmy w ich ręku gliną, z której każdy z nich starał się ulepić dla siebie posłusznego bałwanka. Nie my też przemawiali, lecz za nas mówiono lub też podsuwano nam myśli i słowa, które nieświadomie powtarzaliśmy, zwłaszcza o ile umiano usypić naszą czujność jakim względem nas komplementnem lub innym bałamuctwem. Na życie ogólne, publiczne zwłaszcza, samodzielnie prawie nie wpływaliśmy, lecz zato otrzymywaliśmy o nim moc rozmaitych pogłosek, wiadomości i plotek niesprawdzonych. Plotki te nieraz umyślnie wśród nas rozpowszechniano, by osiągnąć następnie cele polityczne, gdzieśmy byli narzędziem tylko. Zwykle starano się podjudzić jedną część ludności przeciwko drugiej, naprz. katolików przeciwko kalwinom i prawosławnym i odwrotnie, chrześcjan przeciwko żydom, polaków przeciwko litwinom, rosjan przeciwko polakom i t. p. By działać skuteczniej, rozpuszczano nieraz umyślnie rozmaite pogłoski i wymysły, które wyprowadzały z równowagi ludność, a wia-

domo, że dość płotce powstać, by jak tocząca się z góry bryła śniegu wciąż rosła i olbrzymiała, aż wreszcie ten który ją ukuł, nie mógł sam poznać swe dzieło. Jeszcze przed 500 przeszło laty, lud wileński zamordował księży franciszkanów, gdyż potrafiono niesłusznemi prawdopodobnie pogłoskami podburzyć go przeciwko nim. Przed trzystu przeszło laty podjudzano go nieraz przeciwko współmieszkańcom innej wiary, i oto zabijano się w Wilnie wzajemnie, niszczono świątynie lub poprostu łajano i bito na podstawie głupich, zmyślonych zwykle pogłosek, których początku najczęściej dociec było niepodobna.

Poco zresztą sięgać do czasów minionych, o których z książki tylko wiemy, nie z pamięci. Czyż w roku 1905 pewien lekarz rewolucjonista, przekonany o słuszności swej sprawy i prawości użytego przezeń środka, nie poszukiwał nagwałt po szpitalach wileńskich trupów zamordowanych rzekomo przez ajentów rządu carskiego, chrześcjan, by tylko urządzić taki pochód rewolucyjny, jaki urządzili żydzi rewolucjoniści z powodu zabicia przez władze kilku żydów?! Chodziło o poruszenie umysłów przeciwko rządowi, którego oczywiście nie będziemy brali w obronę, a ku temu każdy krok, każda pogłoska zdawała się być odpowiednią. Lub zresztą w roku zeszłym, w styczniu ów pochód i pogrzeb uroczysty na placu Katedralnym pięciu ofiar z ul. Wroniej—czy uczęstnikom jego, a zwłaszcza organizatorom chodziło o oddanie hołdu pamięci bohaterów czy też, w co nie wątpimy, o roznamiętnienie tłumu, o podburzenie go przeciwko „panom i szlachcie"? A te wszystkie wiece, które się w roku zeszłym w Wilnie odbywały i na których tyle wygadywano na litwinów, zmyślając na potęgę, w jakim celu były urządzane? W tym tylko, by odstraszyć lud wileński od litwinów, by tem łatwiej oderwać Wilno od Litwy, a że tam przytym ludziom rzuciło się fałszów sporo i plotek, kogoż o to głowa bolała! A dość rzucić plotkę, by przechodząc z wiecu na ulicę, z ulicy do mieszkań, plotka ta wyolbrzymiała i wstrętnych nabyła rozmiarów.

Dziś wiemy, że zarzuty i oskarżenia stawiane na wiecach litwinom były fałszywe, lecz ile one namąciły, ile naszkodziły sprawie Wilna jako stolicy Litwy, opóźniły połączenie jego z całym krajem!

A dziś, gdy z powodu rzeczywiście wstrętnego i bezmyślnego rozstrzelania przez bolszewików kilkudziesięciu obywateli wileńskich i pewnej liczby czerwonoarmistów rozpuszczają się pogłoski nietylko o setkach, lecz poprostu o tysiącach zamordowanych wilnian—czyż nie widzimy, że rozpuszczanie tych pogłosek nie tyle zmierza ku wywołaniu oburzenia przeciwko bolszewikom rosyjskim, których zmuszono do opuszczenia Wilna i już ich w nim niema, ile ku temu, by jak-

najwięcej ludność między sobą się gryzła, wzajemnie oskarżała i kłóciła.

Stan przejściowy, w jakim się znajdujemy, gdy życie nie zdążyło jeszcze wejść do ram zwykłych, pomaga powstawaniu plotek i gawęd. Najlepszym lekarstwem na głupie, a często wielce szkodliwe dla ogółu plotkarstwo jest możliwie szybsze przystąpienie do pracy bez oglądania się na innych, na sąsiadów. Czas wreszcie, byśmy się stali świadomemi gospodarzami w Wilnie—my, wszyscy wilnianie, bez różnicy języka, jakim mówimy. Czas już, czas wielki na zejście z ulicy i powrót do mieszkania, do rodziny, do pracy, do szkoły. Praca i oświata uleczy nas z wielu chorób, a zwłaszcza z plotkarstwa, tej wady wileńskiej, którą wyzyskują przeciwko nam samym ludzie nie nasze potrzeby mający na względzie, lecz swoje wyrachowanie polityczne.

(„W. W.“ № 22—1920 r.).

Wilno, 4 września 1920 r.

Przyzwyczajeni do „Dziennika Wileńskiego“ i „Naszego Kraju“ oraz ich specyficznego, na pierwszy rzut oka niezgodnego między sobą ujmowania sprawy Litwy, których nawet ton względem litwinów musiał ich od tych pism odstręczać, z jakże odmiennym uczuciem bierzemy do rąk „Gazetę Krajową“. O ile zmiana tonu, jaka się odrazu w pismie tem rzuca w oczy, przez złośliwych (nie przez nas) mogłaby być jeszcze wytłumaczoną jako wymuszone liczenie się z warunkami zewnętrznemi lub też pobocznemi względami, o tyle wyraźne stanowisko względem Litwy jako powstającego niepodległego państwa nie może podlegać żadnym zastrzeżeniom.

W artykule pierwszym i naczelnym Redakcja „G. Kr.“ stwierza pokrewieństwo swej wiary politycznej z tą, która cechowała „Gazetę Wileńską“ (z r. 1906, pod redakcją znanego patrjoty Litwy i autora książki o niej Michała Römera), częściowo „Kurjer Litewski“ i „Przegląd Wileński“ (pod redakcją obecnego redaktora i wydawcy „G. K.“ ob. Ludwika Abramowicza).

Na czym polega wiara polityczna „G. K.“, z artykułu naczelnego domyślać się jeno można, gdyż nie została ona ujętą w wyraz ścisły i określoną formę. Stawiany przez „G. K.“ „społeczeństwu polskiemu w Litwie, a zwłaszcza w Wilnie“ zarzut oglądania się na Warszawę, jakkolwiek nie nowy w prasie wileńskiej, gdyż „Głos Litwy“, „Echo Litwy“ i „Wiadomości Wileńskie“ oddawna go stawiają, daje już nam wiele (mądrej głowie dość dwie słowie!), lecz o więcej, jak dla nas, daje art. „Służba ojczyźnie“. Litwa jako ojczyzna, dobro Litwy jako kraju własnego—oto gwiazda przewodnia „G. Kr.“. Oto

też hasło stąd wypływające: „Nie oglądając się na wschód czy zachód, nie uzależniając się od przywożonych orjentacji czy wskazówek, niechże uczciwie każdy syn tej naszej ziemi pracuje dla niej i dla swej narodowości kraj ten zamieszkującej".

Jeżelibyśmy w żartobliwej formie powiastki szlachty żmudzkiej wyrazili swój stosunek względem nowego pisma na podstawie wrażeń z pierwszego numeru, rzeklibyśmy wyciągając ku niemu prawicę: „Daj łapkę, Sidorowicz, waść należysz do nas!" Owszem, doskonale sobie zdajemy z tego sprawę, żeśmy niejednacy: „Gazeta Krajowa"—pismo polskie, „Wiadomości Wileńskie"—pismo litewskie, właściwie pismo litwinów mówiących po polsku. Oczywiście na gruncie wileńskim i wogóle litewskim różnica między temi dwoma odłamami jednego pod względem językowym społeczeństwa nieraz się zaciera, lecz dotąd wszakże acz nie wszędzie, w jednakim stopniu daje się nieraz dostrzec i odczuwać. Samo nawet ukazanie się „G. K." wyzwala nas z kłopotliwej nieco sytuacji jakby narzucania się społeczeństwu polskiemu wbrew oczywistej naszej intencji.

Nie zamykamy też oczu na to, że obsługując dwie różne acz pobliskie sobie narodowości i broniąc ich potrzeb i interesów, nieraz może się z „G. K." nie zgodzimy lub dojdziemy do wniosków wręcz z sobą niezgodnych, lecz ciążyć nad nami bądźcobądź musi wspólna vis maior—dobro Litwy, któremu będziemy musieli podporządkowywać nietylko swe osobiste sympatje i antypatje, lecz również wyłączność dążeń tej lub innej narodowości. Oto wspólna z nami platforma polityczna.

Nie oglądajcie się na Warszawę!—krzyczeliśmy, wołaliśmy, błagaliśmy. Nie chcemy się oglądać na nią!—odpowiadacie. Więc też główny skrupuł upada, usuwa się najcięższy kamień, który dotąd zalegał nam drogę ku porozumieniu, czego dowodem naprz. „Dziennik Kowieński", który jakgdyby wydawany na podrzędnym coprawda, ale bądźcobądź przedmieściu Warszawy.

I tu przypomniemy jeszcze jedno, czego nie znajdujemy w „G. K." a czemeśmy zawsze uzupełniali program, który proponowaliśmy polakom litewskim: nie oglądając się na Warszawę, dla tej Warszawy uczynicie więcej niżbyście dokonali dla niej, wciąż się na nią oglądając i mówiąc o niej od rana do nocy. Tak, gdyż pozostając polakami i będąc Litwy nie tylko lojalnemi poddanemi, lecz też czynnemi jej pracownikami, zaskarbicie sobie zaufanie i miłość jej ludu, rzeczywiście przywiążecie go do imienia polskiego i zbliżycie Litwę do Polski. Hasło pracy dla kraju winno skupić szersze warstwy szczerych pracowników polskich Litwy, a jednocześnie pomóc nam w walce przeciwko własnym naszym niedomaga-

niom. Dlatego też patrzymy na was innym okiem niż na „Dziennik Wileński“ lub „Nasz Kraj“, sądząc, że prędzej będziemy w was mieli sojuszników, niż przeciwników. Wspólnemi siłami winniśmy budować Litwę.

(„W. W.“ № 23—1920 r.).

Wilno, 5 września 1920 r.

Komunikaty Litewskiego Sztabu Generalnego, a zwłaszcza gawędy po mieście i nasze zwykłe plotki wileńskie wywołały przestrach u jednych, ciekawość oczekiwań zmian jakichś u drugich. Tylko litwini uśmiechając się pracowali i pracują dalej, jakby zmiany żadne nastąpić nie miały. Komunikat wczoraj u nas zamieszczony dowodzi, żeśmy całkiem słuszne zajęli względem wypadków augustowskich lub sejneńskich stanowisko.

Oto przebieg wypadków.

Gdy po pobiciu 4-tej armji rosyjskiej wojska polskie zaczęły się posuwać na północ, zetknęły się one wkrótce z wojskami litewskiemi, które zajmowały Augustów, Suwałki i inne miasta oraz linję granicy państwowej pod Lipskiem i Sztabinem, jak ją zatwierdziła Rosja. Lecz jak się litwini znaleźli na tem terytorjum? Odpowiedź na to daje „Vilniaus Aidas“.

Po usunięciu się wojsk polskich ludność Augustowa i Suwałk zwróciła się do rządu litewskiego z prośbą o przysłanie wojska, któreby obroniło ją przed inwazją bolszewicką.

Wówczs Litewskie Dowództwo Naczelne przysłało drobne oddziałki, które objęły linję.

W okolicach Suwałk i Augustowa mieszka sporo starowierców, w miasteczkach przeważnie żydzi i polacy. Na wsi znajduje się sporo mazurów. Wobec tego rząd litewski bynajmniej nie pretenduje do całego terytorjum augustowskiego i suwalskiego, owszem sądzi, że granicę ustali się dopiero w drodze polubownego porozumienia Polski i Litwy. Obsadzając kraj ten swym wojskiem, rząd litewski bynajmniej nie miał na widoku zagarnięcia go przez litwinów i wprowadzając tam wojska, wiedział, że w poszczególnych miejscowościach jest on tam gościem przelotnym.

Nie chcąc się narażać na starcie litwinów z polakami i na fałszywą sytuację wobec armji czerwonej, rząd litewski zwrócił się z notą do Polski, w której proponował tymczasową linję demarkacyjną. W tym też czasie w Kownie (nie w Warszawie, jak podaje „Gazeta Krajowa“) znajduje się delegacja polaka, która kwestję tę zaczęła omawiać z przedstawicielami rządu litewskiego. Oczywiście zarówno jedna jak i druga strona stawiła swe propozycje nieraz sprzeczne, lecz pozycja neutralna rządu litewskiego zdawała się usuwać możność zbrojnego

nie pokojowego rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego. Tymczasem, jak stwierdza następna nota litewska, wojska polskie, nie uprzedzając nawetlitwinów, przeważającemi siłami ich atakowały i chwilowo były odsunęły. Dziś litwini nietylko oparli się im, lecz wkrótce sami przeszli do kontrataku, odbierając z powrotem Sejny. A tu koalicja w szeregu not zaczęła stanowczo wymagać od polaków, by dalej się nie posuwali poza swe granice entograficzne.

Wszystkie te czynniki grały tu pewnę rolę, lecz trudno stwierdzić, czy polskie zarządzenia wojskowe miały wyłącznie charakter lokalny, miejscowy czy też miały być przygrywką tylko do większej akcji. W pierwszym wypadku mielibyśmy do czynienia z „nietaktem“ wojskowym, jakich pełno mieliśmy za czasów historycznej linji demarkacyjnej w Jewju, który łatwo daje się zlikwidować bez doniosłych następstw politycznych. Drugi wypadek byłby o wiele poważniejszy i mógłby doprowadzić poprostu do wojny polsko-litewskiej

Dalszy przebieg wypadków wskazuje, żeśmy się nie omylili, jeszcze w numerze wtorkowym spokojnie omawiając dochodzące nas z Warszawy pogłoski. Wojny właściwie między Polską a Litwą niema, choć wywiązują się walki wcale poważne, misje koalicyjne wtrąciły się już do zatargu i oto ma się podjąć nowa próba porozumienia. Daj Boże, aby doszło ono, lecz bądźcobądź strona druga stwierdziła dosyć wyraźnie i dla siebie boleśnie, iż Litwa nie da się zaskoczyć i będzie broniła swej niepodległości i terytorjum. Jestto przestroga na przyszłość.

Dziś żadne niebezpieczeńswo nam nie zagraża. Należy tylko starać się o to, by niefortunne zarządzenie dowództwa polskiego nie popsuło naszych wewnętrznych stosunków polsko-litewskich i nie przeszkadzało nam wkrótce stanąć do wspólnej pracy, która już się zaczęła nawiązywać. Przecież zawrócić w głowach ludziom tak łatwo!

(„W. W.“ № 24—1920 r.)

Wilno, 10 [illegible]nia 1920 r.

„Gazeta Krajowa“ w artykule „Nie tędy droga“ porusza kwestję stosunku rządu naszego do języka polskiego. Stwierdzając, że prasa litewska nawołuje społeczeństwo polskie do wspólnej pracy i zapowiada, że język polski nie może stanowić przeszkody do całkowitego równouprawienia ludności polskiej, pismo to stawia zarzut władzom naszym, iż ignorują polskość Wilna, narzucają język litewski, „o którym ludność miejscowa... dotąd nie miała pojęcia“, i zmuszają ją w ten sposób do używania w stosunkach z władzami języka rosyjskiego, wreszcie nie dają posad tym, którzy nie rozumieją i nie znają

języka litewskiego. „Gazeta Krajowa“ przypomina, przytym, że tak postępowały okupacyjne rządy niemieckie, które nie dbały o nastroje ludności a które ludność nienawidziła, i stawia pytanie:

„Czyżby rząd litewski chciał to samo wrażenie wywołać i utrwalić w ludności wileńskiej?

Rozwarzmy, o ile zarzuty te są słuszne. Otóż przedewszystkim musimy zwrócić uwagę „Gazety Krajowaj“, że widocznie rząd nasz dba o nastroje ludności i liczy się z jej głosem, jeżeli się może ukazywać „Gazeta Krajowa“ i wypowiadać swe zdanie o jego czynnościach. O ile by „Gazeta Krajowa“ śledziła za prasą kowieńską, to by mogła stwierdzić, że pewne grupy społeczne litewskie zarzucają przedstawicielom rządu litewskiego w Wilnie, zdaniem ich, zbyt daleko posunięte liczenie się z opinją i przemijającemi nastrojami miejscowego społeczeństwa wileńskiego. „Gaz. Kr.“ zresztą jest przecież nieźle poinformowana, że się z opinją polską obecne władze wileńskie liczą i starają się o ile możności do niej zastosować.

Niestety, ani władze ani społeczeństwo litewskie nie ma dotąd do czynienia ze zorganizowaną opinją polską, lecz tylko z dorywczemi zdaniami, zwykle nawet tylko z poszumem i gwarzeniem ulicy wileńskiej, z czego trudno najczęściej wyciągać wnioski pewne, pozytywne, od których winien byłby być uzależniony kierunek polityki rządowej. Brak zorganizowanej poważnej opinji polskiej przeszkadza nam dotąd będzie jeszcze przeszkadzał w ułożeniu naszych stosunków wileńskich.

Lecz do rzeczy. Czy rzeczywiście tak się ignoruje język polski, jak to twierdzi „Gazeta Krajowa“? Przyjrzyjmy się faktom i przypomnijmy cośniecoś. Dziwimy się, że omawiając kwestję językową, „Gazeta Krajowa“ czyni to w oderwaniu nietylko od faktów dzisiejszych, lecz też dobrze nam pamiętanych faktów z piętnastomiesięcznej okupacji przedbolszewickiej. Czy mamy przypominać, jak nam, litwinom, w twarz ciskano naszemi podaniami w języku litewskim złożonemi, ironicznie radzono żądać wprowadzenia języka węgierskiego lub greckiego, odmawiano posad nie z powodu nieznajomości języka polskiego, gdyż tacy co nie umieli po polsku nie starali się o posady, lecz poprostu dlatego, żeśmy litwini, zawieszano nam pisma nasze, pod przymusem kazano uczyć się w szkołach języka polskiego, szkoły nasze, zwłaszcza na wsi, wyrzucano lub zamykano, usuwano napisy litewskie, na ulicy stale obrażano nas, jako litwinów, a zwłaszcza nasze dzieci (nie mówimy o ulicznikach lub wiecownikach endeckich, lecz o przedstawicielach władzy wojskowej i cywilnej). Gdy wojska i władze litewskie objęły Wilno, mogliśmy przecie wyzyskać te fakty

przeciwko polakom, lecz tego nie uczyniliśmy i nie uczynimy, gdyż zemstą się nie powodujemy ani też na niej polityki swej nie opieramy. Jeżeli dziś przypomnieliśmy nieco z tego, czego prawie nie znajdziemy w pismach owych miesięcy minionych, to tylko dlatego, by przypomnieć „Gazecie Krajowej“ zasadę życiową, że wszystko się lepiej uwypukla i staje zrozumiałym—przez porównanie.

Porównanie to, jak się zdaje, z łatwością na korzyść władz litewskich, nie zeszłorocznych (okupacyjnych), wychodzi. W jakim języku przemawia komendantura w rozkazach swych, rozporządzeniach, pismach? O ile żydzi lub białorusini mogliby naprzykład stawiać zarzut, niesłuszny zresztą, że nie dbają o nich, gdyż w większości rozkazów niema tekstu żydowskiego i białoruskiego lub też się nie wydaje dla nich pism w ich języku, ludność polska nie może się przecież pod tym względem uskarzać.

Nie o to idzie, powiecie, lecz o posady i o język w stosunkach z władzami bezpośrednich. Przedewszystkim należy nie zapominać, że posad aż do przeniesienia się władz cetralnych do Wilna jest i będzie stosunkowo niewiele, co też powoduje, iż wielu polaków nie otrzymało posad. Lecz z drugiej strony właśnie nam, litwinom, już zarzucają, żeśmy główne stanowiska naprz. na kolei obsadzili polakami, oczywiście nie mówiącemi po litewsku, że nie przyjmujemy rosjan, żydów i t. d. Pomawiają nas o „flirt z polakami“, polacy zaś oskarżają już o prześladowanie!

Nie wątpimy, że każdy kto się starał i nie otrzymał posady, jest niezadowolony i narzeka na „niesprawiedliwość“, lecz w każdym poszczególnym wypadku należy dobrze przepytać, a najlepiej sprawdzić u źródła, dlaczego mu odmówiono.

Wiemy o wypadkach nieprzyjmowania do milicji z powodu niepewnych rekomendacji (ileżto rwącym się do pracy milicyjnej samiśmy odmówili rekomendacji, nie chcąc się przyczynić do obniżenia poziomu milicji!), wiemy o przyjętych do niej polakach lub wogóle niemówiących po litewsku, wiemy też, że chętnie zwłaszcza są przyjmowani ludzie na posady posiadający kilka języków miejscowych, lecz by nieprzyjmowano tylko z powodu języka, nie wiemy, i nic dziwnego, gdyż sprzecznym byłoby to z dotychczasowym kierunkiem polityki władz wileńskich. Że są wydziały, zwłaszcza ściśle z wojskowością związane, w których nie umiejąc po litewsku pracować niepodobna, to trudno, na polskie je nie przerobimy i nie można nam za to stawiać zarzutu. Nie dziwimy się też, o ile usłyszymy, że ten lub ów urzędnik powiedział to lub owo, lecz to nie dowodzi jeszcze, że taką jest polityka władz. Opowiadano nam o pewnym woźnym, który miał się wyrazić, że „my pana nie przyjmiemy na posadę, bo

pan nie umie po litewsku", lecz pocóż wdawać się z woźnymi w kwestje polityczne!

„Gazeta Krajowa" uskarża się, iż ludność polska „zmuszoną jest uciekać się" do języka rosyjskiego. A któż temu winien? Gdy nam zeszłoroczni bolszewicy rosyjscy, a później władze polskie starały się narzucić swe języki, nigdyśmy temu nie ulegli, lecz owszem, narażając się na mniejsze lub większe przykrości, staraliśmy się przemawiać i korespondować z władzami w swym języku litewskim. Miast uskarżać się na innych za winy własnego społeczeństwa, niechby lepiej „Gazeta Krajowa" zwróciła się do własnego społeczeńswa z napomnieniem, by języka swego zawsze i wszędzie używało. Przecież ostatecznie w Wilnie, w którym, jak twierdzi „Gazeta Krajowa", dźwięki języka litewskiego nie obijały się o uszy" miejscowej ludności, jeszcze w roku zeszłym zmuszaliśmy nas przemawiających po litewsku zrozumieć!

Tak tedy sądzimy, że artykuł „Gazety Krajowej" chybił celu, gdyż oparty jest na zbyt kruchym fundamencie i powinien był być skierowany do swoich, nie do władz litewskich. Pozatym może się on przyczynić do zamącenia przez tylu mąconej opinji, jednocześnie zaś nam utrudni akcję porozumiewawczą, wzmacniając pozycję tych co to mówią: „Oni zawsze będą niezadowoleni"!

Niepotrzebny to i szkodliwy artykuł.

(„W. W." № 27—1920. r).

Wilno, 11 września 1920 r.

Komunikują nam z Kowna, że polski minister spraw zagranicznych Grabski oświadczył dnia 4 września w Paryżu, iż Polska zrzeka się pretensji swych do Wilna na korzyść Litwy. Nie wiemy jeszcze, w jakiej formie i okolicznościach zrzecznie się to nastąpiło, lecz jedno tylko możemy stwierdzić, że był by to krok dyplomacji polskiej nie tylko oddawna przez nas oczekiwany,lecz też jedynie rozumne wyjście z sytuacji, jaka powstała z ustąpieniem władz polskich z Wilna i objęciem go przez władze litewskie, jako też wogóle z trwającego od dłuższego czasu sporu między Litwą a Polską.

Jeszcze w r. z. Paderewski oświadczył w Paryżu delegacji litewskiej, że Polska uznaje niezaprzeczone prawa Litwy do Wilna, lecz owoczesne wewnętrzne stosunki polskie, zwłaszcza wpływy potężnej podówczas endecji zmusiły go niebawem do cofnięcia swych słów. Wiemy, ile nieprzejednane stanowisko rządu polskiego w kwestji Wilna zaszkodziło dotąd zarówno jednej, jak i drugiej stronie, z czego tylko trzeci skorzystał. Najjaskrawszy przykład wynikłych stąd ciężkich dla stron obu następstw mamy w świeżym ustąpieniu wojsk polskich

z Wilna, które dopiero ostatniego dnia formalnie oddane wojskom litewskim (jednocześnie wojska polskie nie dopuszczały ich do Wilna) ściągnęło na się ciężką okupację, a następnie jeszcze cięższą ewakuację bolszewicką. Pozatym stałe próby wtrącania się do spraw kowieńskich, a zwłaszcza razwraz ponawiane próby podburzenia części ludności przeciwko rządowi litewskiemu, powstrzymywały rozwój i wypaczały kierunek linji rozwojowej państwa litewskiego.

Wszelkie zakusy paliły się na panewce. Powtarzają się one jednak dotąd stale, w myśl przysłowia: czym skorupka zamłodu nasiąknie, tym na starość traci. Trudno jest się odzwyczaić od zbyt ponętnych i nęcących swą tajemniczością intryg politycznych lub militarnych.

Nie porzucając chwilowo wewnętrznych intryg, które dotąd mają swych zwolenników, lecz wobec baczności i doświadczenia litewskiego nie dają wyników dobrych i działają tylko na młodzież niedoświadczoną, pobolszewicku wciągając ją do polityki, nie możemy pominąć milczeniem ostatnich intryg zagranicznych. Mamy na myśli wpływanie pod opinję koalicyjną, by ta nie przeszkadzała w urzeczywistnieniu planów aneksyjnych.

Na szczęście mamy tu do czynienia nieraz z dokumentami, które czarnem na białem naprzykład stwierdzają, kto w zatargu o Suwałki i Sejny był winien? Przypomnimy i uzupełnimy to, cośmy przytaczali już w tej sprawie przed kilku dniami.

Gdy wojska polskie po rozbiciu bolszewików weszły w styczność z wojskiem litewskim, to spotkało je „z przyjazną neutralnością", jak stwierdza Komunikat Sztabu Generalnego wojsk polskich. Lecz wojska polskie wnet rozpoczęły swą akcję zaczepną, znienacka rzucając się na słabe w tamtych stronach oddziałki litewskie i zmuszając je do cofnięcia się. Walki trwają dotąd ze zmiennym szczęściem i wywołują pewne rozdrażnienie lub niepokój. Sprowokowane przez zarządzenia Polski, walki te oświetlają się w komunikatach sztabu polskiego, a następnie przez ajentów paryskich tendencyjnie i fałszywie jako rzekomo wspólne wystąpienie litewsko-bolszewickie, to znów sprytnie są zamilczane.

Walki te, jak wiemy, drażnią ludność i opóźniają przystąpienie do pracy spokojnej, normalnej. Dotychczas naprz. biskup sejneński, pomny zeszłorocznych prześladowań, nie może do stolicy biskupstwa swego powrócić i podawnemu rządzić djecezją.

Narażają one również na niebezpieczeństwo ponownego ściągnięcia na kraj boszewików. Gdy wojska polskie, nacierając na litwinów w Augustowskiem, zachodzą boki i tyły bolszewickie, bolszewicy mają do wyboru, albo odciąć wojska

polskie w ten sposób, jak odcięte zostały wojska bolszewickie pod Mławą, albo też cofnąć się, a więc zalać nas powrotną falą. Że wznowienie walk polsko-bolszewickich na terytorjum Litwy nie jest wykluczonym, dowodzi choćby ostatnie wystąpienie Trockiego, który wyraźnie twierdzi, że Polska napadła na Litwę i że armja czerwona winna bronić Litwy (jak gdyby prosił kto ją o to!), innemi słowy—dłużej niż musiała, pozostanie w Litwie.

Sądzimy jednak, że Litwie uda się dojść do porozumienia z Polską, ustalić za zobopólną zgodą linję demarkacyjną i utrzymać i nadal swą ścisłą neutralność, jaką dotąd przestrzegała. Że nadzieje nasze nie są płonne, dowodzą rozmaite delegacje i misje koalicyjne, przestrogi publiczne Polsce udzielane i t. p. O ile by się udało dojść do porozumienia, wówczas charakter obecnych starć polsko-litewskich pozostałby lokalnym.

Oświadczenie Grabskiego, bynajmniej nawet nie piłsudczyka, daje nam pewną rekojmię, że sprawa pójdzie w tym, a nie w innym kierunku, mimo nalegania „kresowców", którzy opadli Warszawę i nie mając nic lepszego do roboty, intrygują na zabój przeciwko Litwie, lub namowy sztabowców, amatorów bijatyki z zawodu.

„(W. W." № 28—1920 r.)

Wilno, 14 września 1920 r.

Nie lubimy polemik, zwłaszcza ze względu na cierpliwość czytelników, gdy się toczy spór nieraz o słowa. Dlatego też chętnie pozostawilibyśmy bez odpowiedzi art. „Zbytnia drażliwość" w „Gazecie Krajowej", który odpowiada na naszą odpowiedź na artykuł zamieszczony w jednym z pierwszych numerów tego pisma, lecz końcowy ustęp „Zbytniej drażliwości" zawiera wprost do nas wymierzone pytanie, które upoważnia nas do powrótnego zabrania głosu.

Jak się zdaje, zarzucając nam „zbytnią drażliwość", „Gazeta Krajowa" sama bodaj zbyt nerwowo przyjęła nasz artykuł, gdyż powzięła zeń wnioski zgoła nieoczekiwane.

Cośmy w odpowiedzi swej zarzucili „Gazecie Krajowej"? To, że pismo to stawia zarzuty, nie opierając je na faktach. Być może, że ma ono w tece swej te fakty (dopiero teraz, coprawdę ogólnikowo, twierdzi ono, że „ilość skarg na traktowanie stronne petentów polskich, zgłoszonych bezpośrednio w naszej redakcji i słyszanych na mieście, jest spora"), lecz nie podając żadnego z nich w swym artykule do wiadomości publicznej, a więc i władz, i prasy litewskiej, i wogóle czynników, które mają wpływy na kierunek polityki litewskiej, i poprzestając na ogólnikowym zarzucie, pomaga w ten spo-

sób mąceniu opinji. O ile się szczerze pragnie, by fakty niepożądane się nie powtarzały, lub się stara o wyraźne stwierdzenie, jakim jest kierunek polityki litewskiej jako takiej, nie zaś poszczególnych urzędników do poszczególnych narodowości lub języków, sądzimy, że się winno fakty te albo przytoczyć w prasie albo, o ile to było niedogodne lub natrafiało na jakie przeszkody, podać je dowiadomości tych, którzy mogą na nie reagować.

Oto nasze stanowisko, bynajmniej nie nowe, lecz takie same, jakie zajęliśmy w pierwszej swej odpowiedzi. I doprawdy trudno nam zrozumieć, skąd „Gazeta Krajowa“ wywnioskowała, żeśmy zajęli „stanowisko obrony tych żywiołów szowinistycznych, przeciw którym artykuł był wymierzony“!

Nasze stanowisko pod tym względem pozostaje niezmiennym od czasów „Głosu Litwy“ i „Echa Litwy“. Wówczas mimo odmienne warunki pracy naszej zawsześmy się starali podawać fakty i zmuszać stronę przeciwną do liczenia się z tem w swej odpowiedzi. „Gazeta Krajowa“ nie zgadza się „sprawdzić u źródła wiadomości“ i „wszczynać dochodzenie formalne w każdym wypadku jej komunikowanym“, „gdyż redakcja nie jest kancelarją sędziego śledczego“, lecz nasze pisma litewskie właśnie uprawiały taktykę dochodzeń i doprawdy nie żałujemy tego. Podając fakty—o ile pozwalała jej podać cenzura wojenna — staraliśmy się uprzednio je sprawdzić i najczęściej mieliśmy je zaprotokułowane przez osoby wiarogodne lub w instytucjach poważnych. Jednocześnie zaś, gdy prasa polska stawiała litwinom jakieś konkretne zarzuty — z wymienieniem nazwisk, miejsca, czasu i t. p., najczęściej zaś bez tego „balastu“, nieraz i do Kowna-śmy się przerwali, narażając na przykrości, byle tylko w odpowiedzi swej stać na gruncie pewnym. I odpowiadaliśmy całkiem wyraźnie i stanowczo.

To prawdopodobnie opieranie się i posiłkowanie wyraźnym materjałem faktycznym było powodem, że z nami, mimo zaprzeczenia „Gazety Krajowej“, jednak się liczono, jak tego mieliśmy szereg dowodów, a nieraz i reagowano.

By nas „Gazeta Krajowa“ nie posądziła o zbytnią ufność w sobie i zarozumiałość, zgadzamy się zasługę tę zdjąć z siebie i przenieść na byłe władze polskie. Tylko jedno zastrzeżenie: my pisaliśmy nie tyle dla Wilna, ile dla Warszawy; Warszawa to wiedziała i Warszawa też pomagała nam reagować na Wilno. Sądzimy też, że i „Gazecie Krajowej“ bardziej iść winno o Kowno, niż o Wilno, o ile to „Wilno“ reprezentują teraz władze tylko loalne. Jeżeli zaś tak, to tymbardziej wskazanym jest opieranie się i przytaczanie faktów, a nie ogólnych wniosków z faktów „zgłoszonych“ lub „słyszanych“, lecz dlaczego nie podanych, gdyż bez faktów ani Kowno, ani Wilno nic nie poradzi.

I otóż tutaj, mimo że przez to osłabimy swe stanowisko wobec „Gazety Krajowej“, korzystamy ze zręczności, by uprzedzić ją, że z trzech ewentualności nam stawianych — czyśmy przedstawiciele władz, czy publicyści, czy też pedagodzy — to ostatnie+średnie chętnie do siebie stosujemy. Co się zaś dotyczy pierwszego, to jak dotąd, polityka władz naszych i nasza nie różnią się między sobą, jakkolwiek nie znajdujemy się w niewolniczym do nich stosunku. A pedagogja nie tylko w stosunku do dzieci, lecz i do dorosłych nie jest znów tak zbędną rzeczą, zwłaszcza na bruku wileńskim, jak się to „Gazecie Krajowej“ zdaje! Nie należy tylko pedagoga wyobrażać z dyscypliną w ręku! A fe! („W. W.“ № 30—1920 t.)

Wilno, 18 września 1920 r.

Nie wiemy jeszcze, jakim jest przebieg pertraktacji polsko-litewskich w Kalwarji litewskiej, fakt przecież, że się wreszcie spotkają i omówią sprawę graniczną polacy i litwini, ma doniosłe znaczenie. Coprawdę, próby omawiania tej sprawy były już przedtym parę razy czynione, a nawet ostatnio w przeddzień posunięcia się wojsk polskich w głąb terenu zajmowanego przez wojska litewskie toczone były w tej sprawie narady w Kownie, które nie mogły być doprowadzone do końca z powodu wymienionej inwazji, wobec czego sceptycy niewiele się i dziś spodziewają. Bądźcobądź wszakże walka faktycznie ustała, a to już wiele znaczy nie tylko pod względem militarnym, lecz również, co nas bardziej może obchodzić, wpływając na znaczne złagodzenie i ostygnięcie atmosfery, jaka wskutek starć polsko-litewskich była zapanowała w wielo-narodowościowem społeczeństwie Litwy.

Nie mogąc wpłynąć na przebieg lub kierunek narad kalwaryjskich, spokojnie będziemy oczekiwali na ich wyniki. Nie możemy jednak pominąć milczeniem paru szczegółów, które poprzedziły te narady, mianowicie dziwnej taktyki Polski w stosunku do Litwy.

Wiemy, że gdy wojska polskie cofały się przed bolszewikami, wówczas mieszkańcy Augustowa, Suwałk i wogóle północno-zachodniej części Suwalszczyzny, usilnie prosili rząd litewski o obsadzenie tych miejscowości wojskiem, by w ten sposób dałoby się zapobiec zalewu bolszewickiemu. Polska wówczas pomocy dać nie mogła. Opierając się tedy na wyraźnej woli ludności i broniąc jej w ten sposób przed nieuniknioną inwazją bolszewicką, która, jak wiemy, prowadzi ze sobą rewkomy i akcję ewakuacyjną, wojska litewskie zajęły wymienione miasta oraz ich okolice.

Jestto połać kraju, której przynależność państwowa nie jest jeszcze rozstrzygniętą a do której—w mniejszym lub

większym stopniu—rości pretensje Polska i Litwa. Połać ta na mocy decyzji Rady Najwyższej z dn. 8 grudnia 1919 r., która wykreśliła tymczasową linję demarkacyjną, przypadła pod zarząd polski, przyczem stało się to nie tylko mimo wiedzy rządu litewskiego, lecz też wywołało niezadowolenie miejscowej ludności, która kilkakrotnie protestowała przeciwko niesłusznemu, choćby nawet tymczasowemu, i w rzeczywistości nie pokrywającemu się względami wojskowemi, przydziałowi Polsce. Obejmując tedy te miejscowości, wojsko litewskie bynajmniej nie czuło się na nich obco, owszem w większości wypadków czuło się między swemi. Dowództwo polskie nie protestowało przeciwko zajęciu przez wojsko litewskie tego terenu, o ile zaś los ludności tamecznej rząd polski obchodzi, być może był on (rząd polski) nawet, a przynajmniej mógł być wdzięcznym Litwie za obronienie kraju od najazdu bolszewickiego.

Dowództwo polskie milczało i dopiero wówczas, gdy wojsku polskiemu znowu się szczęścić poczęło, przysłało delegację wojskową do Kowna, która miała na celu uśpienie czujności litewskiej, by tym łatwiej uskutecznić przegrupowanie sił zbrojnych contra Litwie. Gdy wszystko już było odpowiednio przygotowane, wojska polskie, nie czekając na wynik rokowań kowieńskich, posunęły się na Augustów, Suwałki i Sejny. Wojska litewskie, nieliczne z początku, cofały się pod nacickiem przeciwnika, lecz po utraceniu miast pomienionych i wobec niebezpieczeństwa, jakie zagrażało Kalwarji, Wyłkowyszkom, Marjampolowi i in., skupiły się w sobie, wzmocniły i zaczęły stawiać opór, a nawet spróbowały odebrać miasta z powrotem, co się też względem Sejn udało.

Dowództwo polskie z początku wyraźnie stwierdziło w swym komunikacie „przyjaźną neutralność", jaką zachowywały względem wojsk polskich wojska litewskie, lecz po natrafieniu na opór zaczęło inscenizować w swych komunikatach „napaść litewską". Jednocześnie przedstawiciele rządu polskiego, zwłaszcza w Paryżu, w prasie zagranicznej zaczęli oskarżać litwinów o porozumienie z bolszewikami i niemcami, posunięcie się na „terytorjum polskie", nieuszanowanie linji grudniowej i t. p. Niezbyt też dawno Piłsudski w rozmowie z korespondentem miał wyraźnie się wypowiedzieć za tym, że nie poprzestanie na linji proponowanej przez Cursona, lecz się posunie dalej.

Widzimy tedy, że państwu i niepodległości naszej zagrażało poważne niebezpieczeństwo i dlatego musimy z uznaniem podnieść zasługę litewskiego dowództwa wojskowego, iż się nie dało podejść i powzięło odpowiednie zarządzenia, by niebezpieczeństwu temu zapobiec, co mu się w zupełności udało. Jednocześnie z nieudatnym przedsięwzięciem woj-

skowym dyplomacja polska próbowała poruszyć opinję zagraniczną przeciwko Litwie, co jej się tylko w prasie francuskiej udało, lecz angielska ani na chwilę nie odwróciła się od Litwy, owszem broniła ją i wspomagała rządy koalicyjne, gdy te czyniły wyraźną presję przeciwko polityce polskiej.

Dziś wiemy, że oręż litewski i presja zagraniczna zmusiły dyplomację polską do rokowań z Litwą, na których przebieg mogą też mieć wpływ doniosły powodzenia lub niepowodzenia bolszewickie. Daj Boże, byśmy doszli wreszcie do trwałego porozumienia, lecz doprawdy trudno utrzymać pióro na wodzy, słowo ciężkie, przykre mimowoli nasuwa się podeń, gdy się uprzytomni te straty materjalne i moralne, jakie spowodował u nas awanturniczy kierunek dyplomacji polskiej! Dziękujmy Bogu, że w następstwie posunięcia augustowsko-suwalskiego nie doczekaliśmy się powrotu bolszewików, co do możliwości którego uważaliśmy za obowiązek uprzedzić czytelników w jednym z poprzednich numerów. Lecz dzękujmy też nierachującej się z niczym dyplomacji polskiej za to, że zmuszając Litwę do walki z Polską, o wiele tygodni opóźnia doprowadzenie do normalnego życia Wilna i Wileńszczyzny!

(„W. W." № 34—1920).

Wilno, 23 września 1920 r.

Od dłuższego czasu nie mając doczynienia z prasą warszawską, śledzimy jednak pilnie za temi głosami, jakie z niej dorywczo wpadają do prasy francuskiej lub niemieckiej, jak również za enuncjacjami i zwierzeniami poszczególnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, zwłaszcza jego dyplomacji. Obchodzi nas oczywiście i przedewszystkim stosunek Polski do Litwy.

I cóż dostrzegamy? Dwa miesiące ciężkich zmagań się Polski z Rosją nie posunęły dyplomacji polskiej ani o krok naprzód. Ta sama nieszczerość, te same wahania od imperjalizmu do frazesu demokratycznego, jakie nieraz jeszcze w „Głosie" i „Echu Litwy" wytykaliśmy polityce polskiej. To minister Grabski oświadcza w Paryżu, że Polska zrzeka się pretensji względem Wilna, to znów Piłsudski pretenduje o linję Hindenburga. Przypomina to nam Paderewskiego, który w roku zeszłym to oświadczał delegacji litewskiej w Paryżu, że całkowicie uznaje za słuszne żądanie litwinów Wilna dla Litwy, to w parę dni później cofał się i wypierał własnych słów. Względy dyplomacji, jak wiemy, dostatecznie tłumaczą te gzygzaki słów i czynów.

Lub znów w dziedzinie ściśle militarnej. Ustępując z Wilna i Wileńszczyzny, polskie władze wojskowe, niechętnie coprawdę, ociągając się i jednocześnie stawiąc przeszkody,

wezwały Litwę o zajęcie terenów opuszczonych. Przemagając nieraz opór wojsk polskich, litwini bez wytchnienia posuwali się naprzód, byle ubiec bolszewików i uratować ludność przed najazdem hord kozackich i komisarjackich, lecz dzięki nieszczeremu postępowaniu z nami władz polskich zdążyli to osiągnąć tylko na północ i zachód od Święcian i Wilna oraz linji kolejowej Wileńsko-Grodzieńskiej jako też w Suwalszczyźnie, gdzie wzywani przez ludność miejscową zajęli nawet teren większy niż do którego pretendują.

Wiemy, że Wilno tak pięknie było oddane litwinom, iż już znaleźli oni w nim bolszewików i wiele trudów, energji i ryzyka zużyto, by ich stąd usunąć; parę dni opóźnienia, a mielibyśmy bolszewików w Wilnie po dziś dzień, jak ich posiada dotąd Grodno, Lida i Oszmiana.

I oto gdy w ten sposób udało się wyrwać z rąk bolszewików poważną połać kraju, rozpoczyna się inwazja wojsk polskich do Suwalszczyzny. Z pism, z ogłoszonej z całą otwartością korespondencji rządu litewskiego z rządem polskim daje się z łatwością stwierdzić napastliwy, zaczepny stosunek Polski względem Litwy i odwrotnie, pokojowy stosunek Litwy do Polski. Podczas gdy jeszcze przed zetknięciem się wojsk polskich i litewskich minister Purickis zwrócił się do rządu polskiego z propozycją pokojowego rozstrzygnięcia sprawy, rząd polski rzucił swe wojska na teren zajmowany przez litwinów i doprowadził do krwawej rozprawy. Cel posunięcia całkiem był wyraźny a przekraczający suwalską linję Focha i wytykający ją aż hen pod linję Hindenburga. Dopiero opór zbrojny litwinów występujących w obronie zagrożonej ojczyzny i stanowczy protest Ententy—nietylko Anglji, lecz i Francji—zmusił rząd polski do zmiany taktyki. Nawiązano rokowania z Litwą, które jednak od samego początku stwierdzały raz jeszcze nieszczerość dyplomacji polskiej. Rozpoczęto od ultimatum i skończono na ultimatum, które nie tylko były sprzeczne z zajętym uprzednio oficjalnym stanowiskiem Polski (patrz noty Sapiehy), lecz o których zgóry każdy wiedział, że żaden litwin nie mógł się na nie zgodzić—były nie do przyjęcia.

A jednocześnie przedstawiciele polityki polskiej w Paryżu umieszczają w pismach tamecznych auto-wywiady (gen. Rozwadowski), korespondencje i artykuły, które alarmują opinję Ententy, fałszywie oskarżając rząd litewski o „zdradzieckie zamiary" względem Polski, o tajne umowy z bolszewikami i niemcami przeciwko Polsce i inne bzdurstwa. Rzecz charakterystyczna, że żadnego faktu się nie przytacza, tak jak przed kilku miesiącami ks. Grądzki w Wilnie rzucał wstrętne oskarżenia na litwinów, a gdy go przyparliśmy do muru i publicznie nazwaliśmy podłym kłamcą, na żądanie przyto-

czenia dowodów przeciwko litwinom odparł z niewinną minką: Wiem, ale nie powiem!

Prosimy też zwrócić uwagę na to, co podaje komunikat sztabu polskiego o ruchach wojsk litewskich, że się wzmacniają na rzece Marysie i in. Litwini wiedzą, że oznacza to nie co innego, tylko iż należy w tym miejscu oczekiwać natarcia— przygotowuje się tedy opinja europejska, by się potym niezbyt gniewała na Polskę.

Niestety opinja ta aż nadto wyraźnie daje do zrozumienia i poprostu zagroziła Polsce, żeby się nie ważyła napadać na Litwę, i tylko nieuleczalna manja wielkości oraz odurzenie bojowe głuszy głos rozsądku, jaki nas dochodzi nie tylko z Europy Zachodniej, lecz również z trzeźwych kół społeczeństwa polskiego:

Dosyć walki! Dosyć awantur! Dosyć krwi przelewu!

Czas wreszcie się opamiętać! Czas poważnie, a nie ultymatami rozmówić się Polsce z Litwą. Przecież do porozumienia między nami a Polską niema żadnych przeszkód poważnych, byle się Polska wyrzekła swych zamiarów imperjalistycznych. Oczywiście te grupy szlacheckie i mieszczańskie, które prądy te tworzą, nie mogą się ich wyrzec, lecz przecież Polska nietylko ze szlachty i kramików się składa! Istnieje przecież jeszcze Polska ludu pracującego, która o ile głos swój wzniesie (nie po bolszewicku), z łatwością ukróci zapędy paniczyków i z łatwością też porozumie się z Litwą. Oby to prędzej nastąpiło! („W. W." № 38—1920).

Wilno, 25 września 1920 r.

Jest jeden temat dla Wilna niewyczerpany poprostu to— plotka wileńska. Proszę tylko posłuchać, co mówi Wilno obecnie! O ile by choć część tylko prawdy było w tem, co Wilenko wygaduje na litwinów lub o litwinach, to doprawdy litwini musieliby chyba zawisnąć na księżycu i stamtąd żałośnie spoglądać na Wilno i Kowno, Marjampol i Szawle pod obcą znajdujące się przemocą, karmiące obcych panów. Ostatecznie wszakże, gdy się wsłucha w rozmowy—skargi, trudno wyjść z podziwu nietylko wobec łatwowierności ludzkiej, lecz jeszcze bardziej wobec całej beztreściwości narzekań.

Nie mówimy oczywiście o bzdurstwach w rodzaju oskarżania litwinów o oddanie kościoła św. Kazimierza prawosławnym—oskarżenia, któremu nawet wilnianie z całą słusznością nie wierzą, lecz nawet z „Gazety Krajowej", naszej miłej burczymuchy, dostrzegamy, że nie podaje ona prawie faktów przez nią władzom litewskim inkryminowanych, a przeważnie oddaje jeno nastrój podrażnienia i znerwowania wobec

braku pracy i dalekiego poszumu walk polsko-litewskich, jaki daje się dostrzec w Wilnie.

Zwykle oskarża się władze litewskie o prześladowanie lub krzywdzenie tej lub innej narodowości albo instytucji, lecz po sprawdzeniu stwierdzić jeno możemy zwykłe trudności lub omyłki wynikłe z nieorjentowania się poszczególnych funkcjonarjuszów w warunkach miejscowych, które z łatwością, a nieraz z pewnemi niedogodnościami dla tych władz, wkrótce zwykle się załatwiają po zwróceniu się do odpowiedniej instytucji rządowej i wytłumaczeniu istotnego stanu rzeczy.

Rozpoczęto naprz. krzyki o to, że tę lub ową instytucję, szkołę i t. p. mają usunąć z zajmowanego przez nią lokalu. Przedewszystkim nam, wilnianom, pamiętne jest rozporządzenie Zastępcy Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich p. Iwaszkiewicza z początku lipca r. b., gdy cały szereg instytucji litewskich jak gimnazjum, seminarjum nauczycielskie, internat, przytułki, poliklinika miały być wyrzucone ze swych lokali wobec stwierdzonego przez władze polskie braku lokali dla instytucji rządowych. Tylko najście bolszewików przeszkodziło Zarządowi Ziem Wschodnich uskutecznić swój zamiar. Dziś zdarzyło się parę wypadków, że wobec tego, iż od czasu ucieczki władz polskich brak lokali, zwłaszcza wobec przyjazdu do Wilna centralnych instytucji państwa litewskiego, nie mógł cudownym jakimś sposobem dać się usunąć, poszczególne instytucje rządowe w poszukiwaniu lokali odpowiednich niekiedy zamierzały zająć lokal lub część jego, w którym lokuje się już instytucja społeczna lub szkolna. Dotychczas, o ile wiemy, udało się pomyślnie dla tych instytucji a niedogodnie nieraz dla władz zlikwidować te nieporozumienia, przyczym podczas gdy dyrektorowie szkół polskich jak p. Fedorowicz nastawali przed kilku miesiącami na usunięciu szkół i przytułków litewskich ze swych lokali, kierownicy szkół litewskich mają dziś prawdziwą satysfakcje—szczerego dopomagania szkołom polskim w obronie swych lokali.

A teraz o sławetnym prześladowaniu narodowościowym. Oczywiście prześladowaniu polaków przez litwinów, powiecie? Niekoniecznie, posłuchajcie tylko co mówią żydzi, naprz. poseł do Sejmu Ustawodawczego ob. Rozenbaum, który uskarżał się w Sejmie, że magistrat oddano w ręce polskie (a polacy nam się uskarżali, że „wszystkie“ produkta, które Magistrat otrzymał od rządu naszego do podziału między przytułki, trafiły „tylko“ do przytułków żydowskich!). A znów inni nam dowodzili, że „prawie wszyscy“ milicjanci są to polacy, a nawet „zajadli polacy“, wrogo usposobieni względem litwinów (a polacy nam dowodzili, że do milicji polaków się nie przyjmuje!), że koleje są obsadzone przez polaków, przytym zdradzieckich polaków, jak tego ma dowodzić wybuch bomby

dynamitowej pod Landwarowem i t. p. Białorusini ze swej strony wytoczyli wobec ministra do spraw białoruskich szereg oskarżeń o pokrzywdzenie ich praw narodowych czy też językowych. A znów „białorusini“ prawnicy ogromnie są urażeni w swych patrjotycznych uczuciach „białoruskich“, że w sądownictwie naszym jest tylko język państwowy i miejscowe, a niema miejsca na rosyjski i że ten rosyjski nie jest u nas państwowym. No więc przynajmniej litwini są faworyzowani, jak to nie litwini zapewne twierdzą? Litwini muszą się cieszyć i żyć „po barońsku“? A jakże, doczekamy się tego: pozawczoraj stawili się wobec nas dwaj litwini nie tylko z nazwiska, lecz też ze swej mowy, gdyż rozmawiali z nami po litewsku doskonale, i oświadczyli, że instytucje rządowe, przenosząc się do lokalu przez nich pilnowanego, przywiozły ze sobą swych woźnych którzy też ich usunęli, a woźni ci są—polakami, którzy litwinów nawet nie znoszą!

Taki to już i rząd, który sam siebie krzywdzi!

A teraz zestawcie, obywatele, te fakty, które każdy z was oczywiście może powiększyć ze swego doświadczenia, pomyślcie trochę—ale tak szczerze, poważnie—a może ostrożniej będziecie powtarzali te plotki i skargi, jakie nie tylko powstają na bruku wileńskim, ale też umyślnie nieraz są tworzone na poczekaniu przez tych, którym chodzi o utrudnienie rządowi naszemu ciężkiego zadania—uporządkowania spraw wileńskich. Plotki rozsiewane mają za zadanie stworzyć nastrój, któryby przeszkadzał społeczeństwu naszemu rozpocząć życie spokojne, normalne, wzajemnie się poznawać i zbliżać.

Ani przez chwilę nie wątpimy, że sztucznie stawiane nam przeszkody usuniemy w drodze wytężonej i sumiennej pracy dla ogólnego dobra, lecz im bardziej poprze nas w tym społeczeństwo wileńskie, tym szybcej staniemy u celu. Zatknijmy uszy watą, zatrzaśnijmy „drzwi od Europy hałasów“ i pracujmy bez wytchnienia, nie oglądając się i nie osłuchując dokoła siebie. Wówczas ustaną plotki, gdyż nie będą mieli nic do roboty wśród nas - fabrykanci plotek.

(„W. W.“ № 40—1920).

Wilno, 28 września 1920 r.

Od paru dni zaczęto się uskarżać na mieście, że żołnierze strącają orzełki u przechodniów. Otóż o tem chcielibyśmy pomówić.

Dziś jest chwila niezmiernie poważna. Dziś bracia i synowie nasi ciężko walczą w obronie niepodległości Litwy przeciwko inwazji imperjalistów polskich. Leje się krew, giną ludzie najdzielniejsi, synowie narodu litewskiego. Nerwy

nasze, a zwłaszcza nerwy naszych żołnierzy, oczywiście są naprężone.

I oto w chwili tak poważnej od paru dni ukazują się orzełki u młodych i bardzo młodych panienek. Orzełki te równo z przyjściem bolszewików pochowały się, a i po wyjściu czas niejaki znajdowały się w ukryciu. Dziś ukazują się otwarcie. Żołnierze nasi wiedzą, że jestto emblemat państwa, którego wojska na nich napadają i godzą w Litwy niepodległość. Czy możemy się dziwić wobec tego, że żołnierze litewscy okiem nieprzyjaźnym spoglądają na orzełki i że dziwny zbieg okoliczności — inwazja polska i ukazanie się orzełków na ulicy—wielce podejrzanym im się wydaje.

Mają w tym zupełną słuszność. Gdy w jesieni roku ubiegłego wykryto w Kownie organizację polską wymierzoną przeciwko niepodległości pracy Litwy oraz nici łączące je z II Oddziałem w Wilnie (por. Dunin — Wąsowicz, kap. Kościałkowski, Sławek, Wasilewski), dotarto również do zasad, na jakich budowała swą działalność ta organizacja. Otóż m. in. organizacja nakazywała swym członkom wstępowanie na urzędy litewskie w celu przeszkadzania w twórczej pracy państwowej; do wojska litewskiego, zwłaszcza do sztabów i służby wywiadowczej, by wiedzieć stan, organizację, liczebność, rozlokowanie i poruszenia wojska oraz by prowadzić w nim agitację odpowiednią; również wstępować na służbę kolejową, do oddziałów telefonicznych i telegraficznych, wywoływać pogromy żydowskie i rozmaite ekscesy, któreby kompromitowały rząd litewski; wywoływać represje przeciwko ludności lub poszczególnym obywatelom, by powstawało niezadowolenie z rządu, obsługiwać w odpowiedni sposób prasę, by niezadowolenie to zataczało jaknajszersze kręgi; wogóle rozpowszechniać pogłoski nieprzychylne względem rządu, kompromitować ludzi, którzy swą działalnością przeszkadzali organizacji, a zwłaszcza stawiać przeszkody powstaniu rządów ugodowych i t. p.

Wszystkie te nakazy zalecane z Wilna, pilnie były wykonywane w Kownie. Jak skutecznie, może świadczyć nawet fakt, iż „Nasz Kraj", obsługiwany przez Oddział II i członka organizacji Świerczewskiego, zamieszczał jako korespondencje z Kowna, mające świadczyć o prześladowaniu polaków w Kowieńszczyźnie nie, zaprzedaniu się rządu litewskiego niemcom, zbolszewiczeniu wojska, niezadowoleniu ludności z rządu i t. p., raporty organizacji kowieńskiej, przewożone zwykle przez szoferów por. Dunin-Wąsowicza lub w inny sposób a przeredagowane nieraz w Oddziale II, albo też, zwłaszcza w czasie późniejszym, raporty samego Wąsowicza, który jako oficer łącznikowy korzystał z nietykalności osobistej i korespondencja jego nie podlegała kontroli. Korespondencje te za pośredni-

ctwem PAT'a, na czele którego znajdował się redaktor „Naszego Kraju" Gorecki, skrócone wędrowały do prasy warszawskiej, stamtąd do paryskiej i t. d., urabiając odpowiednio opinję polską i zagraniczną. Oczywiście społeczeństwo polskie jako też jego przyjaciele zagraniczni otrzymywali informacje fałszywe, które odstręczały je od młodej Litwy i parły do awantur militarnych przeciwko niej, utrudniając niezmiernie pracę tych, którzy dążyli do pokojowego porozumienia Litwy z Polską. Nie kto inny też, tylko ta organizacja niepoczytalna w swych czynach oraz żywioły militarno-polityczne skupiające się w Oddziale II sprawiły, że porozumienie to nie nastąpiło, a że mimo wszystko zamieszki w Kownie (oprócz ruchawki żołnierskiej w lutym, którą organizacja i jednocześnie komuniści wyzyskać próbowali) nie nastąpiły i wobec tego nie mogły być wyzyskane przez sfery wileńskie ku zbrojnemu wtrąceniu się do spraw litewskich i rozstrzygnięciu ich przemocą, winniśmy oględnej i demokratycznej polityce rządu litewskiego oraz może sprawności jego służby wywiadowczej.

Zasady wymienione, na których organizacja oparła swą działalność, tak są fałszywe i przewrotne, że gdy litwinom wileńskim zaproponowano je użyć do zorganizowania podobnego ruchu przeciwko okupacji polskiej, ze wstrętem propozycję tę odrzucili, poprzestając na legalnym i otwartym jej przeciwdziałaniu.

Dziś widzimy, że nakazy agitacyjne organizacji są urzeczywistnione również w Wilnie. Jeszcze za czasów bolszewickich starano się podburzyć opinję publiczną przeciwko litwinom z powodu zamordowania przez bolszewików 20 obywateli, zarzucając litwinom, iż nie „bronili" ich życia, przyczym oczywiście zamilczano, że z równą słusznością możnaby zarzucić dowództwu polskiemu, że „wpuściło" bolszewików do Wilna, które to zarzuty zarówno polacy jak i litwini z łatwością mogliby odeprzeć, wskazując na swe niedostateczne dla danej chwili do zmierzenia się z bolszewikami siły. Pamiętamy następnie tę wędrówkę bab i dzieci na Wojenne Pole, poszukujących 160, 1.600, 1.800, w końcu 18.000 trupów, krórych rzekomo mieli pomordować bolszewicy „za zgodą i przy poparciu litwinów", początek tej wędrówki był umyślnie zorganizowany, a cała akcja oszczercza zmierzała do stworzenia wśród ludności wileńskiej odpowiedniego nastroju przeciwko litwinom. Te same zorganizowane nieliczne, lecz dobrane ręce, a nieraz i rączki, urządzają „grę w plotkę" puszczając w obieg naprz. taki fałsz, że litwini mają podobno kościół św. Kazimierza oddać prawosławnym i t. p.

Oczywiście ludność w ten sposób informowana może tylko niechęcią lub nawet gniewem zapałać przeciwko władzom naszym. Nie w innym też celu, lecz w wyraźnie prowo-

kacyjnym względem władz zarządzono w dniach ostatnich noszenie orzełka, na co oczekiwano odruchu ze strony żołnierzy litewskich, co się też stało i co winno budzić i podsycać wśród mieszkańców Wilna uczucie wrogie Litwie, gdyż większość noszących, przykładem innych orzełki nie jest wtajemniczona w arkana intrygi politycznej i nosząc je czyni zadość swym uczuciom.

O ile by nas spytali żołnierze o radę, radzilibyśmy im szczerze nie zwracać uwagi na orzełki: gdy organizujący to noszenie dostrzegą, iż spaliło na panewce, wnet ostygną w swym zapale i przejdą do innych sposobów agitacji wymienionych w otrzymanej instrukcji. Orzełki wówczas zarówno dla jednej jak i dla drugiej strony stracą swą wartość bojową i noszenie ich wkrótce przestanie być modą.

Jednocześnie wszakże radzilibyśmy ludziom poważnym i wpływowym w społeczeństwie polskim, a zwłaszcza rodzicom, zwrócić uwagę noszącym na całą niewłaściwość polityczną demonstrowania orzełków w chwili tak drażliwej dla stron obu, jaką jest chwila obecna krwawych walk Litwy z Polską. Gdy w roku zeszłym oficerowie i żołnierze polscy zdzierali i obrażali czynnie dzieci i nie dzieci litewskie za noszenie pogoni, litwini potrafili przecież wpłynąć na nie, by zaprzestały noszenia i niedopomagali zaostrzeniu stosunków polsko-litewskich. Oskarżają nas litwinów niekiedy o brak subtelności względem polaków, mający się wyrażać w nieostrożnym dotykaniu bolączek polskich. Mybyśmy prosili polaków również o bardziej subtelne niż dotąd uwzględnienie naszych uczuć narodowych i o niepopieranie milczeniem swym prowokacji zorganizowanej przeciwko nam przez zwolenników awantur zbrojnych i krwawych. („W. W." № 42—1920 r.)

II. Notki wileńskie.

— **Omyliliśmy się o dwa tygodnie.** Przed kilku miesiącami „Nasz Kraj“ kpił z nas, że się doczekamy powrotu władzy litewskiej do Wilna w „maju“, czyli w marzeniu. Żart ten tak charakterystyczny umyślnie przyjęliśmy na serjo i odpowiedzieliśmy, że się doczekamy swoich w czerwcu. Ano, niezbyt się omyliliśmy w swych rachubach—wojsko litewskie wkroczyło do Wilna w połowie lipca.

(„E. L.“ № 129—1920 r.).

— **P. Aleksa w złym humorze.** Z powodu nieudanego mityngu żołnierskiego, podczas którego wygwizdano niefortunnego mówcę, zaś pewien żołnierz dosadnie go zreplikował, jak również mityngu następnego, na któren nie stawił się żaden żołnierz, organizator destrukcyjnej roboty wśród wojska pan Aleksa-Angarietis (braciszek ministra kowieńskiego) wpadł w zły humor. Podobno wielce go boli głowa.

(„E. L.“ № 133—1920 r.).

— **Spadkobiercy «Naszego Kraju».** „Nasz Kraj“ nieraz rzucał się na nas z pianą na ustach, przyczem ujawnił wyraźny dar przekręcania naszych słów, nieścisłego ich powtarzania lub też dodawania do nich tego, co nie było przez nas powiedzianem. Dziś pismo „Do walki“ próbuje kroczyć w śladv swego starszego braciszka, niestety już nieboszczyka, i zwracając swą łaskawą uwagę na „białogwardyjskie“ (wszystko, czego się nie rozumie lub czego się nie lubi, nazywa się w Wilnie w chwili obecnej „białogwardyjskim“, tak jak znowu w sferach innych temu epitetowi odpowiada zwykle „bezbożne“) „Echo Litwy“, twierdzi, iż pismo to zapewnia obszarników i kapitalistów polskich, że ich do łona „litewskiego rząd najczulej przygarnie“... Oczywiście my, cośmy właśnie przeciwko obszarnikom w ciągu roku przeszło toczyli walkę wyraźną, z żadnem zapewnieniem do obszarników polskich się nie zwracaliśmy. Radzibyśmy panu redaktorowi (kolegjum redakcyjnemu?) „Do walki“ przypomnieć sobie o istnieniu t. zw. sumienia proletarjackiego. („E. L.“ № 134—1920 r.).

— **«Taryba».** Poprzedni okupanci w pismach swych stale i niezmordowanie walczyli z „Tarybą“ kowieńską nawet wówczas, gdy (od 15 maja r. b.). Taryba ta przestała istnieć.

„Krasnoje Znamia“ w artykułach p.p. Mickiewicza-Kapsukasa i Rafesa godnie kroczy drogą utorowaną przez swych poprzedników, jak Donkiszot z wiatrakami, walcząc z „białą Tarybą“. Że p. Rafes nie ma pojęcia o Litwie, nie dziwimy się, ale pocóż p. Kapsukas, który przecież wie, że Taryby niema, stara się ją wmówić ludziom? Poco ich oszukują? Chyba poto, by zmąciwszy wodę łatwiej w niej rybek nałapać. Sądziliśmy dotąd, że p. Kapsukas szczerze wierzy we wzniosłość głoszonych przez się idei i nie wątpi, iż da się je osiągnąć w drodza czystej i prawej. Uciekanie się wszakże do sztuczek w rodzaju z Tarybą dowodzi, żeśmy się omylili. P. Kapsukas czuje widocznie, iż traci grunt pod nogami, krzykiem i zmyślaniem tedy stara się obałamucić wilnian.

(„W. W.“ № 1—1920 r.).

— **Obłuda.** „Krasnoje Znamia“ udaje oburzenie z powodu, iż pisma niekomunistyczne nie przyjmują pieniędzy sowieckich podług kursu, ogłoszonego przez rewkom wileński. Tak, ale sprzedający pisma te oraz inni ich pracownicy nie mogą naśladować przykładu rewkomiarzy i przy pomocy milicji kupować za sowieckie „podług kursu“ na rynku lub w magazynach! Zresztą instytucje i pisma rewkomowe wypłacają swym pracownikom pensje również nie podług kursu. No tak, ale co stanowi zasługę lub spryt rewkomiarzy, to— zdaniem pism komunistycznych—musi być wystawione jako zbrodnia i spekulacja, o ile tak samo postąpią pisma „białogwardyjskie“. Pamiętaj, towarku, że taką samą bronią walczyli zeszłoroczni okupanci, no i zginęli! Czy przykład ten niczego dobrodzieja nie nauczył? („W. W.“ № 6—1920 r.).

— **Nowy historyk.** Znany dziś u nas histeryk Angarietis postanowił zabawić się w historyka. W którymś też numerze „Komunisty“ litewskiego uwziął się on srodze przeciwko panującemu w Litwie przed 500 laty wielkiemu księciu Witoldowi, zarzucając mu ni mniej ni więcej—prześladowanie ludu pracującego! Wszystkie znane nam dotychczas wiadomości z przeszłości i zwykły zdrowy rozsądek mówią nam o tym, że Witold łamał potęgę książąt i panów, starając się o połączenie państwa litewskiego, lecz na to wszystko panu Angarietisowi „naplewat“: za czasów Witolda nie było jeszcze w Litwie rewkomów i osobych otdziełów, więc jakże! trzeba zaliczyć Witolda do „białej gwardji“, prześladującej lud roboczy! („W. W.“ № 6—1920 r.).

— **Stęsknieni do życia.** Gdyśmy w którymś z artykułów wskazali, że w Litwie niepodległej znajduje się sejm, sądy, wolność słowa i druku, wolność sumienia politycznego, to takim to się dziwnym wydało odzwyczajonym od podobnych rzeczy redaktorom „Krasnoje Znamia“, iż nie mogą uwierzyć, by mogła gdzieś na kuli ziemskiej istnieć taka „kraina mle-

kiem i miodem płynąca". Biedne „Krasnoje Znamia", widocznieś nie rajskie miało życie w Rosji!

(„W. W." № 6—1920 r.)

— **Nastawia się!** Angarietis, który w „Komuniście" litewskim nawoływał do zabijania panów, po przeczytaniu w pismach kowieńskich, że poważni komuniści rosyjscy doradzają z takimi pasażerami ceremonji nie robić, stchórzył. Nadrabiając tedy miną, przed ucieczką woła: Otom ja! A „Krasnoje Znamia" grozi, że za jego głowę spadną dziesiątki głów „białogwardyjskich". Oto co znaczy mieć sumienie nieczyste i większą odwagę w nogach niż w sercu. Tchórze zawsze grożą, gdy tymczasem przeciwnikom komunizmu przecież na rękę tylko krzykactwo i histerja Angarietisa.

Rzeczywiście, przed paru miesiącami zdarzyło się nam spotkać staruszka o starodawnych poglądach pedagogicznych, który doradzał użycia dyscypliny (bizuna) względem Angarietisa, ale dziś, jak wiemy, dawne sposoby wychodzą z użycia. Może tedy pan Zygmunt i nadal spokojnie spożywać smaczne bułeczki komisarjackie. Dobrego apetytu!

(„W. W." № 6—1920 r.).

— **Ciekawa agitacja.** Stan wywołany przez podpisanie pokoju między Litwą a Rosją, ma jedno następstwo, przewidziane zresztą i przez traktat pokojowy. Mianowicie, niedopuszczalną jest z obu stron agitacja, dążąca do obalenia przemocą jednego lub drugiego państwa, a tymbardziej do rozbicia siły zbrojnej którejkolwiek strony. Tak rozumie to strona litewska, lecz zdaje się nie tak rozumie rosyjska, przynajmniej o ile to się ujawnia w pismach rosyjskich, polskich i litewskich, wydawanych przez nią w Wilnie. Od kilku dni nie znajdujemy prawie żadnego numeru tych pisemek, zwłaszcza litewskich, w których by nie wzięto za cel wysiłków agitacyjnych lub napadów armji litewskiej. W jednym numerze zamieszcza się wierszyk, w którym wydrwiwają żołnierzy litewskich, w innym podjudzają ich przeciw własnemu rządowi za zmniejszenie niby praw wyborczych, w trzecim znów zwracają się do nich z komplementami i namawiają do sowietów i t. d.

A może jest to naszą agitacją „wewnętrzną"? Nic podobnego. Pisma te drukują się na koszt rosyjski, na rekwirowanym przez władze rosyjskie papierze i w innych „rekwirowanych" warunkach. Może piszą tam obywatele Litwy? Również nic podobnego. Ich udział w przedstawicielstwie rosyjskim na konferencji pokojowej w Moskwie, ich zachowanie się na tej konferencji, wyraźnie wrogie Litwie i to Litwie nie „burżuazyjnej", lecz Litwie jako takiej, szczególnie w kwestji obrony „praw" Rosji do różnego rodzaju wartości kulturalnych (zbiorów, archiwów i t. d.) zagrabionych niegdyś Litwie, świadczy niezbicie, że nie mają oni nic wspólnego z Litwą wogóle,

„burżuazyjną“ lub jaką inną, wszystko jedno, że są oni tylko obywatelami Rosji „matuszki“.

I chociaż wbrew nim i pomimo nich ten pokój zawartym został, to jednak musieliby i oni zrozumieć, że i na nich, jako na obywateli Rosji, część jej zobowiązań pada, i że w obecnych warunkach w ten sposób, jak oni, postępować nie wolno. Tymbardziej, że postępowaniem swym nie pomagają, lecz przeszkadzają swemu rządowi rosyjskiemu.

(„W. W.“ № 7—1920 r.)

— **Dałoj taribu!** Z powodu zdobycia Warszawy słusznie się cieszyły w niedzielę oddziały armji czerwonej znajdujące się w Wilnie, do których przyłączyło się i demonstrowało swe uczucia nieco robotników i sporo wyrostków. Wyrostki te, dobrze niepoinformowane o co chodzi, wznosiły okrzyki kompromitujące organizatorów pochodu w rodzaju: „dałoj Taribu!“ Nieboraki nie wiedzą, że Tariby niema oddawna. Zresztą skąd mogą wiedzieć, jeżeli przywódcy ich jak Kapsukas i Rafes dotychczas mówią o „Taribskiej Litwie“.

Dałoj Taribu—jakto nam przypomina zeszłoroczne endeckie: Precz z Tarybą! Te same metody walki, taka sama demagogja, ten sam stopień „kultury“.

(„W. W.“ № 7—1920 r.)

— **Sprostowanie.** „Komunistas“ z pianą na ustach rzuca się na nas za podanie depeszy z Rewla o strajku w pismie polskim i litewskim (№ 5) w brzmieniu niejednakowem. Po sprawdzeniu podanej przez nas wiadomości z telefonogramą Elty stwierdzamy, że w tekście litewskim opuszczono u nas o wyładowaniu statków sowieckich, zaś w tłumaczeniu polskim winno być: „robotnicy portowi statków firm estońskich nie wyładowują, wyładowują tylko statki sowieckie“.

Ot widzi „Komunistas“, przyznajemy się do błędu i nie rumienimy się. A czy nie rumieni się każdy porządny komunista po przeczytaniu tego, co histeryczny redaktor „Komunisty“ wypisuje naprawo i nalewo?

(„W. W.“ № 7—1920 r.)

Wielki wiec międzynarodowy w Wilnie zgromadził na placu Katedralnym oddziały armji czerwonej, kilkaset młodzieży żydowskiej i garstkę chrześcijańskiej, żądnych usłyszeć delegatów świata całego: Azji, Afryki, Australji, wysp Azorskich i Kanadyjskich (dosłownie!). Mówcy twierdzili, że wszędzie w wymienionych miejscowościach zorganizowały się już lub zorganizują rady włościan, żołnierzy i robotników, wszędzie władza przechodzi w ręce najbiedniejszych i najrezolutniejszych i jedno Wilno uparcie nie chce z dobrodziejstw tych skorzystać, uparcie odpychając ostatnią możność przeprowadzenia u siebie tej postępowej reformy.

(„W. W.“ № 9—1920 r.)

— **Publiczność, która nie przyszła.** W anonsach wiecu wtorkowego figurowało takie ostrzeżenie: „Publiczność, która przyjdzie nie ze swojemi organizacjami, otrzyma miejsce poza kordonem oddziałów wojskowych". Ale przerażona taką ewantualnością publiczność nie przyszła wcale.

Czerwonoarmiści natomiast, którzy widocznie wszystkie mowy umieją już na pamięć, spokojnie sobie pousiadali na trotuarach, gdzie głos agitatorów nie przeszkadzał im rozmawiać albo i drzemać.

Kozacy byli konni. Konie słuchały niecierpliwie. Dosyć widocznie mają. („W. W." № 9—1920 r.)

—**Co słychać z Warszawą?** Po demonstracji niedzielnej z powodu zdobycia Warszawy nasi komuniści podali parę artykułów w swych pismach, z których nic wywnioskować niepodobna: kto i w jaki sposób zdobył Warszawę. Jakaś zagmatwana historja, którą komuniści powinni rozgmatwać. Warszawa nie guzik od tużurka, któren łatwo stracić. Gdzie się tedy Warszawa podziała?

A myśmy im uwierzyli, naiwni, i wycięli artykuł sążnisty! („W.W." № 12—1920 r.)

— **Pachnące argumenty.** Po raz niewiemy który „Do Walki" w walce z pismami wrogiego sobie obozu używa rozmaitych „pachnących" argumentów w rodzaju doradzania używania tych pism na coś. Ano wkrótce usłyszemy może od nich jakie prawdziwie rosyjskie dosadne trzysłowie! W ten sposób przecież pracuje się nad pogłębieniem kultury robotniczej... („W. W." № 12—1920 r.)

— **Panicz z pastuchami się nie bawi.** Nasza nieśmiała uwaga, że inteligencja litewska pochodzi z ludu, a dzieci ludu, jak wiemy, pasają gęsi i świnie, oburzyła paniczów z „Do Walki". Jakto! ci, co dawniej pasali świnie, śmią dziś polemizować z paniczami, a nawet być ministrami? Fidonc! Arystokratyczny komunista polski jest pod tym względem nieodrodnym braciszkiem endeków z „Dziennika Wileńskiego".

(„W. W." № 12—1920 r.)

— **Niebezpieczne kapelusze.** Uprzedzamy publiczność, że w naszych czasach niebezpiecznie jest mężczyznom nosić miękkie i wysokie kapelusze. Cały szereg naszych znajomych i amatorów takich kapeluszy, było już zatrzymanych na ulicy i musiało się udać pod № 8, by mile porozmawiać z czerwonemi ajentami. Kapelusze te drażnią czerwonych, zwłaszcza koło komendantury litewskiej. („W. W." № 12—1920 r.)

— **Wykręty.** „Mars" w „Do Walki" próbuje wykręcić siebie i swych towarzyszy z niewygodnej sytuacji, w jakiej się znalazł. Nie znajdując dostatecznych argumentów przeciwko argumentacji pism litewskich, próbuje odwrócić kota ogonem do góry. Gdy „Литва" szczyciła się z tego, iż oficerowie

i żołnierze litewscy nie reagują na aroganckie zaczepki komunistów, „Mars“ twierdzi, że Michał Biržyszka (?czerwony żandarm bodaj się pomylił!) „podziwia cierpliwość oficerów i żołnierzy litewskich, którzy jeszcze nie chwytają za broń, aby wykurzyć bolszewików“, łączy go („Mars“ wciąż Biržyszkę, nie pisma)z Ententą i dowodzi jednocześnie, że tenże Biržyszka chce, by władza sowiecka i nadal pozostała w Wilnie, by mógł krzyczeć na cały świat i t. d. obywatelu Biržyszka, jeżeli Obyw. chce zatrzymać tu komunistów, niech Obyw. nam powie otwarcie — to zerwiemy z Obyw. wszelkie stosunki, gdyż pisma Komendantury nie mogą przecież pragnąć za wszelką cenę utrzymania w Wilnie komunistów!—Radzilibyśmy redakcji „Do Walki“ przed wydrukowaniem przeczytać artykuł „Marsa“, aby się później nie kompromitować jego bzdurstwami.

(„W. W.“ № 14—1920 r.)

— **Przedwczesna radość — przedwczesne wysiłki:** Kilku wilnian, którzy się niczego jeszcze nie nauczyli, z powodu czwartkowych wystrzałów armatnich przy zawieszeniu flagi litewskiej na Górze Zamkowej, puściło pogłoskę po mieście, że to „oni“ wracają. Niestety... Radość ich była przedwczesna! Również lękamy, się by nie zeschły te białe bułki i babki, które pewne paniusie wypiekają na „niedziele“ (nawet dzień wiadomy!) na przyjęcie zgłodniałych do bułek wileńskich gości, by nie wyblakły kolory sztandarów, szytych pokryjomu, póki się zjawą oczekiwani. Nie, paniusie, nie tędy droga ku szczęśliwej przyszłości Litwy i Wilna. Litwa, jak się już porozumiała z wielu sąsiadami, tak się porozumie i z Polską, i to pomimo was, panie wileńskie.

(„W. W.“ № 18—1920 r.)

— **Ku uwadze rybaków.** Zwracamy uwagę pp. rybaków, którzy z taką wytrwałością i poświęceniem, pod deszczem i śniegotą w ciągu ostatniego miesiąca uprawiali ten sport nad sportami, że można już zaprzestać maskarady.

(„W. W. № 18—1920 r.)

— **Na kolei.** Po wywiezieniu przez władze polskie maszyn i materjału z pracowni kolejowych i po uzupełniającej ewakuacji bolszewickiej ciężkim się stał chwilowo los pracowników kolejowych, zanim zwierzchność kolejowa nabędzie i dostrczy niezbędnych do pracy maszyn i materjału. Część pracowników już otrzymała pracę, lecz wielu jeszcze pozostaje bez pracy. Oto jest ta „zanoza“, którą otwarcie przygotowywali bolszewicy, by Litwa miała po tym jaknajwięcej kłopotu. Jestto to, o czem z góry uprzedzaliśmy społeczeństwo wileńskie, gdyśmy występowali przeciwko rabunkowej ewakuacji Wilna przez ustępujące władze polskie i bolszewickie. Dziś władze kowieńskie zamierzają przedsięwziąć szereg kroków

ku ulżeniu losu pozostałych bez pracy robotników, jako też ku możliwie szybszemu dostarczeniu odpowiedniej pracy.

(„W. W.“ № 24—1920 r.)

Ze szkolnictwa litewskiego. Gdy w roku zeszłym władze polskie przymusowo zażądały wprowadzenia do szkół litewskich w Wilnie i Wileńszczyźnie wykładu obowiązkowego języka polskiego we wszystkich szkołach, rada szkolna koedukacyjnego gimnazjum litewskiego w Wilnie (I Wileńskie Gimnazjum Męskie) nie występowała zasadniczo przeciwko temu rozkazowi, uważając, że w części kraju z ludnością mieszaną, jak w Wilnie i okolicach koniecznem jest dla młodzieży posiadanie oprócz swego ojczystego języka, jeszcze jednego miejscowego. Rada występowała tylko przeciwko ilości godzin wykładowych, narzuconych przez polską inspekcję szkolną, uważając, że młodzież w Wilnie ma możność szybkiego nauczenia się języka polskiego również i poza szkołą, niż tego dokonać można z językami obcemi, których dzieci nigdzie poza szkołą nie słyszą. Obecnie, gdy z ustąpieniem władz polskich, przymus nauczenia języka polskiego sam przez się upadł, Rada Pedagogiczna gimnazjum postanowiła, że niema żadnej podstawy do zmiany jej stosunku do języka polskiego mimo różnicy warunków politycznych i dla tego dobrowolnie pozostawia ten język w gimnazjum, jako obowiązkowy, tylko co do ilości godzin wykładowych zastosowała się do swej dawnej decyzji z roku zeszłego. Słyszeliśmy, iż również tak zwane litewskie gimnazjum żeńskie (z językiem wykładowym rosyjskim) postąpiło w podobny sposób. A.

Dopisek Redakcji. Odpowiedź swą władzom polskim w kwestji wykładu języka polskiego kierownik gimnazjum męskiego uzupełnił uwagą, iż prawdopodobnie szkoły polskie również wprowadzą u siebie jeden z języków miejscowych, którą to uwagę „Dziennik Wileński“ nazwał rozzuchwaleniem.

(„W. W.“ № 24—1920 r.)

— **Politycy niczego się nie nauczyli.** Podczas, gdy wróg zbliżał się do murów Warszawy, gdy nadzieja na zwycięstwa i skuteczny opór prawie zupełnie zginęła, wówczas wielu zaczęło się uderzać ze skruchą w piersi, żałując straconych możliwości i błędów poczynionych. Prawda, bolesne rezultaty tych lez nie otworzyły oczu zaborczym politykom, lecz chwilowo się zdawało, iż się rozpocznie nowy kierunek, nowe życie.

Pod ciężarem nieszczęścia nadzwyczaj otwartą spowiedź uczynił „Robotnik“ warszawski. Nam się nie udało widzieć tego numeru, lecz powtarzamy słowa „Robotnika“ podług dziennika angielskiego „The Westminster Gazette“.

„Gdy Polska dwa lata temu wskrzesiła swój byt niepodległy — pisze „Robotnik“ — przed nią stały dwie drogi do wyboru.

Mogła się ona wyrzec swych pretensji historycznych, które straciły swą podstawę i starać się o skupienie i połączenie krajów i prowincji, gdzie większość ludności stanowią polacy. Mogła ona pokojowo zżyć się ze swymi sąsiadami, niepomijając ani siebie, ani ich, oddając im to, co do nich należy, pozostawiając sobie te kresy, gdzie polacy są w większości. Byłaby to droga polityki ludu, włościan i robotników.

Lecz była i inna droga, imperjalizm i reakcja, chwytać wszystkie kraje, chwytać jaknajwięcej, wystawiać żądania, gdzie tylko można. Tu opierano się o zasady etniczne, tam się szafowało prawem samookreślenia narodów, ówdzie znów mówiono o prawach historycznych, koniecznościach ekonomicznych, przewadze kulturalnej, lub „misji“ historycznej. A gdzie na kresach wschodnich interesa obywateli ziemskich wysuwały się na plan pierwszy, tam – były one bezpośrednio identyfikowane z interesami narodu polskiego“.

Trudno zaiste lepiej charakteryzować politykę warszawską z dwu lat ostatnich, niż to stwierdza złotousty „Robotnik“, lecz jak już wspominaliśmy, spowiedź tą uczyniono wówczas, gdy się zdawało, że już nie będzie powrotu do polityki zaborczej. Lecz dla powodzeń na froncie politycy znowu zapominają o tej prawdzie, znowu powstają projekty imperjalistyczne, znowu apetyt, egoizm na pierwszym planie. A co teraz mówi „Robotnik“? (W. W. № 36—1920).

— **Głupie plotki.** W dziale głupich plotek mamy do zakomunikowania nową: że podobno litwini postanowili oddać kościół Św. Kazimierza prawosławnym! Trzeba też wymyślić coś podobnego! Niestety, plotki te nie powstają bezwiednie, lecz umyślnie są rozpowszechniane przez ludzi, którzy chcą w ten sposób przykryć swe sprawki. (W. W. № 38—1920).

— **Nowy przykład „nietolerancji litewskiej“.** W № 18 „Gazety Krajowej“ w kronice Redakcja demonstracyjnie pozostawiła próżne miejsce „białą rożę“, zamiast widocznie skreślonej przez cenzurę notatki. Za czasów polskich pismom litewskim było zabroniono pozostawianie „białych róż“ pod grozą zawieszenia pisma. Może i to porównanie potrafi „Gazeta Krajowa“ wytłumaczyć na niekorzyść władz litewskich, jako nowy „objaw nietolerancji litewskiej“?

(W. W. № 39—1920).

— **Niesłuszna aluzja.** Z powodu „białej róży“ w „Gazecie Krajowej“ zwróciliśmy uwagę tego pisma na różnicę w postępowaniu cenzury litewskiej a polskiej, która nie pozwalała na podobne demonstracje. „G. K.“ w odpowiedzi na to czyni przypuszczenie, że po naszej „koleżeńskiej“ uwadze cenzura litewska wyda podobne zarządzenie, a przecież „G. K.“ wie, kto pracuje w redakcji naszego pisma i czy można nam stawiać tego rodzaju aluzje. (W. W. № 41—1920).

III. Artykuły kowieńskie *).

24 października 1920 r.

Wilno przeszło od roku przyzwyczaiło się do prasy litewskiej w języku polskim.

„Głos Litwy“ po przeszło półrocznem istnieniu zawieszony przez władze polskie, „Echo Litwy“, które się doczekało bolszewików i było przez nich zniesiono, „Wiadomości Wileńskie“ powstałe podczas okupacji bolszewickiej i zawieszone nazajutrz po nastaniu „powstańczej“ okupacji polskiej, jeden numer „Echa Litwy“, wreszcie nowy „Głos Litwy“— oto cały szereg pism litewskich, które w języku polskim broniły niepodległości Litwy z Wilnem jako jej stolicą i w walce tej ani razu nie zniżyły lotu. Spotkane z początku jako dziwoląg polityczny, poniekąd (niesłusznie) jako ciąg dalszy nieudolnej „Litwy“ Dowojny-Sylwestrowicza, z którym oczywiście nic wspólnego nie miały i mieć nie chciały, pisma te nie tylko wywalczyły sobie prawa obywatelskie, w dziennikarstwie wileńskiem i wogóle polskim (wszystkie niemal warszawskie instytucje rządowe je prenumerowały), lecz też torowały drogę do porozumienia polsko-litewskiego, zwalczając niesłuszne zarzuty i uprzedzenia, z jakiemi litewska walka niepodległościowa stale się spotykała w społeczaństwie polskiem, i zaznajamiając je bezpośrednio z dorobkiem kulturalnym i politycznym społeczeństwa litewskiego. Sympatyczne przyjęcie, jakie ludność wileńska zgotowała litwinom przy wkroczeniu wojsk i władz litewskich do Wilna, w znacznym stopniu przypisać należy uprzedniemu przygotowaniu opinji wileńskiej przez te pisma. Dziś prasa litewska w języku polskim w Wilnie stanowi objaw całkiem naturalny życia kulturalnego tego miasta, rzeklibyśmy, karm jego niezbędny.

Litwa Kowieńska myśl tak szczęśliwie urzeczywistnioną w Wilnie zamierza przenieść na nowy grunt. Redakcja pisma doskonale zdaje sobie sprawę z trudności i przeszkód jakie praca jego napotka w Kownie. Przedewszystkiem chwila dzi-

*) Włączamy te artykuły do rubryki «Na posterunku wileńskim», gdyż sprawa wileńska jest główną osią tych artykułów oraz całej obecnej działalności autora. *Wyd.*

siejsza, na pierwszy rzut oka, zgóry przesądza sprawę na jej niekorzyść: rozognienie, wskutek krwawych zapasów polsko-litewskich, jak gdyby wykluczało samą myśl wydawania pisma, dążącego do porozumienia dwu zwaśnionych odłamów społeczeństwa. Pozatem z przeszło rocznego współżycia państwowego uzbierało się sporo wspomnień gorzkich, ciężkich, które wcale gruntu do porozumienia nie przygotowały. Inicjatorowie wszakże i wydawcy „Litwy", należą do niepoprawnych optymistów, którym zresztą się daje za przykład pism wileńskich, wydawanych w warunkach niezmiernie utrudnionych pod względem politycznym i materjalnym, daje pewne oparcie ich optymizmowi. Zresztą przeszkody są po to, by ich brać. Cóżby to była za praca bez przeszkód! Żadanie zaś, jakie pismo nasze stawia sobie, tak jest szczytne i ponętne, iż doprawdy warto ryzykować, by nawet karku nadkręcić.

„Litwa" bynajmniej nie ma zamiaru stroić się w pawie piórka i udawać organ ludności polskiej. Ludność polska w Kownie, przynajmniej poważna jej część, ma własne swe pismo „Gazetę Kowieńską". Ukazanie się „Litwy" powstrzymaliśmy nawet o kilka dni, oczekując na rozpoczęcie wydawnictwa „Gazety Kowieńskiej", gdyż nie chcieliśmy być posądzonymi o zamiar narzucania swej opinji ludności polskiej, która w ciągu pewnego czasu była pozbawiona własnego pisma. Żadania nasze nie są jednakowe. Podczas gdy „G. K." broni praw ludności polskiej w państwie litewskiem, „L." zwróci przedewszystkiem uwagę na obowiązki, jakie na ludność polską nakłada jej litewska przynależność państwowa, jak je rozumie społeczeństwo litewskie. Pod tym względem „L." będzie stanowiła niejako uzupełnienie „G. K.", oczywiście nie stanowiąc z nią nieraz zgranego i harmonijnego zespołu orkiestry politycznej, lecz bądź co bądź, uzupełnienie całkiem zrozumiałe. „L." nie może być miłą i przyjemną, jak nie były i nie są chwilowo—słodkiemi „Głos Litwy" lub „Echo Litwy" wileńskie. „L." nie będzie się uganiała za popularnością i rozgłosem, nie będzie tedy uprawiała poczytnej demagogji. Nie względy tłumu będzie ona miała na widoku, lecz potrzeby społeczeństwa, przyszłość jego opartą na trwałych, niewzruszonych podstawach demokratycznych i niepodległościowych.

Pociągnięcie najdzielniejszych jednostek lub, co daj Boże, grup poważnych ludności polskiej do wspólnej ze społeczeństwem litewskiem pracy społecznej i politycznej—oto dążenie „L.". Przytem pod ludnością polską rozumiemy nie tylko ludność ściśle, etnicznie i świadomie polską, lecz również ludność mówiącą po polsku, lecz poczuwającą się do narodowości litewskiej. Dla tej drugiej będzie „L." oczywiście o wiele bliższą niż dla pierwszej. Tę drugą mając zwłaszcza na względzie, będzie „L." umieszczała artykuły i informacje z litewskiego

życia narodowego, które zresztą, sądzimy i ludności ściśle polskiej dopomoże do głębszego rozejrzenia się w stosunkach litewskich. Zgłębienie zaś tych stosunków zbliży ją do litewskiej pracy społeczno-politycznej i da jej możność nie tylko lepiej praw swych i potrzeb bronić, lecz też wszczepić głębsze pierwiastki swej kultury do wspólnej pracy z litwinami, przyczynić się do jej pogłębienia i lepszego jej przystosowania do zrożniczkowanych i mozaikowo urozmaiconych warunków społeczno-narodowościowych naszego młodego państwa.

Z wiarą tą stajemy do pracy. (№ 1).

25 października 1920 r.

Rozpoczynając swe wydawnictwo, uprzedziliśmy, że pozostawiając „Gazecie Kowieńskiej", obronę praw ludności polskiej w naszem państwie, zwrócimy główną uwagę na obowiązki, jakie na naszą ludność polską nakłada jej litewska przynależność państwowa. Nasze zadanie tedy nie będzie wdzięcznem, gdyż tylko poważnie myśląca mniejszość z uwagą zazwyczaj czytuje nieprzyjemne dla siebie rzeczy, większość zaś oczywiście czytuje się i dąsa. O ile byśmy nie mieli na widoku tej mniejszości, z którą pragnęliśmy dojść do porozumienia, i zrealizowania tego porozumienia we wspólnej pracy, a już, mniejszość potrafiłaby wpłynąć na większość, by również innem okiem niż dotąd patrzyła na naszą powstającą państwowość,—nie rozpoczynalibyśmy swej pracy, mimo że większość tą skaptować z łatwością byśmy mogli, rzucając jej jakie ponętne, demagogiczne hasła. Nie chodzi nam wszakże o zrywanie więzi, jaka istnieje między większością i mniejszością, i o przekabacenie niezbyt się orjentującej większości, lecz o rzecz stokroć poważniejszą i bardziej trwałą, mianowicie o wzmocnienie, prawie nawiązanie więzi między społeczeństwem litewskim a polskim, chodzi nam o świadome społeczeństwo, świadomy stosunek jego do nas, litwinów, wreszcie świadome jego współpracownictwo w budowie społeczno-państwowej.

Nie odkryjemy Ameryki, stwierdzając, iż stosunki polsko-litewskie pozostawiają wiele do życzenia i że wpływa to szkodliwie na ugruntowanie państwowości litewskiej. Oczywiście polacy stawiają sporo zarzutów litwinom, przeważnie tego rodzaju, co jak stwierdził M. Biržyszka w artykule powtórzonym w „Gazecie Kowieńskiej" litwini wileńscy z całą słusznością stawiali polskim władzom okupacyjnym. Nie chodzi w danej chwili o sprawdzenie, o ile zarzuty polskie są słuszne, sporo przesady rzuca się w oczy, zwłaszcza w porównaniu z postępowaniem władz polskich względem litwinów w Wileńszczyźnie, lecz o ujawnienie stanowiska polskiego

względem pracy litewskiej, co ułatwił nam zrozumienie tego rozognienia, jakie dostrzegamy w stosunkach polsko-litewskich.

Nieco z historji, coprawda tylko jednego pokolenia. Jak się stosowało miejscowe społeczeństwo polskie do budzącego się narodowego ruchu litewskiego? Śmiało rzec można, że z wyjątkiem „mniejszości w większości", ruch ten spotkał się z wrogiem stanowiskiem polaków. Zaczynając od czasów „Auszry", która od początku ściągnęła na pracę młodej inteligencji zarzut zaprzedania się obcy (polacy zarzucali „litwomanom" pieniądze rosyjskie, rosjanie—pruskie, prusacy zaś—polskie), aż do Taryby z jej „zaprzedaniem się niemcom„ i rządy obecnego, rzekomo zaprzedanego bolszewikom, większość, niestety, olbrzymia większość polaków dotąd nie potrafiła głębiej ująć ruchu litewskiego narodowego i politycznego jako samodzielnego i całkiem naturalnego. Pisma litewskie naprz. z czasów zeszłorocznej okupacji polskiej (1919—1920), bez różnicy— endeckie lub organy piłsudczyków, rzadko kiedy inaczej się odzywały o państwowej pracy litewskiej jak tylko o robocie garstki zaprzańców inteligentów lub nawet półinteligentów, którzy nie mają żadnego wpływu na lud, z którego da się ulepić co się zechce. Ile pogardy i lekceważenia słyszy się zazwyczaj w prasie polskiej, a najczęściej w rozmowie potocznej ludzi inteligentnych gdy mowa o litwinach, a zwłaszcza o inteligencji litewskiej.—Patrzy się na nią zwykle pod kątem widzenia kultury wyższej za jaką uchodzi kultura polska w stosunku do litewskiej. Przedewszystkiem w dobie obecnej anachronizmem się staje mówić o kulturze polskiej w Litwie jako wyższej i o litewskiej jako niższej: kto ma oczy, ten widzi. Zresztą przed 30 — 40 laty, gdy rzeczywiście żywioł polski reprezentował u nas kulturę wyższą, polacy litewscy odwróciły się od powstającego ruchu litewskiego i nie tylko nie udzielili nam swej wyższej kultury, lecz nawet nie potrafili swej przewagi kulturalnej wyzyskać na swą korzyść. Zamiast czynnego przystąpienia do narodowej pracy litewskiej i wywarcia na nią swego wpływu, polacy zasklepili się u nas w swym odosobnieniu. Powstały odtąd dwie partje narodowe, nieufne, niechętne sobie, wprost wrogie niekiedy.

Dziś można nieraz z całą słusznością oskarżać poszczególne grupy lub jednostki litewskie o nietolerancję i t. p. względem polaków, lecz odrzucając na bok historję, przypomnimy tylko choćby stanowisko polskie z ostatniego roku—dwu lat. Dzieje Taryby, peowy kowieńsko-wileńskiej i t. d., gdy się raporty peowiackie z Kowna czytało w „Naszym Kraju" jako korespondencje niewinne, gdy co miesiąc, a nawet co dwa tygodnie prawie, zwykle koło pierwszego i piętnastego Wilno z Kownem ma zdobywać Kowno na litwinach (historja ta powtarza się aż do dni naszych), gdy się tyle przeszmuglowało

przez linję demarkacyjną, a więc nie do naszego wojska, pieniędzy, amunicji, żywności i ludzi (dezerterów i na ochotnika). Oczywiście nie wszyscy szmuglują, nie każdy jest peowiakiem, większość unika czynnej polityki, lecz czynna mniejszość?! Na niej tyle razyśmy się zawiedli, że wszelkie jej deklaracje dla nas przychylne nie robią już na nas dużego wrażenia, tymbardziej, że niktórzy deklaranci (w Wilnie nam mówiono o Zanie) potrafią w Kownie palnąć deklarację, zaś w Wilnie mówkę na wiecu z nawoływaniem do interwencji przeciwko Kowna. W Sejmie posłów polskich słyszymy tylko wówczas, gdy są poruszane kwestje narodowościowe lub rolne, pozatem biernie się zachowują, jak gdyby uważali siebie za gości naszych. Cóż dziwnego, że litwini z nieufnością spoglądają na polaków, nieraz może całkiem naturalnie przepolowują pod tym względem. Zaufanie litwinów przysłowiowo trudno się zdobywa (wiedzą o tem ci, którzy narażając się na przykrości i poniewierkę, zerwali, gdyż nie było innej drogi, ze swem otoczeniem tradycyjnem i otwarcie stanęli do pracy litewskiej), lecz jak widzimy nieufność ta nie jest fantazją. Owszem, „racja stanu“ — względy państwowe wymagające od litwinów zarządzeń, których niepowodzenie zgóry jest przesądzone. Litwini wileńscy naprz. widzieli, że przyjmując do milicji polaków wielu swym wrogom broń dają przeciwko sobie, i rzeczywiście większość milicjantów polskich w przebraniu strzelała do cofających się naszych żołnierzy. Podobnie z przyjmowaniem na inne posady rządowe. A jednak przyjmowali!

Tylko pracą szczerą, rzetelną, narażając się nieraz na niedowierzanie i przykrości, tylko wyraźnem niedwuznacznem i czynnem poparciem ciężkiej walki społeczeństwa litewskiego o niepodległość swego kraju wytrąci się litwinom oręż nieufności względem polaków (№ 2).

27 października 1920 r.

Br. Szemis w Nr. 2 „Litwy“ omawia stanowisko polskie względem litewskiej prasy niepodległościowej, które było i jest tego rodzaju, iż trudno oskarżać litwinów, gdy większości polaków nie ufają. Nieraz cierpią niewinni, Bogu ducha winni hreczkosieje, s ryciarze oczywiście zawsze się wykręcą, lecz bądź co bądź nieufność litewską uzasadnia szereg faktów przeszłości i doby obecnej, których przeoczyć niepodobna. W zasadzie godząc się na dowody i wnioski Br. Sz. i może tylko zastrzegając się nieco wobec paru wyrażeń autora widocznie z powodu pośpiechu pracy niezbyt ściśle użytych, sądzilibyśmy wszakże, nie autor bynajmniej nie wyczerpał kwestji, gdyż pewne jej strony pominął milczeniem. Do takich należy przedewszystkiem strona uczuciowa omawianej sprawy. Jakkol-

wiek w zasadzie rozum, nie uczucia, winien kierować nami jak we wszelkiej działalności, tak tembardziej w stanowisku i stosunkach politycznych, musimy stwierdzić, że powody uczuciowe dominują w naszych postępkach, niestety nieraz na niekorzyść sprawy ogólnej i naszej własnej. Udaje się niekiedy poddać uczucia władzy i kierownictwu rozumu i nigdy nie należy zaniedbywać najmniejszej sposobności, by ostrzec społeczeństwo wobec grożących mu wskutek zbytniego polegania na swych uczuciach, ciężkich i niepożądanych następstw, lecz mimo to przyznać należy, że nie tylko rzadko, zbyt rzadko słyszymy wyraźne ostrzegawcze głosy rozumu. Odróżniamy się od ultratrzeźwych obliczeń politycznych z kredką kupiecką w ręku — praktyków polityki kupieckiej znajdujemy we wszystkich sferach politycznych wszystkich państw i narodów i dobrze się oni mają, lepszy znajdując posłuch, niż ostrzegacze pierwszego rodzaju, których stanowisko nieraz wymaga pewnej dozy odwagi cywilnej i sprawia niekiedy wrażenie donkiszoterji, czasami wywołuje posądzenie o chęć osiągnięcia celów ubocznych, osobistych, zazwyczaj zaś ściąga na się kwasy, gniewy i burzę—i pozostaje zwykle nie zrealizowane... Z uczuciami tedy liczyć się poważnie należy, regulując je w miarę sił i możności środkami trzeźwego rozumu.

Wracając do artykułu Br. Sz. i omawiając przezeń sprawy, przypominamy, że nie jest w niej poruszona strona uczuciowa, gdy tymczasem przyjść nad nią spokojnie do porządku dziennego nie sposób. Pamiętajmy, że nasza ludność polska ma przecież—uczucia polskie; nie cała coprawda, gdyż znaczna jej część z języka tylko do niej należy, czując się z krwi i kości dziada i pradziada litewską lub też głębiej swej jaźni narodowej nie ujmując, lecz bądź co bądź poważny jej odsetek, rzec można, najsilniejsze, najlepiej pod względem politycznym wyrobione, a więc też i najbardziej wpływowe grupy społeczeństwa polskiego w Litwie mają wyraźnie, nieraz w sposób jaskrawy się ujawniające uczucia polskie.

Nie sądzimy też by, tą lub inną taktyką uczucia narodowe dały się wyplenić, lub poprostu mogły wyparować. Wiemy przecież, jakiego rodzaju są nasze uczucia litewskie i czy się znajdzie taka potęga, któraby te uczucia z nas wydarć była w stanie! Nie przeceniając tedy polskiego podłoża etnicznego naszej ludności po polsku mówiącej, owszem doskonale zdając sobie sprawę, że większość t. zw. ludności polskiej nie tylko Wileńszczyzny, lecz również Kowieńszczyzny i Suwalszczyzny z pochodzenia jest litewska, nie łudźmy się, by spotęgowanie pierwiastku litewskiego w naszem powstającem do życia państwie całą te ludność mogło na litewską przerobić.

Oczywiście, mniejszy lub większy odsetek tej ludności, zależnie od tego, o ile rzeczywiście demokratycznie potrafimy

się rządzić, zrelitwinizuje się, wejdzie do ogólnego łożyska litewskiego, zasilając je temi nabytemi pierwiastkami psychicznemi i społecznemi, których mu dotąd brakowało. Dwa lata naszej niepodległości — mimo nieprzychylne dla szerokiej pracy społecznej i państwowej warunki i okoliczności, mimo nasze własne rażące nieraz błędy — wiele już pod tym względem uczyniły. Stwierdzając jednak ten pomyślny dla nas jako litwinów, objaw i z radością przyjmując pomiędzy nas powracających braci, winniśmy pamiętać, że reszta ludności polskiej zawsze pozostanie wierną swym uczuciom polskim. Nie powinniśmy ani gniewać się na nią o to, ani smucić, lecz tylko zrozumieć i—uszanować te uczucia.

Nie łudźmy się: ta część ludności nie zerwie z Polską! Oddała ona Polsce swych synów, nieraz pieniądze, czasami produkta rolne i zawsze — uczucia. Czy mogło być inaczej? Krzywda nam przez to się stała, ciężka krzywda, która tyle zawarzyła na całej budowie młodego naszego państwa litewskiego, lecz kto wie, gdybyśmy byli na miejscu naszych polaków, ze swemi równie jak ich wygórowanemi i dominującemi nad rozumem, uczuciami, czybyśmy inaczej postąpili? Kto to wie...

Oto jest ta strona uczuciowa, której stwierdzeniem próbujemy uzupełnić charakterystykę stanowiska polskiego, jaką znajdujemy w art. Br. Sz. Oczywiście względy państwowe nakazują nam przedsięwzięcie środków zaradczych i obronę przeciwko grupom, które starają się przeszkodzić utrwaleniu naszej niepodległości, jak również przeciwko polityce polskiej, która uczucia naszej ludności polskiej wyzyskuje, przeciwko nam dla swych celów zaborczych.

Winniśmy wszakże baczyć jednocześnie, by nasze zarządzenia były celowe, zwalczały szkodników, lecz nie drażniły ogółu, a zwłaszcza jego uczuć.

Rozumiemy, że chwila obecna jest tak doniosła i decydująca, iż trudno wymagać, by społeczeństwo litewskie nie podniecało się i nieprzecholowało nieraz, zwłaszcza gdy druga strona wciąż daje do tego powody, lecz kierownicy opinji publicznej winni mieć baczenie na swe zachowanie się i słowa, wyraźnie występować przeciwko postępkom nieprawym lub niesłusznym.

Jednocześnie też zwróciliśmy uwagę grup kierowniczych społeczeństwa polskiego, o ile rzeczywiście pragną one dać wyraz swej miłości ku Polsce, pod żadnym względem nie mogą one przeszkadzać walce niepodległościowej narodu litewskiego. Przeszkadzając bowiem, nie tylko zrażają polacy litwinów do siebie, lecz również do wszystkiego co polskie, wzbudzają nienawiść do Polski, odsuwając ich od niej. Odwrotnie, pomagając narodowi litewskiemu w walce o niepodległość

nawet przeciwko Polsce (ściślej—przeciwko polityce polskiej), staną się nasi polacy prawdziwymi patrjotami polskimi, gdyż pociągną ku sobie i polskości społeczeństwo litewskie, zbliżą je ku Polsce, zwłaszcza o ile przytem wpłyną na jej politykę, odwracając jej ostrze od Litwy. Jakby się inaczej już dziś przedstawiały stosunki litewsko-polskie, gdyby polacy nie dali się unieść uczuciom, lecz uprawiając trzeźwą politykę narodową, odrazu byli poparli narodowy ruch litewski i obecną jego walkę niepodległościową! Smutek głęboki musiał by ogarnąć każdego, ktoby na tem stwierdzeniu poprzestał, gdyby nie głębokie przekonanie, iż niepodległość Litwy leży po drodze rozwojowej ludów współczesnych i że jej upaństwowienie na niewzruszonych podstawach demokratycznych stopniowo wpłynie też na zmianę stanowiska jej polaków. Najwybitniejsi polacy litewscy jak Tadeusz Wróblewski lub Michał Römer już nas, jako polacy litwinów przeciwko obecnej polityce polskiej, popierają. Należy sądzić, że przykład ich pociągnie za sobą innych. (№ 4).

Żeligjada.

Jakkolwiek przedsięwzięcie Żeligowskiego misternie było inscenizowane, lecz białe nitki szwu warszawskiego raz wraz się ukazują. Mimo odżegnywania się Warszawy od awantury „niesfornego generała“, szereg faktów, zdań wypowiedzianych lub niedopowiedzianych, wreszcie reminiscencje z niedawnej przeszłości niezbicie dowodzą belwederskiego pochodzenia całej tej awantury. Nie powtarzamy wszystkich, jako znanych ogólnie, faktów, z których niektóre są stwierdzone przez Komisję Kontrolującą Ligi Narodów, a dowodzących niemiejscowego pochodzenia dywizji litewsko-białoruskiej, oraz ich tendencji wzrastania ad infinitum kosztem dywizji poznańskich, królewiackich lub galicyjskich. Dziś już przecie na froncie i linji demarkacyjnej litewsko-polskiej naliczają przeszło 10 dywizji wojsk polskich! Fakt to stwierdzony, mimo zachowania pozorów przez rząd „środkowo-litewski“, który „stawiał się“ wobec rządu polskiego: pierwszy „niezgodził się“ na przejazd wojsk polskich przez terytorjum „środkowo litewskie“, zaś drugi utworzył nawet specjalną komisję kontrolującą w Lidzie, by nie przemycano przez polsko-„środkowo litewską“ linje demarkacyjną żołnierzy polskich do „Litwy Środkowej“, w rzeczywistości zaś, jak wiemy z informacji wileńskich, żołnierze ci stale napływają na front litewski i wzmacniają ofensywę „środkowo-litewską“.

Nota wiceministra litewskiego spraw zewnętrznych P. Klimasa do ministra Sapiehy oraz nieudolne tłumaczenie się

księcia w sprawie niefortunnego oświadczenia w Suwałkach przez delegata polskiego Łukasiewicza o tem, że wojska polskie posuwały się w stronę Wilna, stwierdza raz jeszcze, że akcja Żeligowskiego jest dokonaną nie tylko za wiedzą, lecz zgodnie ze wskazówkami i na skutek zlecenia naczelnego dowództwa wojsk polskich. Nie napróżno przecież oświadczenie rządu polskiego z dn. 9 października (dzień upadku Wilna!) przypomina, iż na początku pertraktacji suwalskich delegacja polska z naciskiem uprzedzała, by rząd litewski „nie prześladował" ludności polskiej i nie krzywdził b. żołnierzy armji polskiej, których Polska bierze w swą opiekę. Ponieważ z „Times'a" i innych źródeł wiemy, że Żeligowski usiłuje uzależnić swą akcje od rzekomego „prześladowania polaków", co m. in. miało się wyrazić w małej ilości posłów polskich w sejmie litewskim (porów. dowodzenia Jerzego Iwanowskiego), wymordowaniu aż 1,500 polaków wileńskich przez bolszewików (tak, tak, nie przez litwinów, lecz litwini za to mają odpowiadać, mimo że bolszewików przecież polacy, nie litwini wpuścili do Wilna; pozatem liczba zamordowanych zwiększona conajmniej 50 razy), zamierzenia odebrania ziemi b. wojskowym polskim i t. p., innemi słowy wykonywa obwieszczony w Suwałkach program zagarnięcia Wilna. Właśnie w Wilnie działalność litewska w lipcu, sierpniu, wrześniu i październiku była prawie bez zarzutu i nie mogła dać naszym przeciwnikom broni przeciwko nam; ukuto ją zgóry, nie szukając faktów, lecz narzucając społeczeństwu gołosłowne twiedzenie fałszywie nas oskarżające.

Przypominamy wreszcie, że jeszcze na wiosnę r. b. dosyć wyraźnie przygotowywano się (i mówiono) w Wilnie do tego, by w razie uznania przez Ententę Wilna jako stolicy Litwy i zmuszenia wojsk polskich do jej opuszczenia inscenizować „bunt dywizji litewsko-białoruskich", uprzednio doczekawszy się przybycia władz litewskich do Wilna, by zagarnąć je jak w matni i załatwić się w ten sposób z Kownem jako z przeszkodą ku zrealizowaniu imperjalistycznych tendencji obecnej polityki polskiej. Widzimy tedy, że politycy polscy doskonale zdawali i zdają sobie sprawę, iż sprawa Wilna jest dla nich przegraną i tylko drogą pośrednią i awanturniczą da się ona może do pewnego stopnia naprawić. Naczelnik Państwa Polskiego od dni swej młodości znany jest przecież jako hazardowy gracz polityczny, czego dowodzi choćby napad bezdański i zajęcie Kijowa, z drugiej zaś strony cała jego dawna w znacznym stopniu i dzisiejsza działalność konspiracyjno-spiskowa! Kto zna Piłsudskiego z czasów bezdańskich, ten odrazu pozna jego rękę wprawną w awanturze wileńskiej; zresztą stanowisko jego w tej sprawie choćby wobec przedstawicieli Anglji i Francji w Warszawie nie pozostawia pod

tym względem żadnych wątpliwości. Zdowałoby się, że Polsce o Wilno, z Wileńszczyzną oczywiście, tylko chodzi. Wszak minister Daszyński gdzieś podobno nawet miał twierdzić: „Wilno może być albo wolnem miastem albo należeć do Polski". Ponieważ wszakże, odrzucając nawet względy międzynarodowe, choćby tylko pod względem ekonomicznym Wilno nie może ani być wolnem miastem ani należeć do Polski i tego może nie wiedzieć ciemny i kupiony przez Polskę (przeszłoroczna okupacja polska była właściwie kupowaniem głosów plebiscytowych, na co zużyto olbrzymie sumy) tłum—lud wileński, lecz napewno wie doskonale polityk i dyplomata Daszyński, więc też całą awanturę Żeligowskiego wraz z akcją dyplomatyczną należy rozglądać pod szerszym kątem widzenia. Wileńska akcja Piłsudskiego staje się zrozumiałą jedynie w zestawieniu z kilkunastu dywizjami ustawionemi wzdłuż linji litewskiej i z całej polityki polskiej względem Litwy jako cios ugodzony w serce Litwy, by tem łatwiej ją uzależnić od wpływów i polityki polskiej. Korytarz białostocko-dynaburski ma odciąć Litwę od Rosji i uniemożliwić Litwie szukania oparcia w Rosji, zamierzony zaś korytarz suwalsko-kłajpedzki spełniłby to samo zadanie względem Niemiec, i pozostałaby Litwa wobec Polski bezsilną, nie mogącą się o nikogo więcej oprzeć, zuszoną do poddania się jej na łaskę lub niełaskę.

O ileby wszakże mimo wszystko Litwa próbowała się stawiać, wówczas dzielne „dywizje suwalskie, marjampolskie, kowieńskie, szawelskie" i inne naprędce z poznańskich przenicowane kresby położyły jej pobrykom; zresztą moment ten mógłby być przyśpieszony, nie czekając na utworzenie korytarza kłajpedzkiego, zależnie od przebiegu wypadków. Nie o Wilno Polsce chodzi, lecz o Litwę całą, bez której Wilno istnieć długo nie może i bez zbliżenia się ku której los Polski nie może być uważany za zabezpieczony. Polityka litewska zdaje sobie sprawę nie tylko z tendencji politycznych Polski, lecz też i z tego, że niepodległa przyszłość Litwy dopiero wówczas będzie zapewnioną, jeżeli potrafi ona porozumieć się wszystkiemi sąsiadami. Dlatego też Litwa bynajmniej nie odrzuca porozumienia z Polską, jak o to Polska nieraz ją oskarża, owszem dąży ku niemu, lecz pod jednym warunkiem: by porozumienie to było wolnego z wolnym, równego z równym. Nie przeoczamy, że właściwie Polska to hasło wysunęła, lecz dotychczasowe próby przez nią podejmowane ku jego urzeczywistnieniu, zarówno dzisiejsze militarno-awanturnicze jak i nieraz obłudnie nam podsuwane „niewinne" projekty Litwy historycznej i jej unji, federacji i t. p. z Polską, nakazują Litwie być ostrożną i przezorną. Jednocześnie też Litwa bez obawy patrzy na niebezpieczeństwo, jakiem grozi jej dziś Polska militarna, gdyż sytuacja międzynarodowa

Litwy, zapewnia jej poparcie potężnych państw Ententy, wobec czego nawet trudny do pomyślenia i jeszcze trudniejszy do urzeczywistnienia zabór całej Litwy, a cóż dopiero obecna awantura Żeligowskiego, nie może być dla niepodległości Litwy ciosem śmierć zadającym.

Litwa dąży do porozumienia, lecz obecna kręta polityka polska rozognia stosunki litewsko-polskie i w ten sposób oddala chwilę porozumienia tych dwojga państw, ku któremu tak jesteśmy stęsknieni i które musi kiedyś wreszcie nastąpić.

(№ 5).

30 października 1920 r.

Ostatnie depesze zgodnie stwierdzają, że Liga Narodów nie potrafiła inaczej rozstrzygnąć sporu polsko-litewskiego o Wilno, jak proponując plebiscyt. Nie wiemy jeszcze, jaki ostatecznie sprawa obrót przybierze, bądź cobądź do plebiscytu winniśmy być przygotowani, tembardziej, że jestto jeden z najbardziej zrozumiałych, więc też popularnych w Lidze Narodów sposobów rozstrzygnięcia zawiłych sporów międzynarodowych i międzypaństwowych. Chętnie też doń się Liga ucieka, mimo że dotąd nie potrafiła skutecznie rozstrzygnąć żadnej sprawy, w której był on użyty.

W samej rzeczy o ile weźmiemy plebiscyt z zewnętrznej tylko strony, trudno coś przeciwo niemu powiedzieć jako przeciwko sposobowi demokratycznie, zgodnie z wolą ludu, rozstrzygać wszelkie sporne kwestje; tak samo jak teoretycznie, nie praktycznie tylko biorąc zasady i hasła komunizmu bolszewickiego, są one zazwyczaj nie do zwalczenia. Zgłębiając jednak treść życiową plebiscytu w jego praktycznem zastosowaniu, przestajemy się nim rozkoszować, zwłaszcza, że jego podobieństwo do bolszewizmu przytem się nie traci. Stosując tu nieco zmienione zdanie chłopa polskiego o moskalu i prusaku, śmiało rzec możemy: plebiscyt jestto taki sam bolszewizm, tylko może jeszcze gorszy.

Zazwyczaj też uciekają się doń wszelcy aneksjoniści w rodzaju Napoleonów I i III, którzy w ten sposób sankcjonowali swe zabory lub wolę. Nic też dziwnego, że Polska dzisiejsza przez imperjalistów rządzona straszy nim litwinów: po przeszło rocznem przygotowaniu go w Wileńszczyźnie bez żadnej konkurencji i skrępowanie, co kosztowało jej setki miljonów marek, coprawda nie własnych, lecz pożyczonych z Francji, Polska może być spokojną o pomyślny dla niej wynik ogólny plebiscytu.

Dziś chybabyśmy na ten sam termin oddali Litwie Wileńszczyznę pod warunkiem, że po terminie upłynionym kraj ten w ciągu tyleż czasu pozostanie wolny od opieki jednych

i drugich i spokojnie, bez presji i pośpiechu, poważnie się wypowie za tem lub innem państwem. Oczywiście sprawa w ten sposób („po akademicku") postawioną nie będzie i dlatego o plebiscycie wileńskim, o ileby on był zarządzony, mowy być nie może jako o bezstronnym i słusznym sposobie; stanowisko Polski jako silniejszej wobec Litwy byłoby przy nim pod każdym względem uprzywilejowane i wynik jego zgóry byłby na korzyść Polski przesądzony, naszem zdaniem, coprawda, nie w takim jednak stopniu, jakiego oczekuje Polska lub na co byłaby przygotowana Litwa.

Nas wszakże nie tyle obchodzi tak zależny od odpowiedniej organizacji i agitacji wynik, że się wyrazimy, terytorjalny plebiscytu, gdyż nie wątpimy, iż zarządzony w najgorszych dla nas warunkach plebiscyt da nam w wyniku większość pod względem językowym bezsprzecznie litewskich terenów, a i resztę terenów w granicach przez Litwę z Rosją ustalonych warunki życia ekonomicznego i społecznego zmusiłyby wkrótce powrócić do Litwy. Chodzi nam głównie o to, że okres plebiscytu do reszty przepoi agitacją już dziś roznamiętniony lud wileński, ostatecznie wypaczy jego charakter, zdeprawi go, uniespołeczni aż wreszcie Litwa otrzyma go w tej postaci i nie będzie wiedziała co z nim począć. O to byłoby stokroć gorsze następstwo plebiscytu, tego środka pseudodemokratycznego, niż straty terytorjalne, na jakie on Litwę mógłby narazić.

(№ 7).

Prowokacje.

Od kilku dni ukazuje się w Wilnie nowe pismo „Gazeta Wileńska". Pismo wydaje Straż Kresowa, która z powrotem zainstalowała się w Wilnie. Wobec istnienia w dalszym ciągu „Gazety Krajowej" trudno byłoby zrozumieć o co chodziło wydawcom, zakładając nowe pismo, gdyby nie pewien w niem dział, który sekret nam wyjawia. Dział ten— „Z Kowieńszczyzny", który żywcem przypomina nam ten sam dział w smutnej pamięci nieboszczyku „Naszym Kraju". Dział ten w „N. Kr." układał oddział II (polityczny) dowództwa wojsk polskich z kap. Kościałkowskim i znanym w Kownie porucz. Dunin-Wąsowiczem jako głównymi działu tego inspiratorami i zamieszczał przeważnie raporty peowy kowieńskiej, oczywiście bez zaznaczenia tego i wskazując autora, lub zredagowane w oddziale II wiadomości wywiadowców rozmaitego stopna i rodzaju. Dział ten miał na celu przygotowanie opinji publicznej do przygotowywanej pod rozmaitemi postaciami polskiej interwencji zbrojnej w Kownie i obalenia rządu litewskiego. W tym celu układano odpowiednie wiadomości,

tendencyjnie przekręcające fakty lub zgoła fałszywe, któreby we wstrętnem świetle ukazywały społeczeństwu polskiemu i zagranicy działalność rządu litewskiego.

Dziś „Gazeta Wileńska“ kroczy w ślady „Naszego Kraju“. Dział „Z Kowieńszczyzny“ stara się również o podanie faktów, któreby miały dowodzić prześladowania polaków, dezorganizacji i t. p., lecz widocznie sprawy nasze od roku zeszłego o tyle poszły na lepsze, iż w dziale tym „faktów“ prawie nie znajdujemy, a jedynie ogólne rozumowanie, które wszakże intencje kierowników działy wyraźnie stwierdzają. Niejaki W. P. naprz. dowodzi, że „akcja gen. Żeligowskiego... powinna rozszerzyć się i pójść za Niewiażę, a przedewszystkiem objąć Kowno, związane nierozerwalnie z Wilnem w jednouczuciem, myślą i wspólnem dążeniem“. W innym numerze znajdujemy: „polska ludność Kowieńszczyzny z upragnieniem oczekuje posuwania się wojsk polskich“ i „obalenia rządu litewskiego“.

Znając naszą ludność polską, wiemy, że większość jej żadnej polityki nie uprawia, z litwinami żyje dobrze i żadnych zmian na niepewne nie chce. Chce ona spokoju tylko i pracy, któraby zapewniła jej utrzymanie. Mniejszość interesuje się polityką, lecz tylko mniejszość tej mniejszości marzy o krwawem rozstrzygnięciu miejscowych sporów i stosunków polsko-litewskich. O cóż tedy chodzi panom W. P. i innym tego rodzaju korespondentom, gdy nastroje części społeczeństwa tendencyjnie uogólniają wobec Wilna i Warszawy? O jedną tylko, albo raczej o dwie rzeczy, o to, by społeczeństwo polskie, a zwłaszcza sfery wojskowe żywiej do serca przyjęły odrzucane dotąd projekty peowiackie zagarnięcia Kowna i obalenia niepodległościowej pracy litewskiej, następnie zaś o to by takie alarmujące korespondencje denerwowały społeczeństwo litewskie i wywoływały ekscesy przeciwko polakom miejscowym, które podawane w prasie polskiej również by wpływały na Polskę w kierunku interwencji.

Gdy oskarżamy inspiratorów i autorów tych korespondencji o tendencje wichrzycielskie i prowokatorskie, nie jesteśmy gołosłowni. Niestety w roku zeszłym mieliśmy zręczność poznać wskazówki, jakie otrzymywali peowiacy kowieńscy od swych kierowników m. in., by się starali wywoływać prześladowania i pogromy, któreby później były wyzyskane przeciwko rządowi. Próby w tym rodzaju urządzano w Wilnie za czasów litewskich, gdy z rozkazu peowy w ciągu kilku dni młodzież, zwłaszcza żeńska, demonstracyjnie przypięła sobie orzełki, by wywołać odruch ze strony żołnierzy, któryby później był wytłumaczony jako prześladowanie polaków. Tak się też stało, jak to wówczas i „Wiadomości Wileńskie“ przepowiedziały i stwierdziły. Kto wie czy dziki, barbarzyński napad aeroplanów polskich na ludność wiłkomierską nie jest

również próbą wywołania krwawego odwetu ze strony litwinów litewskich, którzy dotąd zrzucali na Wilno odezwy („on na mnie z papierem, a ja na niego z nożem!"), by odwet ten w kraju i zagranicą przeciwko litwinom obrócić!

Im bardziej tedy starają się nas sprowokować, tem więcej strzec się musimy, by się nie dać sprowokować, gdyż to byłoby tylko przeciwko nam i drogiej nam sprawy obrócone. Walczmy tylko bronią szlachetną—a zwyciężymy. (№ 8).

Russkaja Wilna.

„Echo" kowieńskie podaje artykuł p. t. Spór z powodu Wilna pióra byłego profesora uniwersytetu petersburskiego barona Nolde. Jest to russkij niemiec iz pribałtijskawo kraja, więc też reakcjonista i nacjonalista starej Rosji, słowem kresowiec całą gębą. Jako taki, jest on oczywiście większym patrjotą rosyjskim niż zwykły rosjanin, przynajmniej pod względem swych aspiracji rosyjskich może tego ostatniego z łatwością zakasować. Wszak cechą kresowca bez różnicy narodowości, o ile on „kresów", na których się urodził, nie uznaje za swą ojczyznę, gdyż zbyt mu tam jest ciasno i niewygodnie i ciągnie go jakaś „siła wewnętrzna" dalej od kresów (bolszomu korablu bolszoje pławanje),—jest nad-czy przepatrjotyzm tego centrum, które on obiera—po odrzuceniu kresów—za swą ojczyznę: ludziom, co do których pochodzenia nie powstają żadne wątpliwości, dosyć jest zwykłej miłości swej ojczyzny...!

Kierenskij lub inny jaki działacz rosyjski pochodzenia nie mieszanego poprostu naprz. oświadczają, że uznają Litwę, jako samodzielny zespół społeczny i państwowy. To samo bolszewicy—lecz proszę posłuchać pana barona „Wilna", zdaniem jego, jest to spór polsko-rosyjski: „spor o Wilnie także star, kak stara russkaja istorja". Jest to centrum Rosji (!) zachodniej, jako takie weszła „ona" od czasów Katarzyny II, która dokończyła dzieła Iwana III, w skład Rosji zespalający „wsio russkoje plemia". Przeszło stuletnie panowanie Rosji starło z „Wilny" piętno polskości, piętno „Kościuszki" i stała się „ona" „litewsko-ruską". Jedyną trzeźwą kombinacją polityczną dla Litwy, a więc i dla Wilna ma być związek z Rosją przeciwko imperjalizmowi polskiemu, który reprezentuje marszałek Piłsudski, „topiąc trzeźwą myśl polityczną Romana Dmowskiego zrzeczenia się pretensji do Rosji zachodniej". Kombinację tę próbowali urzeczywistnić bolszewicy, zawierając umowę z Litwą, lecz nie do twarzy im było być rzecznikami rosyjskiej idei państwowej—i oto dziś „Wilna" znajduje się w przededniu przyłączenia do Polski. O ile rozumiemy inten-

cje autora, a przynajmniej pisma, które artykuł ten zamieściło, miał on na celu widocznie dopomóc Litwie lub też litwinom w obronie praw swych względem Wilna. A niech nas Bóg broni i Matka Najświętsza od takich sojuszników! Ukazanie się artykułu pana barona kazało nam, coprawda, zapomnieć na chwilę „troski i kłopoty", jakie znosi kraj nasz (Zapadnaja Ruś!) przeszło od lat sześciu, zapomieć pewne „zmianki" polityczne, jakie zaszły od tego czasu w naszych „gubiernijach i ujezdach"—i otoczyły nas dawno zapomniane cienie Iłowajskich, Kojałowiczów (zapadnoruskich, nie jezuitów), Turcewiczów, Briancewów... Zapadnaja Ruś, zapadnoruskaja Wilna...

Przyszłość Litwy, a właściwie Zapadnej Rusi—slitsia w russkom morie, oczywiście zmodernizowanem i nieco przez bolszewików przetrzęsionem, lecz bądź cobądź—russkom... Dążenie niepodległościowe Litwy? O tem pan baron nic nie wie; on wie tylko o zapadnoj Rusi i szerokiej kulturze rosyjskiej z pępkiem litewskim. Białorusini? Tylko nie w geografji zapadnoruskiej, która ma do czynienia jedynie z Rosją i rosjanami. Zdieś russkij duch, zdieś Ruśju pachniet—powtarza o Wilnie a może i o Kownie rozmarzony okrainiec, palentując smaczne ciastka u Perkowskiego. Rozmarzenie dochodzi swego szczytu, gdy russkij baron przypomina czasy Murawjewa, zdaniem tylko polaków „poszłych"—Wieszatiela, lecz zdaniem barońskiem—wielkiego działacza, który zbudował i zbuduje Rosję...

Dosyć, dosyć! Źle trafiłeś baronie! Obszibliś dwierju! Sądziłeś pan, że wobec krwawego konfliktu litewsko-polskiego i podniecenia przeciwko Polsce, jakie z natury rzeczy ogarnąć musiało naszą Litwę, uda się panu upiec u nas swą pieczeń zapadnoruską, podrzucić ją nam „pod szumok"? Hola, mój panie, nie zapominaj, żeś w gościnie, nie u siebie w domu! My też coś niecoś wiemy o Wieszatielu i nawet nasze krwawe walki z polakami nie przyćmią nam jego pamięci! Nie będziemy też z baronem polemizowali i o jedno tylko poprosimy: wracaj skądeś przyjechał i pozostaw nas samych sobie; w rozprawie z Polską niepotrzebnyś nam nawet jako świadek. Takich sojuszników jaknajmniej—a poradzimy sobie jakoś z „poszłymi" polakami.

Nie dziwimy się baronowi, że będąc oktiabrystą od sześciu lat w dawnym swym stanie zakonserwowanym, napisał tego rodzaju artykuł. Cóż wszakże powiedzieć o piśmie, które przed tygodniem zarzekało się wszelkich stosunków z generałami carskiemi i nazywało siebie „nie rosyjskiem, lecz litewskiem", a dziś zamieszcza bez zastrzeżeń artykuły profesorskie coprawda i barońskie, lecz—zapadnoruskie. Za czasów

murawjewskich i pomurawjewskich łatwo było pismom przenosić się z Tuły lub Kostromy do Kowna lub Szawel, lecz dziś pamiętać należy: Cia Lietuva, ne Kauno gubernija, ponuliai! (№ 9).

Znamy się na tem!

Autorowie komunikatów „sztabu obrony krajowej Środkowej Litwy", im mniej się ich wojsku powodzi, tem częściej zaznaczają, że wśród jeńców litewskich są niemcy i bolszewicy. Do pewnego stopnia mają oni rację. Niemcy bowiem litewscy, zarówno kowieńscy jak i suwalscy, jako też litwini pruscy, których wilnianie nie umieją odróżnić od niemców, w prasie niemieckiej w Kownie („Litauische Rundschau") lub w pismach litwinów pruskich w Sejmie naszem (poseł Büchler), wreszcie współdziałając naszej pracy i obronie niepodległości Litwy, zajęli wyraźne stanowisko wiernych obywateli Litwy—i giną razem z litwinami, polakami litewskiemi, białorusinami, żydami w walce przeciwko wojskom polskim. Bez wątpienia, znajdą się w wojsku litewskiem również bolszewicy z przekonania,—przecież zmobilizowano młodzież bez różnicy poglądów. O ilebyśmy chcieli oddać pięknem za nadobne, musielibyśmy krzyk podnieść wielki o to, że w wojsku polskiem, nawet w jego oddziałach „środkowolitewskich" znajdują się m. in. tacy sami niemcy i bolszewicy; niewątpimy, iż odsetek ich jest tam o wiele większy niż w wojsku litewskiem. Oczywiście nie takich niemców i bolszewików ma na myśli ukazać światu jako sojuszników i współbojowników litewskich p. Bobicki, który komunikaty „środkowo-litewskie" podpisuje. By nie było pod tym względem żadnych wątpliwości, głosi on o jakimś chińczyku bolszewiku, który razem z litwinami miał trafić do niewoli polskiej. Mówiąc zaś o niemcach, ma na widoku prusaków, których, jak twierdzi Żeligowski, rząd litewski miał zaciągnąć na ochotników. Otóż co do takich niemców i bolszewików to wiemy dobrze, że wszystko od A do Z jest zmyślone, razem z tym nadzwyczajnym chińczykiem, co to z Pekinu pono przybył do nas, by głowę łożyć w obronie Litwy, ku której—nieznanej, dalekiej—dziwnym jakimś miał rozgorzeć afektem. Wiemy przecież bodaj wszyscy, że ci ochotnicy niemieccy, którym udało się przedostać przez granicę pruską, niezwłocznie zostali nach Vaterland z powrotem odesłani.

Pocóż tedy opowiadać niestworzone rzeczy, pocóż zmyślać i kompromitować siebie?—spyta zdziwiony czytelnik komunikatów. Niech o to nas głowa nie boli: zmyślacze wiedzą co robią. Proszę tylko zwrócić uwagę: parę tylko lakonicznych

uwag o niemcach w komunikatach wojskowych—i oto cała prasa warszawska na wszelkie sposoby rozwałkowuje temat „stwierdzonej“ współpracy litewsko-niemieckiej spisku litewsko-niemiecko bolszewickiego i t. p. Streszczenie pisaniny warszawskiej, odpowiednio przeredagowane, trafia niezwłocznie do prasy francuskiej—i Entente głową zaczyna kręcić: patrzcie, jacy ci litwini!

O ileby to zdarzyło się poraz pierwszy, nie domyślilibyśmy się ukrytych sprężyn tej plotki dyplomatycznej, lecz mamy z tem do czynienia od pierwszych zawiązków naszej państwowości. Cała nasza walka o niepodległość jest stale plugawioną plotką o rzekomem naszem zaprzedaniu się niemcom; porów. czasy Taryby, zeszłoroczną akcję peowiacką i t. p. Toż jeszcze przed trzema tygodniami gen. Żeligowski zapewniał komisję kontrolującą w Wilnie, że wziął do niewoli bolszewików pomiędzy litwinami, a gdy proszono o pokazanie ich, zmuszony był się przyznać, że ich niema. Oskarżanie litwinów, że podobno posiłkują się niemcami, ulubioną jest zwłaszcza bronią peowiaków co się stwierdza naprz. przy zestawieniu zeszłorocznych raportów peowiackich z artykułami pism wileńskich. Rzuca się też w oczy co stwierdza „Rzeczpospolita“ warszawska, iż obecnie władze wileńskie znajdują się w ręku peowiaków. Z góry tedy mogliśmy być pewni, że Kowno będzie oskarżane o niemców i bolszewików, gdyż tego wymaga polityka peowiacka. A nuż wreszcie Entente, która z takim uporem broni Litwy, da się przekonać, że należy nie tylko Wilno, i lecz i Połągę zagarnąć! Tylko że ta Entente taka niedomyślna, a ci litwini tak dobrze się biją...

Oj, lepiejby było raz wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy, zrozumieć, że walka o niepodległość Litwy nie jestto robota niemiecka, lecz wyraz dążeń narodu litewskiego, i stąd odpowiednie wnioski wyciągnąć. (№ 10).

Kwestja Wilna i robotnicy.

„Litwa“ podała o zebraniu, które zorganizował w Wilnie p. Zasztowt z kolegami, nazwał je robotniczem i ułożył w imieniu jego uchwałę potakującą wtargnięciu gen. Żeligowskiego oraz rządom jego, zaś w parę dni potem zorganizowani w centralne biuro związków zawodowych robotnicy wileńscy protestowali przeciwko tej uchwale, gdyż nie przez robotników była ona uchwaloną i wcale nie była poddaną pod głosowanie. Okoliczności, w jakich ona powstała, dowodzą, ile „rządowi środkowo-litewskiemu“ zależy na tem, by można było wobec Europy Zachodniej zasłaniać swą inwazję wolą ludu. Protest zaś robotniczy wskazuje, robotnicy wileńscy by-

najmniej nie solidaryzują się z Żeligowskim i rządów jego wcale nie chcą.

Zdawałoby się, że Wilno, to polskie Wilno, które tylu wiecami i uchwałami polskość swą zaznacza, czem pisma wileńskie i warszawskie uszy nam przebębniły, musiałoby cieszyć się, że oto „prześladowcy“ litwini są już usunięci i nastały już rządy własne—wileńskie i zarazem polskie. Na przywiązaniu ludu wileńskiego w swej większości do języka polskiego opierają swe rachuby polityczne ci wszyscy, którzy dążą do oderwania Wilna od Litwy i przyłączenia go do Polski. Niestety (dla nich) rachuby te coraz wyraźniej zawodzą: „wola ludu“ nie jest taką, jaką głoszą nieproszeni jego opiekunowie i jej „obrońcy“. Lud wileński o ile jest w większości swej, jak zaznaczyliśmy, przywiązany do polskości i nie da sobie jej nietylko wydrzeć, lecz też w najmniejszym stopniu pod tym względem ukrzywdzić, o tyle z drugiej strony może nie zdaje jeszcze sobie z tego sprawy, lecz wyraźnie odczuwa łączność Wilna z całą Litwą. Nie tyle może przeszło trzyletnia okupacja niemiecka, która odcięła Wilno od Litwy i nawet jej okolic najbliższych, ile późniejsze okupacje, zwłaszcza polska, która nie dała Wilnu połączyć się z Kownem, najciemniejszemu nawet i nierozgarniętemu wyraźnie stwierdzają zależność Wilna od Litwy, zwłaszcza od zachodniej. Mimo sutą pomoc z Warszawy i Ameryki (komitet pomocy dzieciom) Wilno z dnia na dzień marniało i marnieje, odcięte od reszty Litwy widzi u siebie tylko zastój w handlu i przemyśle, zastój pracy, zobojętnienie ogółu, stępienie jego nerwów, nieczułość. Wilno stało się już natrętnym żebrakiem, który nie poczuwa się na siłach do samodzielnego życia i wyciąga rękę do każdego kto doń przychodzi, nie z prośbą, lecz z żądaniem: gib a geld! Ten zaś przechodzień musi utrzymywać wileńskie przytułki, ochrony, spitale, szkoły, tysiące brukozbijów-urzędników, poprostu całe Wilno, wzamian za co ani „dziękuję“ nie słyszy. Zastój wileński rzuca się zwłaszcza w oczy w porównaniu z ruchem kowieńskim. Tymczasem każdy wilnianin czuje, że to Wilno, przez wielu tak umiłowane, mogłoby rozpocząć inne życie i pod każdym względem zakasować Kowno. Czuje wilnianin, a zwłaszcza robotnik, czuje i coraz lepiej to rozumie, że tylko w połączeniu z całą Litwą jako jej stolica przestaje Wilno być miastem-żebrakiem, a staje się miastem-wytwórcą, miastem fabryk i sklepów, miastem szkół, miastem pracy, pełnem ruchu i życia. Czuje i nieraz już rozumie, że Wilno nie może istnieć samodzielnie jako wolne miasto, jak to proponują niektórzy, otoczone rogatkami sąsiadów. Nie może też oczekiwać pomyślnego rozwoju, jeżeliby odcięte od Kowieńszczyzny należało do Polski jako zwykłe miasto wojewódzkie, jako jedno

z tylu miast polskich, o które Polska po zarządzeniu plebiscytu lub w inny sposób je do siebie przyłączywszy, przestałaby się troszczyć jak o swego benjaminka, gdyż jużby od niej ono nie uciekło.

Nie agitacja antypolska—jaka tam agitacja pod Żeligowskim!—nie artykuły pism lub namowy księży „litwomanów“ to sprawiają, że lud wileński zaczyna się boczyć wobec uchwał, które w jegu imieniu, lecz nie w jego interesie są ogłoszone. Nic też dziwnego, że od wiosny r. b. endecy wileńscy, którzy dobrze znają nastroje Wilna, przestali żądać plebiscytu, przed kilku zaś dniami „Kurjer Poranny“ wyraźnie zaznaczył, że nawet pod Żeligowskim wynik plebiscytu wileńskiego jest niepewny. (№ 12).

Wśród żeligowczyków.

Powtórzyliśmy z „Litwy“ o objawach rozprężenia, jakie się dają dostrzec wśród żołnierzy gen. Żeligowskiego. Nie mamy zamiaru je wyolbrzymiać i rozpowszechniać na całą armję „środkowolitewską“, owszem jesteśmy przygotowani na to, że ciężkie jeszcze czekają nas z nią walki, lecz nie możemy też zbyć je milczeniem. Bądźcobądź dowodzą one, że proces rozprężenia armji już się rozpoczyna. Byliśmy z góry na to przygotowani. Nie dlatego, byśmy wierzyli w działanie cudotwórcze rozpowszechnianych wśród żeligowczyków odezw, wydawanych przez rozmaite partje i organizacje, wreszcie przez poszczególne grupy żołnierzy polskich, które nie chcą brać udziału w bratobójczej walce. Żadne odezwy nie mogą być skuteczne, o ile nie trafią na grunt odpowiednio przygotowany. Grunt wszakże taki odezwy znalazły. Gdy dowódca armji otwarcie lub pokryjomu, szczerze rzeczywiście lub po uprzedniem porozumieniu się ze swem zwierzchnictwem, z wyrachowania politycznego łamie przysięgę i wypowiade posłuszeństwa swym władzom, nie może to przejść niepostrzeżenie i bez śladu wobec podwładnych mu oficerów i żołnierzy. Niesubordynacja góry wywołuje niesubordynację dołu: żołnierz w takich okolicznościach skory jest do nieposłuszeństwa, względem swego zwierzchnictwa, o którem on wie, że wykroczyło ono przeciwko swej przysiędze. Demoralizacja jest zaraźliwą.

Żołnierz — syn ludu — jest szlachetniejszy niż go sobie zwykle się wyobraża. Fałsz, kłamstwo, obłudę swem prostem, chłopskiem lub wyrobniczem sercem odczuwa on i reaguje na nie na swój sposób — ostrem cięciem lub również ostrym, wyraźnym i stanowczym czynem. Przemalowywani przez dyplomację polską centrelną i środkowolitewską na litwinów i białorusinów, poznaniacy i królewiacy nie mogą oczywiście

przyjmować zawsze tę maskaradę z obojętnością, tylko wcześniej czy później muszą oni—wszyscy lub częściowo—wystąpić przeciwko robieniu z nich pajaców politycznych i wyraźnie to „ja“ swoje zaznaczyć. Żołnierz nie znosi fałszu. Sporo rzeczy inaczej wyglądało z daleka niż się później okazało przy bezpośredniem zetknięciu. Żołnierz środkowolitewski szedł wyzwalać Wilno i Litwę od bolszewików; tak mu przecież mówiono, wmawiano i namawiano. Przyszedł do Wilna — bolszewików ani śladu. Mówiono mu to, co głoszą dziś jeszcze światu przeciwnicy Litwy niepodległej: że litwini wymordowali tysiące sióstr, matek i dzieci jego oraz jego towarzyszy, że odeń lub od jego towarzyszy odebrali ziemię, że się znęcali nad jego rodakami i t. p. Po wkroczeniu do Wilna rozpytał się rozejrzał—i oto dowiaduje się, że nie tylko tysięcy, lecz żadnego mieszkańca litwini nie zamordowali, że ziemi nikt nie odbierał, nikt się nie znęcał i t. d. A tu ci litwini murem stanęli w obronie swej ziemi, a jeszcze dowódcy straszą, że tysiące niemców, bolszewików, chińczyków staje do walki przeciwko niemu! Cóś dziwnego, że żołnierz środkowolitewski zaczyna się wahać, czuje się nieswojo, jak złapany. Rozkaz, który zwykł on zawsze wykonywać, śle go do boju, lecz rozkazuje ten co złamał rozkaz, rozkazuje w sprawie wielce podejrzanej, i—niebezpiecznej. Taki żołnierz może walczyć tylko kupą, w sile przeważającej i dlatego też gen. Żeligowski musi sprowadzać wciąż nowe dywizje i niemi probuje łamać linję oporu litewskiego. Czy mu się uda? (№ 13)

Z kim są oni?

Z powodu korespondencji prowokacyjnych w „Gazecie Wileńskiej“, nawołujących gen. Żeligowskiego do marszu na Kowno zamieściliśmy przed tygodniem artykuł „Prowokacje“, w którym nawiązywaliśmy te korespondencje z akcją antiniepodległościową, jaka od roku zeszłego toczy się przeciwko Litwie. Otrzymaliśmy potem nieco pism warszawskich z ostatnich dni, które nakreślony przez nas w artykule obraz pracy prowokacyjnej jeszcze bardziej uwypuklają. Widzimy przedewszystkiem, że w całym szeregu korespondencji, notatek, wiadomości i uwag stara się prasa warszawska, oczywiście inspirowana przez sfery miarodajne, pobudzić opinję publiczną przeciwko Litwie i jej pracy niepodległościowej. A więc straszy się naprz. ogół niewtajemniczony kandydaturą na prezydenta ministrów „komunisty“ i „polakożercy“ Sleżewicza, którego rzekomo mają popierać niemiec Szenberg i bolszewik Akselrod. Niestety barwne to i wiele mówiące zestawienie pryska jak bańka mydlana w zestawieniu z faktami „komu-

nista" Sleżewicz był przez komunistów osadzony w więzieniu i zorganizował rząd, który wypędził z Litwy wojska bolszewickie; Sleżewicz „polakożerca" niezbyt jeszcze dawno był w najlepszych stosunkach z obecnemi władzami Litwy Środkowej — Abramowiczem, Zasztowtem, Piłsudskim młodszym. — Są pisma polskie, które twierdzą, że litwini oskarżają Sleżewicza o otrzymanie 2 miljonów marek porękawicznego, lecz że się on tłumaczy, iż je otrzymał na cele kulturalno-oświatowe. Oczywiście Sleżewicz nie tylko porękawicznego nie otrzymał, lecz też litwini o to go nie oskarżają i on się wcale nie tłumaczy, tembardziej, że od miesiąca znajduje się zagranicą. A wszystko to potrzebne jest tylko po to, by na głos cały wobec społeczeństwa polskiego i zagranicy wykrzyknąć: Patrzcie, jacy są litwini i ten rząd ich, zaprzedany niemcom i bolszewikom!

Jest to tylko wstęp: jagodki wpieredi.

Przytaczają się lamentacje — bez przesady — z powodu „prześladowania" polaków w Kownie, które po uważniejszem wejrzeniu w istotę sprawy okazuje się — fabrykatem! Przytaczają się naprz. spisy „ofiar" okrucieństw rządu litewskiego, które jak się okazuje są albo zmyślone, gdyż zamordowane „ofiary" (te po dziś dzień zdrowo się w Litwie hodują, albo też podano zamilczając okoliczności „mordu" — iż byli to partyzanci polscy, którzy napadli na strzelców lub wojska litewskie i w walce z nimi utracili życie. O innych prześladowaniach, o których mówią zrzucane z aeroplanów odezwy, że litwini (nawet w Wilnie) zabraniają mówić i modlić się po polsku, nie potrzebujemy chyba dowodzić, że są wyssane z palca.

Wszystkie jednak te kłamliwe lub przekręcone wiadomości są potrzebne poto, by „Tymczasowy Komitet Polityczny Ziemi Kowieńskiej", instalujący się w Wilnie i złożony z uciekinierów i sprzedawczyków zajmujących dobrze płatne stanowiska w zarządzie ziem wileńskich lub w wojsku środkowo-litewskiem, mógł żądać obrony ludności polskiej Kowieńszczyzny, przynajmniej od Kowna do Wiłkomierza, i napadu Żeligowskiego na Kowno. Mniejsza oto, że poważna część społeczeństwa i prasy polskiej („Gazeta Warszawska", „Rzeczpospolita") wypowiada się przeciwko takiej awanturze, gdyż już awantura wileńska grozi komplikacjami międzynarodowemi, a przedewszystkiem utratą Gdańska, kowieńska zaś nie tylko nied oprowadziłaby do żadnego porozumienia z Litwą, lecz zawaliłaby między niemi kamień grobowy. Komitet wileński, popierany przez paniusie kowieńskie, gotów na awanturę, o ile by oczywiście ją wykonały — wojska polskie. — Czyż tylko paniusie? Pisma warszawskie podają, że Polskie Biuro Informacyjne w Kownie „donosi", iż się zgadza (!) na

pertraktacje Litwy Środkowej z Litwą „kowieńską“ pod warunkiem by rząd „kowieński“ uprzednio uwzględnił szereg żądań komitetu jako to rozwiązania związku strzelców, wypuszczenia więźniów polaków i t. p. A jeżeliby on tego nie uwzględnił? gen. Żeligowski musiałby maszerować na Kowno i przyłączyć kowieńszczyznę do Polski? Ponieważ Biuro Informacyjne funkcjonuje przy posłach polskich i kieruje ich taktyką w sejmie litewskim, powstaje jeno spytać panów posłów Grajewskiego, Lausa i Snielewkiego, z kim są oni teraz i społeczeństwo polskie, które oni reprezentują: z Litwą niepodległą, jak to w swej deklaracji w imieniu ludności polskiej kowieńszczyzny prawie przed pięciu miesiącami zaznaczyli, czy też przeciwko Litwie niepodległej razem z jej wrogami.

(№ 14).

Nie zawsze milczenie jest złotem.

Powtórzona przezemnie z pism polskich informacja o stanowisku Polskiego Biura Informacyjnego w Kownie względem Żeligjady (w № 14 „Litwy“) czy wywołała w następnym numerze oświadczenie Biura, iż nie podaje ono żadnych komunikatów, te zaś, jakie się w jego imieniu ukazują lub mogą się ukazać w prasie zakordonowej, czynione są bez wiedzy i zgody na to Biura. Cieszę się, iż informacja pism warszawskich okazała się, jak stwierdza Biuro, fałszywą, gdyż to zwalnia naszych posłów polskich do stawiania im przykrych zarzutów i zestawiania ich deklaracji majowej z faktem ukazania się owego „komunikatu“. Okoliczności, w jakich się ów pseudokomunikat ukazał, dowodzą wszakże nietylko przewrotności i obłudy polityków litwożerczych, lecz też wadliwości polityki, jaką uprawia polskie społeczeństwo kowieńszczyzny oraz jego posłowie.—

Pozostawiamy na stronie działalność Ignacego Sokołowskiego i reszty członków Tymczasowego Komitetu Politycznego Ziemi Kowieńskiej w Wilnie oraz dezerterów wojskowych, którzy zdradzili Litwę i otwarcie naprowadzają na nią siłę zbrojną, dążąc do obalenia naszej niepodległości. Nie mówimy też o tych, którzy pozostając w kraju w rozmaity sposób dopomagają wszakże zdrajcom w urzeczywistnieniu ich zamierzenia i działają zgodnie z instrukcjami z zewnątrz otrzymywanemi. Z nimi nie możemy dysputować, musimy się tylko od nich bronić.

Pozostaje jednak reszta ludności polskiej, która w awantury polityczne się nie bawi i pragnie tylko spokojnego współżycia z litwinami. Należałoby przypuszczać, że stanowi ona większość tej ludności, niektórych z nich znamy oddawna ja-

ko wiernych naszych—w szczęściu i nieszczęściu — obywateli, lecz niestety, nie posiadamy danych odpowiednich a niezbitych, byśmy mogli przekonać o tem nasze społeczeństwo litewskie, które skłonne jest nieraz prawie cały ogół polski podejrzewać o udział w większym lub mniejszym stopniu w robocie wywrotowców. Możemy przypisać ten objaw podejrzliwości litewskiej, poczęści też wrażeniom chwili, które mogą tylko podniecać, nie uspakajać, lecz w lwiej części wina zań spaść musi, oprócz wywrotowców, również na samą ludność polską, tę resztę, a przynajmniej na jej warstwy inteligentniejsze.

Jakie jest bowiem stanowisko tej większości — rzeczywistej lub przypuszczalnej—względem naszej ciężkiej, nieraz prawie ponad siły, pracy państwowo-niepodległościowej? Sądząc z oznak i przejawów zewnętrznych, jestto stanowisko „z rezerwą", jak się wyraził nasz prezydent ministrów: Pożyjemy—zobaczymy, a póki co—pomilczymy. Nie przeoczamy, że mieliśmy dotąd parę deklaracji oficjalnych naprz. grupy ziemian zeszłej jesieni lub posłów polskich w Sejmie, które jak gdyby kłam zadają powyższemu twierdzeniu, lecz deklaracje te czynione są zwykle w chwili, gdy sytuacja zewnętrzna Litwy zapowiada się pomyślnie, i nie dostrzegamy, by były one przez ich autorów rzeczywiście realizowane. Bierzmy jako przykład prasę polską i posłów sejmowych. Bodaj się nie omylimy twierdząc, że zarówno posłowie jak i prasa występują tylko z opozycją i wyłącznie w obronie praw polskich, lecz nigdy jako współpracownicy i współbojownicy społeczeństwa litewskiego o Litwę niepodległą.

Bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, że nasi politycy polscy nie mają żadnych powodów do opozycji! Owszem, nasze niewyrobione społeczeństwo litewskie lub młode jeszcze władze dają nieraz materjału ku temu, lecz obywatele, opozycja socjalnych demokratów w Sejmie i poza Sejmem jest stokroć od Waszej konsekwentniejszą, ostrzejszą i skuteczniejszą, a jenak nasi socjalni demokraci — Kairys, Pożela, Bielinis i inni—w chwili krytycznej dla narodu litewskiego nie przyglądają się z miną ironiczną lub obojętną jego ciężkim zapasom o wolność, lecz biorą w nich czynny udział.

Wasze milczenie daje możność wyzyskiwania Waszego imienia przeciwko naszej walce niepodległościowej, a jeszcze w większym stopniu zwraca się przeciwko Wam samym, gdyż budzi podejrzenia nieraz nieodpowiądające rzeczywistości. Milczenie to szkodzi całej ludności polskiej, gdyż my już nie wiemy, komu mamy wierzyć a komu nie wierzyć, zwłaszcza że korzystają zeń ci, którzy działają przeciwko państwowości litewskiej, łatwiej się w ten sposób ukrywając w ogólnem milczeniu. W ten też sposób zaognia się ogólna atmosfera podejrzeń, śledzeń i t. p., marnuje się na to czas i siły, wy-

pacza się charakter zarówno śledzonych jak i śledzących. Nie w chwilach powodzenia lub podczas uroczystości, lecz w biedzie, nieszczęściu lub chorobie poznaje się prawdziwego druha i przyjaciela. Doskonale przysłowie rosyjskie twierdzi: Polubitie nas czernieńkimi a bieleńkimi nas wsiakij polubit! Bądźcie — z nami — takimi jakimi jesteśmy — z naszymi wadami, dolegliwościami, błędami i grzechami, bądźcie z czernieńkimi— a nie żądajcie, byśmy najprzód stali się bieleńkimi, przynajmniej o tej białości, jakiej nieraz od nas wymagacie, i dopiero później wybyście do nas przystąpili. Tembardziej... tembardziej, że prawdopodobnie jedna strona nie jest znów tak czarną, zaś druga tak białą, jak się to nieraz twierdzi, a raczej obydwie one są—szare...

Tylko wspólna praca tę naszą szarość wspólną będzie coraz bardziej bieliła. Otwarte przystąpienie do tej pracy— a takie tylko może rozproszyć wszelkie podejrzenia i zapobiec niesłusznym przypuszczeniom—wymaga oczywiście w większym lub mniejszym stopniu odwagi cywilnej, naraża na przykrości zarówno ze strony polaków jak i litwinów niekiedy, i nieraz na ciężkie przejścia. Jestto wszakże jedyna droga, która wskazuje prawdziwy patrjotyzm nietylko litewski, lecz również polski. Nie ulega przecież wątpliwości, że kto chce pozyskać Litwę i litwinów dla Polski, ten wielce się do tego może przyczynić, szczerze i otwarcie dzieląc z nimi dolę i niedolę. (№ 16).

Dwa lata dziejów naszych.

11 listopada r. 1918 uformował się pierwszy gabinet litewski. Gabinet prof. Waldemarasa, rzeklibyśmy odwrotnie niż w zastosowaniu do niepodległości, utworzył się właściwie de jure, mniej de facto. De facto okupacja niemiecka ciążyła nam wówczas nieznośnie, krępując ów pierwszy nasz gabinet pod każdym względem. Śmiało się Wilno wówczas z ministrów — „łabuków“ — lub też oburzało się na nich jako na „pachołków pruskich“. Gdy Taryba w tym czasie odważyła się zjeść kolację w sali George'a, światek wileński przekupywał lokai, by się przyjrzeć, „jak to litwini noże połykają“.

Gdy następny gabinet, pierwszy Sleżewicza, który powstał w półtora miesiąca potem, ewakuował się na Nowy Rok do Kowna, wystarczyło kilku wagonów, by przewieźć ministrów, urzędników i biurka ministerjalne. W Kownie, jak twierdzą, powitano ich strzałami. Zaś w Wilnie powstało kilkunastu ochotników, którzy w ciągu paru dni reprezentowali komendanturę litewską. Takie to były początki naszej pracy państwowej. Odtąd kolejno następowały po sobie ga-

binet Dowidajtisa, gabinet Sleżewicza drugi, gabinet Gałwanowskiego, wreszcie obecny, szósty z kolei, dr. Griniusa. Ciężko się zakładają podwaliny naszego życia państwowego. Zakładane są ręką jeszcze niewprawną. Wokół sąsiedzi potężniejsi od nas, uzbrojeni w pieniądz, technikę i spryt plus tradycyjną przewrotność dyplomatyczną, a tu paru prostaczków, którzy dopiero pierwsze stawiają kroki na terenie wewnętrznym i międzynarodowym pracy państwowej. Cóż dziwnego, że w ciągu tych dwu pierwszych lat istnienia ministerjów popełniono sporo błędów i kroków fałszywych, że się też wiele energji zużyło zgoła nieprodukcyjnie. A gdy się przypomni te walki prawie z gołemi rękami przeciwko bolszewikom, następnie przeciwko naszym nauczycielom—niemcom (bermondczykom), wreszcie przeciwko wojskom Litwy Środkowej wobec stałe groźby ze strony Polski, wobec apetytu pruskiego i agitacji bolszewickiej oraz przeszkód łotewskich, doprawdy wierzyć się nie chce, że mimo wszystko żyjemy i żyć życiem własnem, niepodległem tylko pragniemy. Dowodzi to oczywiście tylko siły żywotnej narodu litewskiego, istnienia w psychice jego głęboko w nim od wieków złożonych pierwiastków państwowo-twórczych, które tylko przez pewien odłam prasy polskiej tendencyjnie są negowane i odrzucane „jako nierealne".

Gdy dziś znowu państwo się zmaga z przeciwnikami naszej niepodległości, wzbudza to pośród wielu odruch zaciętości i stanowczości, pośród niektórych zaś wywołuje wyraźne objawy depresji i defetyzmu. Radzilibyśmy też wszystkim, którzy są ogarnięci bacillicus'em defetyzmu (porów. defetyzm warszawski z przed paru miesięcy, który omal nie stał się klęską całego narodu polskiego), uważnie, w skupieniu przejść sobie myślą ubiegłe dwa lata dziejów naszych, pokrótce przemyśleć główne ich okresy i momenty.

Przemyślenie to pomogłoby ująć głębiej istotę litewskiej twórczości państwowej stwierdzając, że nie intryga pruska lub agitacja bolszewicka tworzy państwo litewskie, lecz rwący się do życia niepodległego naród litewski. Otrzeźwi to niejednego i zbliży do nas. Jednocześnie też musi ono napawać otuchą każdego, gdyż dowodnie ukaże, iż mimo wszystko—wytrwaliśmy i trwamy. (№ 17).

14 listopada 1920 r.

Nieda się zaprzeczyć, że wyparcie wojsk litewskich z Wilna i usunięcie się stamtąd władz naszych wielu z nas uczyniło pesymistami. Dalszy rozwój wypadków wileńskich, chwiejne stanowisko państw Ententy, decyzja Rady Najwyższej Związku Narodów w kwestji plebiscytu, wreszcie po-

głoski, nieraz też wyraźne wskazania, iż akcję gen. Żeligowskiego niepodobna rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu dążeń polskich lub rosyjsko-francuskich, dowodzą, że pesymizm ten nie może być uważany li tylko jako wyraz złego humoru i następstwo pewnych niewygód wskutek przymusowej przeprowadzki z Wilna do Kowna z powrotem po łatwym i przyjaznym wjeździe do Wilna. Założenia jego są bądźcobądź poważne.

Pesymizm ten oczywiście nadwątla nasze siły i jeżeli, mimo to, walczymy i organizujemy się, gotowi do największych wysiłków i ofiar, świadczy to, że instynkt samozachowawczy nie dał nam się zdezorjentować. Niestety, podniecone uczucia wciąż jeszcze przeszkadzają nam rozumować trzeźwo i spokojnie, więc też skuteczniej siły swe i środki zespalać i skierowywać. Sprobujmy jednak przez chwilę patrzeć prawdzie w oczy a przekonamy się, że najczarniejszy pesymizm nasz pocznie się szarzeć.

Przypominamy dziś jeszcze ten entuzjazm i radość nieopisaną, z jakąśmy przyjęli wiadomość o przejściu Wilna w ręce litewskie i z jakąśmy wszyscy—ministrowie, urzędnicy, żołnierze i kto w Boga wierzy—doń śpieszyli. Zwykle jednak zapominamy, że również od ministra aż do żołnierzyka naszego większość z nas jeżeli nie rozumiała, to czuła, iż Wilno tym razem posiądziemy nienadługo. Czuliśmy przecież, że mimo zrzeczenia się Wilna przez polskie władze wojskowe i cywilne na rzecz Litwy, póki stosunki polsko-litewskie nie będą uregulowane Polska przy pierwszej zręczności i pomyślnym dla niej splocie warunków zmieni znów swe stanowisko i sięgnie ręką zbrojną po Wilno, jako zastaw ku uregulowaniu tych stosunków. Jednocześnie też zdawaliśmy sobie sprawę, nietylko że koniecznem jest zajęcie Wilna przez wojska nasze (choćby ze względu na konieczność ratowania życia i mienia wilnian, co ci też wówczas rozumieli i z wdzięcznością jako zbawców nas przyjęli), lecz również że winniśmy niezwłocznie przenieść tam naczelne instytucje rządowe, na co zwłaszcza napierały wszystkie bez wyjątku misje kowieńskie. Dziś wiemy, że miało to znaczenie olbrzymie. Rozumowo-abstrakcyjny przeważnie, że się tak wyrazimy, nasz stosunek przedtem do Wilna, jako teoretycznej stolicy naszej dziś się wzmocnił i zacieśnił, gdy rozmaitych stopni twórcy Litwy niepodległej gołem okiem spojrzeli w to „słońce Litwy", zaś Wilno poraz pierwszy zetknęło się z nami jako państwowcami. Dziś wyrwać Wilno z serca litewskiego—niepodobna, jak również usunąć z pamięci wilnian wspomnienie, jak żołnierzyk litewski bronił w nim każdego krzywdzonego, nie zwracając uwagi na stan jego i narodowość. Oczywiście dziś polityka litwożercza nakazuje Wilnu i Warszawie oskarżać

litwinów o zbrodnie wprost niebywałe, naprz. o zamordowanie 1.500—2.000 wilnian, lecz jestto zjawisko przejściowe, które się wkrótce zemści na autorach. Wkrótce też zaczną nas oczekiwać w Wilnie.

Usunięto nas z Wilna, lecz 1) było to nieuniknione, 2) bodaj dobrze się stało, że się tak stało. Nie byliśmy jeszcze bowiem dostatecznie przygotowani do całkowitego jego objęcia, dziś zaś coraz wyraźniej widzimy swe braki wileńskie i od nas zależy pozbyć się tych braków i wad, by następnym razem wejść do Wilna nie tylko w ubraniu odświętnem, lecz też po spowiedzi społecznej i odbytej pokucie. Lecz wróciła okupacja polska a więc wszystko po dawnemu, powiecie! Niejuż? To, że mimo zwycięstwa nad Rosją, Polska mogła dostąpić Wilna tylko jako stolicy Litwy Środkowej, dowodzi, że nasz pobyt wileński pchnął sprawę Wilna na naszą korzyść. Dziś mamy bądźcobądź do czynienia nie z Białopolską wileńską, lecz ze Środkową Litwą—i tego zapomnieć nie należy, nawet stwierdzając maskaradę gen. Żeligowskiego. Nie wątpimy też ani przez chwilę, że dalszy rozwój wypadków, zarówno na polu walki jako też konstytuanty, plebiscyty i inne, gzygzagiem historji zespolą ostatecznie Wilno z Litwą, ku czemu ono dąży po przez wszelkie przeszkody, jakie mu stawiają sprzeczne interesy sąsiadów, obałamucone uczucia wpływowej części wilnian i pozawilnian—nasze błędy własne.

(№ 18).

Koncert nad koncertami.

„Rzeczpospolita“ podaje z Paryża pod datą 9 listopada: Polscy delegaci na Ligę Narodów pp. Paderewski i Askenazy wystosowali do Prezydenta tej Ligi notę, przyjmującą wskazówki, ułożone w Brukseli dnia 28 października, co do odwołania się do woli ludności na obszarach spornych między Polską a Litwą. Nota formułuje żądania Rządu Polskiego, których zadaniem jest zapewnienie prawidłowości tego odwołania się do ludności. A więc akcja powyższa powinna być, zdaniem noty, zastosowana również w pewnych częściach obszaru kowieńskiego, które mają ludność mieszaną i wykazują miejscami większość polską. Drogą wzajemności możnaby to postanowienie rozciągnąć także na obszary, zajęte przez regularne wojska polskie, z wykluczeniem oczywiście obszarów, przyznanych Polsce w traktacie Ryskim, poza linją demarkacyjną, które stanowią podstawę żądań rządu litewskiego z tytułu traktatu litewsko-białoruskiego (rosyjskiego?) z d. 12 lipca. Nota proponuje sposób przeprowadzenia plebiscytu, któryby polegał na zwołaniu w miastach, miasteczkach i wsiach zgromadzeń ludowych, któreby się oświadczyły swobodnie za

Polską lub Kownem (Litwą?). Wojska opuszczałyby okręgi stopniowo, w miarę odbywania się plebiscytu, a wojska kraju za którymby się oświadczyła ludność, stopniowo zajmowałyby obszary plebiscytowe.

Co się tyczy wojsk generała Żeligowskiego, to nota oświadcza, że „Rząd Polski nie może wziąć na siebie rozbrojenia ich przemocą i proponuje przekształcenia ich na milicję lokalną". Tyle jest słów ewangelji przewrotności dyplomatycznej.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy mglistość stylu prawdopodobnie nietylko sprawozdawcy, lecz również i noty, zwłaszcza co do „obszarów zajętych przez regularne wojska polskie". Co jest, a co nie jest przyznanem Polsce traktatem Ryskim? Wszak traktat ten nakreśla ogólną granicę polsko-rosyjską, poza którą rozgraniczenie między Polską a Litwą pozostawia ich porozumieniu wzajemnemu. Tłumacząc tedy myśl traktatu na język dyplomatyczny „zwycięzców", musielibyśmy przypuścić, że rząd polski de facto odrzuca plebiscyt na całym obszarze traktatem Ryskim objętym! Tłumacząc jednak dla nas dogodniej, winniśmy przyznać, że Polska zgadza się na plebiscyt nietylko w Wileńskiem, lecz może również Lidzkiem i Grodzieńskiem, ale czy również w Sejneńskiem?

Jest to więc rzecz niewyraźna. Zato całkiem wyraźny jest apetyt rządu polskiego na Kowieńskie. Ten sam rząd, który w lipcu r. b. uznał Państwo litewskie, jak twierdził, na terenie, z którego dokonano wyborów do Konstytuanty Litewskiej, obecnie próbuje zadać cios temu państwu, sięgając po ziemie, które „miejscami" wskazują większość polską. Prawdopodobnie ma on na myśli zażądane przez Tymczasowy Komitet polityczny ziemi Kowieńskiej, zorganizowany w Wilnie, ziemie między Kownem a Wiłkomierzem, a na upartego również Poniewież, Telsze lub inne miasta i miasteczka, gdzie wpływając na ludność żydowską groźbą pogromu ich rodaków w Polsce, na resztę zaś wogóle działając plebiscytyjnie (litwini nie mają środków na „odpowiednie" zorganizowanie plebiscytu), można taką krajankę urządzić z Kowieńszczyzny, że niepodległość litewska stanie się, mówiąc z kiepska po polsku-rusku, „snem na Jawie"...

Co się tyczy obszarów, objętych przez wojska polskie regularne lub „nieregularne" (gen. Żeligowskiego), to rząd polski zgóry przesądza wynik plebiscytu, żądając, by dokonano go w drodze „zgromadzeń" ludowych, któreby „swobodnie" wypowiedziały swe życzenia—w obecności wojsk gen. Żeligowskiego, coprawda przebranych za milicjantów. Innemi słowy, proponuje się „po russkomu obrazu" urządzać „wołostnyje schody" „w prisutstwii uriadnika".

Taki to ma być, jak go wyobraża rząd polski, koncert nad koncertami obłudnej orkiestry aneksjonizmu współczesnego! Cóż na to nasi polacy—„niepodległościowcy i państwowcy litewscy". (№ 20).

18 listopada 1920 r.

Żeligjada wileńska na pierwszy rzut oka wygląda wielce niezłożoną i naiwnie wyraźną. Nie mogąc z powodu skomplikowanych stosunków międzynarodowych drogą prostą wrócić do Wilna, Polska wróciła doń pod postacią „zbuntowanego generała", który za jej zgodą i w myśl otrzymanych zgóry od rządu polskiego wskazówek zwoła t. zw. konstytuantę, a ta przyłączy Wileńszczyznę do Polski. Tak się też rzecz ma, naogół ją biorąc. Przy głębszem wszakże w nią wejrzeniu dostrzega się w niej nie linję klasycznie prostą, lecz splot kłębiących się sprzecznych nieraz i wzajemnie się zwalczających prądów.

Przedewszystkiem wszczęcie obecnej akcji wileńskiej winno być przypisane nie rządowi, a tem mniej społeczeństwu polskiemu (o gen. Żeligowskim jako tej akcji „autorze" oczywiście mówić niepodobna: jest on poprostu pionkiem w ręku graczy politycznych, zwykłym sobie żołnierzem, który najniespodziewaniej dla siebie trafił do historji i—„historji"). Autorem jej jest wychodźca z Litwy Józef Piłsudski z kilku swymi powiernikami, między innymi z Sapiehą, lecz jak się okazuje, nie wszyscy nawet ministrowie byli w to wtajemniczeni. Jestto nowy krok wiecznego konspiratora w stylu bezdańskim, który zwykł stawiać nietylko zagranicę, lecz i własne społeczeństwo wobec czynów dokonanych. Społeczeństwu nic też zwykle nie pozostaje ponad przyklasnięcie nowej aferze Piłsudskiego, która głaszcze ambicję narodową i olśniewa do tego stopnia, że tylko doświadczeni politycy nie tracą głowy i pomrukują z cicha. Miłe złego początki, lecz koniec żałosny—„wiadomo, kto zdobywa Wilno, Mińsk i Kijów, lecz kto traci, to niewiadomo".

Narodowa demokracja, zwykle endekami lub nieraz też enludekami zwana, nie tylko nie była wtajemniczona w to nowe posunięcie Piłsudskiego, lecz też dotychczas nie jest dopuszczona do rządów wileńskich i z ubocza tylko żąda jaknajszybszego zlikwidowania Litwy Środkowej, w drodze uproszczonego plebiscytu (wypowiedzenia się ludności na zgromadzeniach ludowych bez stosowania przeżytków przesądnego demokratyzmu w rodzaju tajnego głosowania) zlewając się z Polską. Wyrazem wpływu endecji jest znana uchwała aneksyjna sejmu polskiego z dn. 10 listopada w sprawie Wilna, poczęści przytoczona przez nas w zeszłym numerze w streszczeniu nota Askenazego i Paderewskiego do Ligi Narodów.

Władze wileńskie wszakże nawet bez udziału endecji nie są jednolite. Złożone one są z dwu grup federalistów—piłsudczyków w osobach Abramowicza, Iwanowskiego i in., z „diad'ką“ Prystorem z ramienia Piłsudskiego (rola Prystora odpowiada roli Joffego w byłym rządzie zaszłorocznym Kapsukasa), oraz chrześcijańskich demokratów w rodzaju Szopy i Engla, aneksjonistów jak i endecy, lecz bardziej od nich liczących się z popularnością Piłsudskiego i dokonanemi przezeń faktami. Podczas gdy pierwsi (federaliści) dążą do porozumienia się z Kownem w drodze układów i lub rozprawy orężnej aż do marszu na Kowno i dalej włącznie (szczególny sposób porozumienia!) w celu sfederowania całej Litwy z Polską, drudzy—chrześćjańscy demokraci—nie łamią sobie głowy nad kombinacjami dorozumień i dążą do włączenia Wileńszczyzny do Polski. Federaliści są przeciwnikami plebiscytu, zwłaszcza dokonanego przez Ligę Narodów, który kategorycznie rozstrzyga sprawę—Polska albo Litwa, i wyrazem tego sprzeciwu jest dekret Nr. 11 gen. Żeligowskiego o zwołaniu konstytuanty przez władze, w których skład oni wchodzą, lecz nie będą się również sprzeciwiali plebiscytowi, który zbliży i spotęguje prądy aneksjonistyczne.

Tymczasowy Komitet Polityczny ziemi Kowieńskiej, złożony przeważnie z ludzi niespokojnych o los swych majątków w Kowieńszczyźnie, dąży do rozszerzenia akcji Żeligowskiego na Kowieńszczyznę (i Suwalszczyznę, co się samo przez się rozumie, acz się o tem nie mówi). Mile jest on widzianym przez federalistów, gdyż wielce może być im pomocnym w razie potrzeby upozorowania akcji przeciwko Kownu, lecz nie mogą protestować przeciwko niej i chrześcijańscy demokraci, którzy wypowiadają się wprawdzie przeciwko dalszym awanturom, lecz z przyjemnością też przyjęliby rozszerzenie włączonego do Polski terenu. (№ 21).

Odpowiedź na dwie odpowiedzi.

W artykule: „Nie zawsze milczenie jest złotem“ (w Nr. 16 „Litwy“) wytknęliśmy społeczeństwu polskiemu Kowieńszczyzny jego niewyraźne, milczące stanowisko („z rezerwą“) względem wypadków zagrażających niepodległości państwa litewskiego i nawoływaliśmy je do wspólnej i otwartej pracy z nami. Artykuł nasz wywołał w „Gońcu Kowieńskim“ aż dwie odpowiedzi, jedną treści ogólnej (w Nr. 4), drugą zaś (w obronie posłów w Nr. 3) specjalnie poświęconą obronie posłów polskich, lecz zasadniczo nie różniące się pomiędzy sobą.

Po uważnem odczytaniu obu odpowiedzi musimy niestety stwierdzić, że ujawniają one co prawda pewne szczegóły z działalności posłów polskich w Sejmie litewskim, lecz po-

zatem poruszaną przez nas sprawę niewiele posuwają naprzód. „Goniec Kowieński" stwierdza nasz „możliwy objektywizm" i „nader trafne scharakteryzowanie stosunków polsko-litewskich", lecz jednocześnie zaznacza, żeśmy niepoinformowani należycie o historji przeżyć polskich ostatnich lat, a nawet miesięcy. Jedno z drugiem znajduje się w sprzeczności, gdyż trafne scharakteryzowanie stosunków o tyle tylko jest możliwe, o ile się je zna dobrze. I rzeczywiście to, co podaje „Goniec Kowieński" w swych odpowiedziach z dziedziny „przeżyć ostatnich lat i miesięcy", nietylko są nam znane, lecz owszem mieliśmy je na uwadze, gdyśmy w artykule swym zarzut swój formułowali.

Z „G. K." stwierdzić możemy, że „akcja społeczeństwa polskiego na gruncie państwowości litewskiej" rozpoczęła się wraz z ogłoszeniem wyborów do Sejmu, które „zgrupowało odrazu czynniejsze elementy polskie dokoła Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego". Pamiętajmy, że wystąpienie to poprzedzało „zaangażowanie polaków do pracy urzędniczej", których tylu potem się zaplątało do skandalicznej historji P. O. W., wplątanie się do tej historji wielu wojskowych polskich armji litewskiej, wreszcie deklaracja polskich działaczy, którą zlikwidował w Wilnie Tomasz Zan („mały wnuk wielkiego dziada", jak scharakteryzował go „Głos Litwy"), iż nic dziwnego, że „dziś już nie wiemy, komu mamy wierzyć a komu nie wierzyć". Nie dziwimy się też, iż nastrój większości sejmowej nie mógł być przychylnym względem posłów polskich, iż amnestja nie objęła peowiaków i mógł się znaleźć poseł, ktory doradzał, by posłom polskim w komisji udzielić głosu doradczego. Więc cóż z tego? Nie wątpimy, że o ileby posłowie polscy nie zrażali się podejrzliwem przyjęciom i nie poprzestali na deklaracji i pracy w komisjach (udział w komisji może być mniej lub bardziej czynny), lecz wyraźnie i otwarcie zwalczali wystąpienia i grupy antyniepodległościowe, naraziłoby to ich coprawda na szereg przykrości, protestów i t. p., lecz wobec społeczeństwa litewskiego dowiodłoby, iż są czynnymi i zdecydowanymi bojownikami o niepodległość Litwy, a to oczywiście musiałoby ukrócić wybryki szowinistyczne przeciwko nim, co ważniejsza—i przeciwko szerszemu ogółowi. Że się tak nie stało, całej winy nie zrzucamy na posłów polskich, lecz winić o to wyłącznie społeczeństwo litewskie również nie możemy. Pamiętajmy, że Tymczasowy Komitet Polityczny ziemi Kowieńskiej otwarcie występuje w Wilnie jako przedstawiciel polaków kowieńskich, domagając się zbrojnej interwencji jak tego ubiegłej jesieni żądał pan Zan, a koło naszych posłów polskich, wybrane w drodze głosowania powszechnego, dotychczas nie uznało za wskazane protestować przeciwko uzurpacji swych praw i wypa-

czeniu myśli politycznej ogółu, co tylko na szkodę Litwy i jej społeczeństwa polskiego wyjść może.

„A prasa polska?“ Owszem—przedstawiciel tej prasy p. Ignacy Sokołowski występuje w imieniu polaków kowieńskich przeciwko naszej niepodległości, a prasa polska dotąd odeń się wyraźnie nie odcięła. Nawet w odpowiedzi swej nam nie zaznacza ona, by kierunek obecnej prasy polskiej w Kownie różnił się od kierunku reprezentowanego przez jej założyciela—poprostu stwierdza, iż „oto piąte już z kolei pismo próbujemy wydawać“. Trudno też bodaj uzgodnić akcję niepodległościową z żądaniem, jakie stawia „G. K.“, „jak najciaśniejszych węzłów związkowych z Polską nazewnątrz“, co eo ipso musi pociągnąć za sobą podporządkowanie interesów litewskich (Litwy) interesom polskim (Polski) i sfikcjować tę niepodległość Litwy. „G. K.“ stawia nam również zarzut, że żądamy pono „wiary w nieomylność polityki litewskiej“ i bezwzględnego potakiwania polityce rządowej. Uprzedziliśmy ten zarzut, przytaczając jako przykład socjalnych demokratów, którzy ostrzej i konsekwentniej niż posłowie polscy ktytykują stanowisko większości sejmowej i poszczególne zarządzenia rzadu, lecz w chwili stanowczej nie usuwają się od czynnego udziału we spólnej walce o niepodległość. Pozatem napotykamy w odpowiedzi „G. K.“ parę zwrotów, które o ile są wymierzone przeciwko nam osobiście, nie tylko są niesłuszne, lecz i dziwne conajmniej. Mianowicie ironiczne zepitetowanie języka rosyjskiego jako „najsympatyczniejszego z języków“, podczas gdy właśnie niżej podpisany—coprawda o nazwisku nie znanem—w stosunku do tego wówczas jeszcze zajął wcale niedwuznaczne stanowisko, gdy polacy litewscy zbyt niewolniczo mu ulegali, a i dziś niezbyt się odeń odcięli,—jako też zaznaczenie wątpliwości czy o niepodległość Litwy walczymy, wypowiedziane względem litwinów po ich kilkuletniej, głębiej rzecz ujmując—kilkudziesięcioletniej o tę niepodległość walce przez przedstawiciela tej części naszej ludności, której tylko grupy poszczególne w ostatnich dopiero czasach na grunt państwowości litewskiej świadomie przeszły, lecz jak dotąd stanowisko to niezbyt energicznie zaznaczały. (№ 24).

23 listopada 1920 r.

Parę moich artykułów, zamieszczonych w „Litwie“, wywołało szereg odpowiedzi ze strony polskiej w „Gońcu Kowieńskim“. Próbowały one obalić mój zarzut, iż polacy kowieńscy zajmują względem naszej pracy niepodległościowej stanowisko z rezerwą (patrz „Odpowiedź na dwie odpowiedzi“ w Nr. 24). W Nr. 8 „Gońca Kowieńskiego“ znajdujemy spóźnioną coprawda, gdyż omawiającą nasz artykuł jeszcze z Nr. 2

„Litwy“ (z dn. 26 października), lecz wielce znamienną odpowiedź ob. Ad. Gr. p. t. Błędne koło, w której autor nie tylko nie stara się obalić zarzutu naszego, lecz owszem próbuje wytłumaczyć i uzasadnić tę rezerwę ogółu polskiego.

Nim odpowiemy na wywody autora, przypomnijmy, że w Nr. 4 „Litwy“ Br. Michałowski*) uzupełnił nasz artykuł uwagami o stronie uczuciowej w stanowisku polaków litewskich, której doniosłości bynajmniej nie zaprzeczam, właściwie tedy rozwinął nasze twierdzenia i zakropkował niedomówione przez nas „i“, gdy z naciskiem zaznaczył, iż stanowisko polskie względem odradzającej się Litwy w ostatnich lat kilkudziesięciu odpychało i odpychają od Polski i że zmiana tego stanowiska na czynny i wyraźny współudział społeczeństwa polskiego w litewskiej walce niepodległościowej skuteczniej niż występy peowiackie i rozprawa kulomiotowa zbliżyłaby litwinów i Litwę do polaków i do Polski. Ob. Gr. w odpowiedzi swej nam pominął milczeniem wywody Br. Michałowskiego, a szkoda, gdyż w razie omówienia go stanowisko ob. Gr. wyraźniej by się uwypukliło. Bądźcobądź parę danych wyraźnych możemy zaczerpnąć z art. ob. Gr. dla określenia stanowiska polskiego względem naszej pracy.

Autor wychodzi z założenia, że „Auszra“, która się ukazała przed 40 laty i spotkaną była przez ogół polski nieprzychylnie, które to stanowisko skrystalizowało się w ciągu następnych dziesięcioleci przeciwko naszej pracy litewskiej, nie mogła być spotkaną przez ogół ten inaczej, gdyż „z jednego wspólnego przeciwmoskiewskiego frontu... nietylko wyroiła swój specjalny front... lecz... stworzyła i front wewnętrzny, obrócony przeciw elementowi polskiemu w Litwie“... Oj bodaj przerzucamy w przeszłość nastroje dni naszych! O wspólnym froncie przeciwmoskiewskim po r. 63 nie może być mowy, gdyż wiemy przecież dobrze o ugodowości w tym okresie względem Moskwy polskich warstw ziemiańskich w Litwie, z których padły pierwsze protesty przeciwko „litwomanom“. A cóż dopiero mówić o całym tym okresie walki przeciwko Moskwie, a więc utrzymywianie frontu przeciwmoskiewskiego przez młodą Litwę, tę inteligencję, na którą teraz się napada jako na sojuszniczą i omal nie patrjotkę Moskwy, okresie litewskiej walki przeciwlitewskiej, podczas gdy te właśnie warstwy polskie, które odrazu wrogo wystąpiły przeciw budzącemu się ruchowi litewskiemu, swemu stanowisku podporządkowały stosunek do nas szerszych warstw polskich nie skore były do ponoszenia ofiar na tym froncie; wolały one pozostawać—w rezerwie. Kroże są nasze, nie wasze, i żaden z nas przecież nie brał udziału w uroczystościach

*) M. Biržyszka. *Wyd.*

Katarzyny! (Oczywiście nie mamy zamiaru wszystkich polaków zaliczyć do katarzyniarzy, lecz przykład ten nie znajduje się w sprzeczności logicznej z lojalizmem szerszego ogółu polskiego). Endecy zawsze atakowali „litwomanów", a któż dziś łamie front przeciw moskiewski jak nie oni? Że nie rzekome wyłamanie się nasze z frontu przeciwmoskiewskiego wpłynęło na wrogi stosunek ogółu polskiego względem naszego odrodzenia (niestety ze smutnego doświadczenia nawet osobistego pozwolimy sobie zachować się rezerwą względem „niezaprzeczonych sympatji elementu polskiego, jak najprzychylniej usposobionego ku idei odrodzenia narodu litewskiego"), dowodzi— bierzemy przykład jaskrawy, lecz niestety wcale nie odosobniony, niezgodny z nawyknieniami etycznemi większości, lecz logicznie odpowiadający treści wrogości tego stosunku—skarga w Petersburgu administratora wileńskiego ks. Michalkiewicza i posła do Dumy Państwowej hrabiego Puttkamera na „litwinów" jako rewolucjonistów—antirządowców.

Przytaczając te przykłady, bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, że w społeczeństwie litewskiem nie było również prób lub wystąpień łamiących nasz litewski front przeciwmoskiewski (por. znany artykuł Jaksztasa z przed 10 laty), lecz przykłady polskie jaskrawie dowodzą, że nie z powodu złamania tego frontu przez litwinów, jak twierdzi ob. Gr., powstała wzajemna nieufuość, zdaniem jego, naszem zaś—stosunek walki wzajemnej. Kierownictwo życia i pracy ekonomiczno-społecznej przechodzi na inną niż dotąd klasę społeczną—i to się nie może dokonać bez tarć, bez walki, bez zmian politycznych. O tem zresztą mamy zamiar pomówić w następnych artykułach. (№ 27).

25 listopada, 1920 r.

Wczoraj otrzymaliśmy w Kownie wiadomość o dokonanych ostatnio aresztach wśród litwinów wileńskich. Aresztowano kilkunastu nauczycieli i uczniów gimnazjów litewskich i seminarjum nauczycielskiego, między innymi tych dorosłych członków rodziny Birżyszków, którzy dotąd jeszcze więzienia nie byli zaznali.

Dziwna ironja losu: Michał Birżyszka układa w Kownie artykuły w rodzaju „Uczucia i rozum", w których stara się zapobiedz aresztom wśród polaków, a w Wilnie polacy mu żonę i brata sadzają do więzienia! O ile słyszeliśmy, córki jego, uczennice gimnazjum litewskiego, dotąd jeszcze nie znajdują się w więzieniu polskiem, mimo że tylu ich kolegów tam powędrowało.

Pytaliśmy ojca co o tem myśli; odrzekł, iż pragnąłby szczerze, by dzieci jego na więzienie to własną swą pracą li-

tewską, nie rodziców, zasłużyły i że o ile zna swe dzieci, nie wątpi, że jeszcze zasłużą. Na pytanie zaś, o ile cierpienia najdroższych mu osób mogą wpłynąć na zmianę stanowiska jego w kwestji polsko-litewskiej, odparł po chwili wahania, (człowiek jest człowiekiem tylko, nic więcej), że oczywiście (wstręt polityczny, gdyż przecież dostrzegliśmy w nim uprzednie wahanie) przejścia osobiste i zrozumiały żal, nie mogą mu przesłaniać przewagi sprawy ogólnej.

Mybyśmy również życzyli własnemu społeczeństwu utrzymać równowagę i nie powodować się nastrojami. Rozumiemy gniew i oburzenie litwinów wobec głupiej prowokacji władców wileńskich, lecz nigdybyśmy nie poparli taktyki wetzawetu: Ty mnie dziś, to ja Tobie jutro, plus procent za stratę czasu i zależnie od humoru. Nie chodzi nam o to, pod jakim pretekstem aresztowano rodaków naszych w Wilnie—pretekst zawsze się znajdzie na poczekaniu, zwłaszcza u ludzi tracących się, jakiemi są dziś działacze Środkowolitewscy po niespodziankach szyrwintckich i giedrojckich, poczynając od odezwania się po litewsku na ulicy aż do ukrywania armji litewskiej na strychu gimnazjalnym. Chodzi o cel, jaki inicjatorowie aresztowań osiągnąć zamierzają.

Cel ten może być tylko jeden: gdy się nie udaje fałszowanie opinji publicznej zmyślonemi faktami w rodzaju 300-tysięcznej armji litewsko-niemieckiej, towarzysza Gaja jako dowódcy pułku litewskiego i mordowania setkami polaków przez litwinów—czytajcie obywatele, pisma wileńskie i warszawskie i dyplomacji polskiej—z kolei bowiem się wytrąca oręż przeciwko nam wymierzony, obalając te „fakty", należy sztucznie wywołać rzeczywiste prześladowanie, a nie poszczególne wybryki jednostek jak dotąd, które by umożliwiły Polsce czynną interwencję przeciwko Litwie.

Salus republicae suprema lex es to—wszystko dla względów politycznych i strategicznych, twierdzi współczesna dyplomacja i taktyka rozigranego mieszczaństwa szlacheckiego, które faktycznie rządzi dziś Polską i wikła ją w rozmaite awantury kijowskie, mińskie i wileńskie. Konia, konia, pół życia za konia — wołano niegdyś, przed laty, w czasach walk rycerskich.

Dziś potrzebne są fakty — które by umożliwiły obecnym rządom polskim utrzymanie w dalszym ciągu cugli polityki państwowej w swym ręku. Fakty się tworzą, inscenizują, wyprowokują, tworzą się czyny dokonane—a tam pust' Jewropa razbirajetsia!

Nieraz coprawda „robota" taka krzywdzi naród cały i wypacza charakter, lecz—Salus republicae, choćby ciasnotą swego widnokręgu nie wybiegający poza jedną partję i chwilę chwil dziejowych. Więc też wmawia się w ludność wileńską, że

litwini to wcale nie katolicy, tylko poganie — i lud tameczny wierzy, z pogardą i poczuciem swej wyższości kulturalnej spogląda na litwina i jego bojowanie o niepodległość. Więc też zamilcza się o tem, jak litwini bronili w Wilnie polaków wobec bolszewików, narażając się na przykrości i niebezpieczeństwa — i oto za obronę uniwersytetu przez władze litewskie składa się publicznie podziękowanie — wszystkim, tylko nie litwinom; Olechnowiczów, którzy z zaparciem się siebie walczyli o każdą drobnostkę polską z bolszewikami, zasadza się do więzienia, a litwinów publicznie się oskarża, iż — złupili miasto! Więc też na świat cały szkaluje się Litwę, iż nie ona walczy o swą wolność i niepodległość, tylko junkier ostpruski i chińczyk bolszewicki!

Cóż dziwnego, że się słyszeć daje niekiedy: — A szkoda, żeśmy naprawdę niemców nie postawili—byłby ten sam krzyk co i dzisiaj, gdy niemców nie mamy, lecz zapewno bylibyśmy znowu w Wilnie! — A szkoda, żeśmy się sunęli bronić Wilna od bolszewików — niechby sobie go doszczętnie złupili, lecz nas niktby oskarżać o wspólnictwo z nimi i o „najazd litewski“ nie mógł!—A szkoda, żeśmy nie posadzili wszystkich polaków do więzienia — krzyk byłby ten sam za linją demarkacyjną przeciwko nam, lecz zato wewnątrz front byłby wyraźny i silny!

Taką jest mowa uczucia, nie rozumu politycznego, który każe nam patrzeć na dalszą metę i dostrzega to, „czego najczulsze nie dojrzy oko“. Na płaszczyznę uczuć stara się zbić polityka obecnego rządu polskiego i tych grup, na których się on opiera, linję naszego postępowania, zaś Salus naszej republicae wymaga od nas powściągliwości, roztropności i przezorności.

Nie dajmy się tedy sprowokować, a o ile gniewu swego odrazu powściągnąć nie potrafimy, zamiast pięść spuścić na polaków, w naszej mocy się znajdujących czemprędzej zamknijmy się w czterech ścianach i—palnijmy pięścią o ścianę: to dobrze robi! Samiśmy się o tem przed chwilą przekonali. A potem rozmyślajmy już o polityce, kwestji polsko-litewskiej i innych lub nawet rozmawiajmy z innymi o tych sprawach, choćby z polakami, a przekonacie się, że rozum podyktuje nam to czego nie w stanie uczynić jest podrażnione uczucie. (№ 28).

IV. Pyłki kowieńskie.

Dziwna korespondencja.

„Laisve“ przed kilku dniami zamieściła korespondencję z Telsz, podającą uchwały zgromadzenia przedstawicieli towarzystw i komitetów i m. in. dotyczącą zamknięcia gimnazjum polskiego w Telszach „na podstawie pewnych faktów i na skutek nalegania żołnierzy“. Nie rozumiemy „Laisve“, i nie rozumiemy korespondencji! Zamknąć gimnazjum może tylko ministerjum oświaty lub komendant, nie towarzystwa lub komitety. Zamieszczając taką korespondencję bez dopisku redakcyjnego, iż albo korespondencja jest fałszywą albo też towarzystwa przekroczyły swe kompetencje, „L.“ bałamuci ogół i zdeprawia jego opinję. Zwłaszcza motywy zamknięcia w formie podanej w „L.“ są conajmniej dziwne i niezrozumiałe.

(№ 1).

Pyłki.

Z powodu artykułu M. Birżyszki p. t. „Uczucia i rozum“, podanego w „Gazecie Kowieńskiej“ w fatalnem tłumaczeniu z „Lietuvy“ a zestawiającego pewne objawy życia litewskiego z odpowiednikami z działalności endeków polskich w Wilnie, pismo polskie czyni m. in. następ. uwagę: „gdyby nie podpis kogoś zdawna znanego i zasłużonego na niwie pracy narodowej litewskiej, to prawomyślność polityczna autora byłaby przez miejscowych czytelników „Lietuvy“ conajmniej podaną w wątpliwość, jeżeli nie wręcz zdyskredytowaną“.

Zupełnie się zgadzamy ze swym kolegą, gdyż rzeczywiście, o ileby artykuł „Uczucia i rozum“ pochodził ze sfer, które nigdy i pod żadnym względem nie poparły pracy odrodzeniowej i niepodległościowej społeczeństwa litewskiego, lecz conajmniej stały na uboczu, wrogo się do niej stosując, zazwyczaj zaś korzystały z byle zręczności, by pracy tej ile można zaszkodzić, artykuł tego rodzaju oczywiście mógłby być uważany za fortel polityczny. O nieprawomyślność M. Birżyszka nie może być posądzony nie tylko dla tego, iż oddawna pracuje na niwie litewskiej (sprzedawczyk Auksztuo-

łajtis również „pracuje“ na tej niwie!), lecz przeważnie dlatego, iż w ciągu kilkuletnich raz wraz się zmieniających okupacji w Wilnie zawsze i wyraźnie powstawał przeciwko nim jako zdecydowany niepodległościowiec Litwy i bojownik o Wilno jako stolicę Litwy, przyczem nieraz otwarcie i szczerze się wypowiadał w prasie polskiej przeciwko stanowisku, jakie większość społeczeństwa polskiego zajęła względem litewskiej pracy niepodległościowej.

Od M. Birżyszki otrzymaliśmy zapewnienie, poparcia i współpracownictwa w naszem piśmie. Zgóry się zastrzegamy, iż nie będziemy się gniewali, jeżeli „Gazeta Kowieńska“ będzie powtarzała u siebie artykuły M. B., uprzedzamy przytem, że M. B. nie umie prawić komplementów.

(№ 2).

Pro domo sua.

„Gazeta Kowieńska“ przyjęła naszą uwagę jako słuszną, że pismo to zbytnio się zajmuje obroną praw obywateli Polaków w Litwie, a zapomina wszczepiać w nich poczucia obowiązków względem Litwy. Jednocześnie wszakże doradza nam, iż byśmy odłożyli „swą rolę przypominania społeczeństwu polskiemu w Litwie jego obowiązków“, a zajęli się tem, czem się zajmuje „Gazeta Kowieńska“. Więc któż będzie przypominał społeczeństwu polskiemu jego obowiązki? Nikt? Uważamy to za wielce niepedagogiczne i zamierzamy nadal przestrzegać zakreślonego przez nas podziału pracy między nami a „G. K.“. (№ 3).

Dzikusy.

W administracji „Litwy“ dowiedziałem się, że pismo to w Kownie spotkało takie same przyjęcie, jakie przed rokiem w ciągu paru miesięcy spotykało prasę litewską w języku polskim w Wilnie. Paru chłopaków nie zgodziło się sprzedawać „Litwy“, gdyż jest to im „wzbronione“. Pewien jegomość kupił odrazu 100 egzemplarzy i w oczach chłopaka poszarpał je oczywiście nie wiedząc nawet treści pisma. Ma się rozumieć, pod kątem widzenia ściśle kupieckim takie postępowanie wielce się może podobać administracji pisma: 100 takich jegomości, a pismo doskonale będzie prosperowało! Z doświadczenia wileńskiego wiem, że takie sposoby walki są najlepszą reklamą i bynajmniej nie mogą się przyczynić, by słowo polskie w Kownie było jak dotąd zmonopolizowane przez jedno pismo. Nie wątpię też, że nietylko w Wilnie, lecz i w Kownie z czasem nabiorą ludziska trochę rozumu i nietylko zaprzestaną używać metod „kultury wyższej“, lecz się nauczą szanować cudze poglądy, zrozumieją, że tylko wymiana myśli,

a nie dyktando polityczne winno społeczeństwu nakreślić linję postępowania.

Stosunek do „Litwy“, jak wyżej zaznaczyliśmy, dowodzi, żeśmy się nie omyliłi, dowodząc kowieńskim działaczom polskim, że poziom kultury kowieńskiej bynajmniej nie różni się od poziomu wileńskiego. Stwierdzenie to nam, publicystom, będzie drogowskazem w naszej pracy dziennikarskiej.

(№ 3).

Pro domo sua.

Notatka nasza z powodu uchwały dotychczas zamknięcia gimnazjum telszewskiego („Litwa“ № 1: Dziwna korespondencja) wywołała uwagę w „Laisve“ № 224, iż uchwałę tę podała Elta, nie „Laisve“ jako taka; słuszność tej uwagi stwierdzamy po sprawdzeniu odnośnych numerów „Laisve“ i „Lietuva“. Nie możemy tylko przyjąć udzielonej nam admonicji z powodu naszego „zbyt gorliwego bronienia polaków“, gdyż choćby objawy stosunku przynajmniej część ludności polskiej względem naszego pisma, zaznaczone przez nas w not. Dzikusy w № 3, mogłoby dowodzić zgoła co innego. Nie o „bronienie palaków“ jako takie, lecz o ostrzeżenie społeczeństwa litewskiego przed szkodliwemi dla nas Litwinów i dla naszej Litwy naszemi własnemi błędami chodzi nam zawsze, a więc i w danym wypadku. Zamiast zarzucać nam urojone „zadania“ lepiej by „Laisve“ stwierdziła razem z nami, że albo podana przez Eltę wiadomość jest fałszywą lub nieścisłą, albo też uchwała telszewska jest nieprawną i szkodliwą (nie tyle dla polaków, ile—powtarzamy—dla Litwy i Litwinów). Oczywiście domysł „Laisve“, iż chcieliśmy „zbrudzić“ jej dobre imię, jest zgoła z palca wyłamany: o ile uznamy za potrzebne wziąć się z nią za bary, nie będziemy się uciekali do notatek, a mimo całe nasze pietnastoletnie „niedoświadczenie redaktorskie“ odważymy się prawdopodobnie na zasadniczą polemikę z tem wielce wprawnem w tej dziedzinie pismem.

(№ 5).

Szkodnicy. Pewne pismo kowieńskie obrało sobie dziwną taktykę „uspokajania“ społeczeństwa. Zamiast podawania, że się stało to lub owo, wolono podawać wiadomości w rodzaju „N. miasteczko nie jest zajęte przez nieprzyjaciela“, „N. minister nie zgłosił swej dymisji“ i t. d. W ten sposób dopomaga się tylko wytworzeniu nastroju nerwowego i rozpowszechnianiu tych samych plotek, które się niby obala. O tem winni pamiętać dziennikarze i nie upędzać się za sensacją.

(№ 7).

Słuszna uwaga. Jeden z naszych czytelników podaje nam w swym liście: „Przyszedł dziś do mnie do dworu żołnierz

i oświedczył, że wraz z towarzyszami wysłany jest z Kowna dla zbierania ofiar na Czerwony Krzyż. Zapytałem go, czy mają jakąś legitymację, czy księgę ofiar czy kwitarjusz; nic z tego nie miał, ale że miał minę dobroduszną i wzbudzającą zaufanie ponieważ dawali chętnie ofiarę wszyscy służący u mnie we dworze, nie chciałem i nie mogłem okazać nieufności i swoją ofiarę złożyłem.—Czy jest to jednak w porządku? Czy nie byłoby daleko skuteczniejszem, gdyby zbierający posiadali księgę zaświadczoną przez Zarząd Czerwonego Krzyża, do której każda ofiara była by wpisaną. Mając dowód, że ofiarowane pieniądze napewno dojdą do miejsca swego przeznaczenia, dawano by napewno chętnie i więcej".— Uwaga całkiem słuszna. Radzilibyśmy uwzględnić ją wszystkim instytucjom i organizacjom, które zbierają ofiary, gdyż w przeciwnym razie nieraz mogą być nieporozumienia lub nawet nadużycia. (№ 9).

Pro domo sua.

„Laisve" uszczypliwie powitała nas jako pismo, które postawiło sobie za zadanie obronę polaków, a oto telegram własny „Rzeczypospolitej" warszawskiej, otrzymany z Lidy 30 października: „W niedzielę, dnia 24 b. m. ukazał się w Kownie pierwszy zeszyt (!) „Litwy", polakożerczego organu, wydawanego w języku polskim". Oczywiście korespondent nie czytał pisma, o którem pisze, gdyż z treści (nawet Nr. 1) nie mógłby tego wywnioskować, lecz nie wątpimy, że dla grup, spekulujących na zaognieniu narodowościowem, pismo, dążące do zgody i porozumienia, jest solą w oku, przeciwko której użyte będą wszelkie środki, od przeszkód natury technicznej i szkalowania po pismach zaczynając. Dobrze, żeśmy niezbyt strachliwi! (№ 10).

Wrangel i niepodzielna Rosja.

Korespondent duńskiego „Polityken" w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych rządu Wrangla, Struve zapytał, jaką politykę wewnętrzną zamierza prowadzić rząd Wrangla.

Struve odpowiedział: „Nowoodbudowana Rosja będzie szukała oparcia we wszystkich swych (?) narodach. Przyszły rosyjski system rządzenia opierać się będzie na najszerszym samorządzie byłych gubernji lub raczej mówiąc na samorządzie kantonów. Władza w kantonach będzie jedynie w ręku włościan. Jeszcze nie jest rzeczą zdecydowaną w jaki sposób przeprowadzi się tę zasadę w oddzielnych częściach państwa, lecz system ten będzie przeprowadzony tak, że oddzielne okręgi, gdzie tego wymagać będą warunki naturalne będą mogły być prawie zupełnie niezależnemi. Jednakże Rosja musi

pozostać niepodzielną i to usiłujemy osiągnąć, przez zawiei ranie umów ekonomicznych między poszczególnymi częściam- Rosji.

Słowem, chcemy jednej, zjednoczonej Rosji, opartej na szerokim samorządzie poszczególnych okręgów, utworzonym z włościan. Co do położenia politycznego Polski i Finlandji muszę zaznaczyć, że niepodległość tych państw przez nich samych zdobyte uważamy za rzecz słuszną, i państwa te będą mogły egzystować obok Rosji zupełnie niezależnie".

Dziwna ironja losu. Jak tylko dowódcy armji rosyjskich zaczynają proponować niepodległym krajom „szeroką autonomję ziemstw", to zaraz ta ich armja gdzieś się podziewa. Struve jeszcze nie zdążył wyspowiadać się ze swych intencji a Wrangiel ledwie żyw już zemknął przez wąski przesmyk na Krym a i tam niewiadomo czy się długo utrzyma..

(№ 15).

Pismo polskie. Po parutygodniowej przerwie znowu się ukazało pismo polskie, obecnie pod nazwą „Gońca Kowieńskiego". Życzymy mu, by nie spotkał go los zamkniętych kolejno „Głosu Kowieńskiego", „Ziemi Kowieńskiej", jak również pism litewskich w Wilnie przez władze polskie zawieszonych—„Głosu Litwy", „Echa Litwy", „Wiadomości Wileńskich", „Nepriklausomoji Lietuva", „Vilniaus Aidas", „Vilniaus Aušra" i in. Jak wnosimy z artykułu naczelnego z dnia 12 listopada, który to artykuł widocznie z powodów od redakcji niezależnych przyoblekł się w szatę słowa nieco zawiłego i mglistego, „Goniec K." wyrażać ma opinje „polaków z Kowieńszczyzny, stojących na gruncie państwowości niepodległości Litwy". Tłumacząc art. „Tauta" o plebiscycie wileńskim, „G. K." twierdzi iż „Tauta", wyraża poglądy postępowych sfer inteligencji litewskiej, grupy posiadającej w swem łonie najświatlejszych Litwinów doby obecnej, reprezentuje*)..., realizm polityczny obok cywilnej odwagi wypowiadania prawdy"..., cechy, które zdaniem „G. K." właściwe są partjom „Pažangi" i „Santary". Politykom wileńskim radzilibyśmy zwrócić uwagę na tę charakterystykę grup Smetony, Valdemarasa, wogóle działaczy Taryby, o których pisma wileńskie i warszawskie inaczej się nie odzywały jak o ludziach zaprzedanych interesom państw obcych i nieuczciwych i t. p. Dziś grupy Taryby przeszły po części do opozycji, a więc są dobre; złe zaś są te, które reprezentują Sejm obecny. Sądzimy, że nadejdą czasy „objektywne", gdy i o sejmie prasa polska wypowie zdanie bardziej objektywne. (№ 18).

*) Najuczciwszy kierunek litewskiej myśli politycznej...,

Szczegół wileński. „Goniec Kowieński“ stwierdza, że niezna okoliczności, w jakich władze polskie zawiesiły „Głos Litwy“ w Wilnie. Możemy je przytoczyć: Za podanie wiadomości o zamierzonych wyborach do sejmu litewskiego „Głos Litwy“, uprzednio ocenzurowany przez cenzora wojennego, był skazany w drodze administracyjnej na grzywnę i zawieszenie pisma, jednocześnie zaś pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Cenzor nie ucierpiał. Pono niema czego zazdrościć „Goniec Kowieński“ pismu litewskiemu w Wilnie. (№ 22).

Szydło z worka powoli wyłazi.

Rząd polski całemu światu kategorycznie i oficjalnie stale oświadcza, iż nic niema wspólnego z awanturą Żeligowskiego. A jednak, pomimo tych obłudnych zaprzeczeń, rząd warszawski nie tylko nie popiera Żeligjady, ale sam marzy poważnie o wkroczeniu do Litwy i w związku z tymi zamiarami, prawdopodobnie, Dowódz. Wojsk Polskich naznaczyło już oddziały wojskowe, które mają rezydować w Kownie. Żeby nie być gołosnymi, przytaczamy adresy listów, nadsyłanych stale do Kowna, które są ściśle wojskowe i zawierają dokumenty państwowe. Wyjątek stanowi jeden prywatny:

I. „Do Powiatowej Komendy Uzupełnień w Kownie — wysyła: Baon Zapasowy 6 p. p. Leg. L. dz. 3405/20“. Sztempel pocztowy: Płock 28. X. 20. Zawartość listu: Wojskowe arkusze Ewidencyjne.

II. „Do Baonu Zapasowego P. P. L. U. w Kownie — wysyła: Komenda Policji Państwowej powiatu Radomskiego № 10123“. Sztempel pocztowy: Radom 18. X. 20.—8. Zawartość listu: Depesze i raport policji w sprawie zbiegłego Projekta Izraela z baonu Kowieńskiego.

III. Do Dowództwa Szpitala Wojskowego w Kownie— wysyła: Dowództwo Dworców w Krakowie L. 1315/20“. Sztempel pocztowy: Kraków. Zawartość listów: W sprawie chorego szeregowca Michała Smiołucha.

IV. „13-ta Dewizja 44 P. S. K. I-szy Baon, telefonista Konstanty Wachowiec w Kownie“, (pisownia według oryginału. Red.) Sztempel pocztowy: Mała-Podlaska 25. X. 20—1. Treść listu—prywatna. Komentarze zbyteczne!

Wśród jeńców. Przed paru dniami przedstawiciele Ententy jako to: Anglji, Francji i Włoch odwiedzali znajdujących się w niewoli żołnierzy Żeligowskiego. Rozpytując kolejno jeńców, stwierdzono, że tylko dziesiąta część pochodzi z Wilna, reszta zaś są to mieszkańcy i obywatele Polski. Znamienną odpowiedź na zadane sobie pytanie co do obchodzenia i karmienia jeńców dał jeden z nich: „Nam jest tu le-

piej niż w wojsku polskiem". Oczywiście niema też mowy o tem, by jeńcy byli obrabowani z ubrania lub z obuwia, jakto się stale zdarza z jeńcami litewskiemi w Polsce. Różnicę tę w postępowaniu tłumaczymy nie tylko lepszą karnością w wojsku litewskiem niż polskiem, lecz też tyle razy stwierdzoną publicznie przez dowództwo polskie wyższością żołnierza litewskiego nad polskim pod względem umundurowania: dobrze wyekwipowany żołnierz litewski niema ani potrzeby odbierać od żołnierza polskiego ubrania lub obuwia, ani możności, gdyż pod tym względem ostatni jest zwykle wielce ubogi. (№ 27).

V. Echa wileńskie.

Z Wilna.

Już drugi tydzień trwa „Kamiedija s pereodiewanijem". Inscenizowana z Warszawy przez Piłsudskiego, jak stwierdzają pisma francuskie, armja litewsko-białoruska, w lwiej części z poznaniaków, królewiaków i galicjan złożona, coraz bardziej „litwinizuje" armję polską. Liczące początkowo dwie dywizje, ściąga rezerwy, pociągając je pod ogólne miano litewsko-białoruskie. Obecnie liczy ona siedem dywizji, które w miarę potrzeby mogą być jeszcze podwojone i t. d. od infinitum. Zapytywani przez Komisję Kontrolującą Ligi Narodów, żołnierze tych dywizji początkowo naiwnie wskazywali niemiejscowe swe pochodzenie i dopiero po otrzymaniu ścisłych wskazówek od oficerów zaczęli zaznaczać swą „tutejszość", coprawdę plącząc się ściślej indagowani.

Zato oficerowie w znacznej części (oczywiście pierwszych dwu dywizji, nie siedmiu) pochodzą z Litwy lub Białej Rusi, z kap. Kościałkowskim na czele. Zlitwinizował się i znany Kownu por. Dunin-Wąsowicz, rodem z Ameryki. Oficerowie ci przeważnie są to synowie ziemiańscy, lub też inteligencja miejska.

Na nich też się opiera tak zwany „rząd Litwy Środkowej", który początkowo tworzyła Komisja Rządząca z pięciu osób (Wit. Abramowicza, Engela, Zasztowta, Szopy i Bobickiego pod przewodnictwem gen. Żeligowskiego), obecnie zaś zespół dyrektorów departamentów spraw zagranicznych, wewnętrznych, wojskowych i t. p. Departamentów potworzono moc, lecz połowa z nich nie jest objętą przez nikogo, tembardziej że litwini, żydzi i białorusini usuwają się od udziału w nich. Tylko dwaj białorusini przyjezdni z Warszawy, Iwanowski i Taraszkiewicz, zgodzili się pracować w departamentach, oczywiście, nie dla Litwy Środkowej, lecz dla Białorusi. Brat białorusina Iwanowskiego, Iwanowski polak, który w r. z. był ministrem w rządzie warszawskim, lecz z powodu swej nieudolności był wkrótce usunięty, objął tekę ministra spraw zagranicznych. Główną wszakże figurą jeżeli nie jest, to przy-

najmniej chce nią być ambitny dyrektor departamentu spraw wewnętrznych Witold Abramowicz, który w grudniu r. 1918 pertraktował z przedstawicielami owoczesnej Taryby w Wilnie w sprawie objęcia której z tek ministerjalnych. Niestety, jedyna próba rządów ob. Abramowicza, burmistrzostwo zeszłoroczne w Wilnie, zaznaczyło się jedynie hojnem udzielaniem posad. Pod tym względem łaknące posad Wilno znalazło znakomitego ministra, o ile stan finansowy „rządu" nie stanie na przeszkodzie. Ponieważ wszakże Polska (przemówienie prezydenta ministrów Witosa) obiecała swe poparcie i przez Lidę hojnie nadsyła żołnierza, amunicję i pieniądze, mając oczywiście na widoku zarządzenie pomyślnego dla siebie plebiscytu, więc też strona finansowa przedsięwzięcia zdaje się być zabezpieczoną.

Pozatem wśród władców wileńskich spotykamy wiecznie niezrównoważonego Zasztowta, który przed kilkoma laty omal nie stał się litwinem, później zaś stale się wahał, czy ma już przystąpić do komunistów czy też należy się z tem jeszcze powstrzymać, oraz cały szereg endeków wileńskich ze znanym Szopą na czele.

Wśród dyrektorów panuje znaczna rozbieżność poglądów, gdyż podczas gdy białorusini pracują dla Białorusi, Abramowicz, Zasztowt, Iwanowski polak przebąkują o Litwie niepodległej (oczywiście szerokiej, historycznej i sfederowanej z Polską), zaś endecy marzą tylko o przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski. Ponieważ endecy, poparci przez księży, oddawna mają za sobą w ciągu dziesięcioleci agitowany, zaś w roku zeszłym do szału wprost doprowadzony tłum wileński, więc też prawdopodobnie wezmą oni górę nad Abramowiczem i białorusinami. Już dziś zaczynają przebąkiwać o dymisji Zasztowta, czego zresztą, znając go, z góry należało się spodziewać.

Cała ta wszakże zabawa w rząd była by wcale niewinną i dosyć ciekawą, gdyby nie to, że pokrywa ona postępowanie oficerów i żołnierzy, którzy nie tylko prześladują wszystko co nie jest polskiem, lecz stali się ciężarem nie do zniesienia na wsi. Nic dziwnego, że wieśniacy, a nawet już i mieszczanie, zaczynają przypominać czasy litewskie, gdy za wszystko płacono, nie obawiano się stojek i t. p. (№ 1).

Pobór. Gen. Żeligowski w przemówieniu z dn. 16 X uprzedził, iż oprócz przyjmowania ochotników, wkrótce ma być zarządzony pobór młodzieży. Uciekajcie, chłopcy! (№ 2).

— Wsród władz „powstańczych" w dalszym ciągu panuje rozbieżność poglądów co do najbliższych poczynań militarnych i politycznych. Peowiacy kowieńscy nawołują, by skorzystać z chwili i zająć ręką zbrojną Kowno pod pretekstem prześladowań ludności polskiej przez władze litewskie, przyczem

obiecują inscenizować „powstanie“ tej ludności, byle tylko wojska polskie znajdowały się w pobliżu.

Projekt ten popierają peowiacy wileńscy. Początkowo podobał się on wielu działaczom ze sfer „rządowych“, lecz po naradzeniu się nie zdecydowano nań dla następujących powodów: 1) posunięcie przeciwko Kownu mogłoby wywołać ekscesy przeciwko ludności polskiej, 2) w razie okupacji polskiej pogorszyłby się stan ekonomiczny nie tylko ludności litewskiej, lecz i polskiej, co wywołałoby ogólne wrzenie przeciwko władzom okupacyjnym, 3) większość ludności polskiej bynajmniej nie skorą jest do angażowania się politycznego, gdyż się już przyzwyczaiła do rządów litewskich, 4) odebranie Wilna wywołało ogólne poruszenie i nastrój przeciwpolski w społeczeństwie litewskiem, dalsze zaś posunięcia spotęgują ruch narodowy i przekreślą wyniki militarne akcji, 5) stan wojsk „powstańczych“ wcale nie świetny, zaś wojsko litewskie, poparte przez strzelców, już się zorjentowało w sytuacji i stawia zacięty opór, z dniem każdym coraz skuteczniejszy, wobec czego akcja zbyt drogoby kosztowała „powstańców“ i mogłaby być nie doprowadzoną do skutku, 6) zagarnięcie Wilna wywołało tak poważne komplikacje międzynarowe, że mimo pomoc z Polski egzystencja „Litwy Środkowej“ nie zapowieda się zbyt pomyślnie, a cóż dopiero mówić o następstwach zagarnięcia Kowna, któreby wymagało olbrzymich wysiłków i strat i ostatecznie wywołałoby czynną interwencję państw sprzymierzonych, które uznały rząd litewski de facto. Te względy mniejwięcej (oczywiście nie możemy powtórzyć dosłownie, tembardziej że omawiane kilkakrotnie, ściśle nie były one sformułowane) zaważyły na decyzji i postanowiono powtórnie się zwrócić do rządu litewskiego z propozycją o pertraktacje (nota J. Iwanowskiego z d. 25/X. jest już otrzymaną w naszem ministerstwie spraw zagranicznych). Dobrze byłoby, jeżeliby te względy otrzeźwiły też i niektórych naszych zbyt rozgorączkowanych zwolenników polityki peowiackiej!

(№ 3).

— Dyrektor departamentu spraw zagranicznych „Litwy Środkowej“, która w roku zeszłym zwała się jeszcze jedną z „Ziem Wschodnich“, przed dwoma laty „Oberostem“, przed sześciu laty „Siewiero-zapadnym Krajem“, a jest tylko ot zwykłą sobie Litwą Wschodnią, Jerzy Iwanowski oświadczył pewnemu korespondentowi, że wśród wziętych do niewoli żołnierzy litewskich znajdują się „niemcy i bolszewicy“. O ileby pan Iwanowski nie był „ministrem“, powiedzielibyśmy, że się poprostu mija z prawdą. Ponieważ wszakże p. I. jest kierownikiem (formalnie, gdyż oczywiście działa on zgodnie z instrukcjami warszawskiemi) polityki zagranicznej, rozumiemy, że ukucie ploteczki jest celowe—na eksport zagraniczny, by się

Europa przestraszyła wreszcie niebezpieczeństwa litewsko-niemiecko-bolszewickiego i przekonała się, że „rząd Litwy Środkowej“ walczy z tą zmorą. A może p. Iwanowski sam się przestraszył którego z jeńców litewskich z powodu radykalizmu poglądów i uznał go za bolszewika? Zresztą mamy przecież i niemców własnych, nie pruskich, którzy zdołali nawet posła do Sejmu przeprowadzić i dzielnie bronią naszej niepodległości. Może na takich niemców p. Iw. natrafił, boć znaleźć w naszym wojsku niemców pruskich mogłaby tylko bujna wyobraźnia. (№ 4).

Zlitwinizowany królewiak. Jak się dowiadujemy, jeden z organizatorów „rządu środkowo-litewskiego“, były członek komisji rządzącej, obecnie zaś dyrektor któregoś z licznych departamentów tegoż rządu inż. Teofil Szopa jesto to królewiak pod względem miejsca swego urodzenia, działacz kilkoletni na Śląsku, który dopiero w przeddzień wybuchu wielkiej wojny sprowadzony przez endeków do Wilna zgrywa rolę polaka litewskiego. Pocóż ta maskarada? (№ 5).

Gazy trujące? Komunikują nam z Wilna, że ostatnie transporty amunicji otrzymane z Warszawy przez Lidę zawierają m. in. gazy trujące, które mają być użyte przeciwko litwinom. Mimo iż rzeczywiście jedyny byłby to środek na zniszczenie „zarazy litewskiej“—wytrucie wszystkich litwinów, sądzimy wszakże, że szanowny nasz korespondent musiał być w błąd wprowadzonym, gdyż nawet po pogromach żydowskich i mordowaniu księży litewskich od polaków nie oczekiwalibyśmy użycia tak nlecnej przeciwko nam broni, jaką jest trucizna. (№ 5).

— Dochodzą nas wieści o wzrastającem wciąż niezadowoleniu miejscowej ludności z rządów „środkowo-litewskich“. Nie tylko w Wilnie gdzie wzrastająca z dnia na dzień drożyzna i niepewność mienia, a nawet życia, oraz zastój ekonomiczny wywołują refleksje, iż odejście litwinów i powrót okupacji polskiej pod postacią „środkowo-litewską“ jest to właściwie handel byka na indyka, lecz też i ludność wiejska coraz głośniej wyraża swe niezadowolenie i zdanie, że litwini tylko dawali, a nic nie brali, że nie tacy oni „poganie“ w jakich im wierzyć kazano, lecz równie dobrzy katolicy jak i Polacy. Zwłaszcza prześladowanie księży litewskich wywołuje wśród ludu powszechne niezadowolenie. (№ 5).

Spekulanci pióra. „Wilenskoje Słowo“, które za czasów litewskich w Wilnie „litewskością“ swą starało się prześcignąć pisma litewskie aż tym się ckliwo robiło, po ustąpieniu Litwinów z Wilna odrazu zmieniło nie tylko ton, lecz i linję polityczną: nie zrywając z Litwinami, którzy przecież mogą powrócić, jednocześnie zagląda w oczy władzom „środkowo-

litewskim"—czto prikażetie? Znamienne, że nazajutrz po przyjściu wojsk polskich „W. S." usunęło z tytułu dopis litewski „Vilniaus Aidas", którego nikt nie wymagał. Widocznie „W. S." odrazu się poznało, że dywizje litewsko-białoruskie nie są ani litewskie ani białoruskie, a zwykłe polskie—a więc należy dierżat' nos po wietru. (№ 7).

List do Redakcji.

Z „Echa" kowieńskiego dowiaduję się, że pan Witold Abramowicz twierdzi podobno, że w wileńskiem gimnazjum litewskiem większość uczni i uczenic są żydzi. Jestto fałsz, które p. A. powtarza za endekami wileńskiemi. Jako dyrektor gimnazjum litewskiego (I wileńskie gimnazjum męskie, Święto-Jerska 39) twierdzę, że gdym 29/IX wyjeżdżał z Wilna, z ogólnej liczby 519 uczni i uczennic 517 było litwinów i litwinek, zaś 2 żydówki. Wątpię by po moim wyjeździe, a zwłaszcza po zagarnięciu Wilna przez p. p. Żeligowskiego i Abramowicza ilość żydów w gimnazjum litewskiem mogła się o wiele zwiększyć. A może tu mowa o wieczorowych klasach równoległych z językiem wykładowym rosyjskim, które miały być otwarte i do których żydzi przeważnie się zapisywali, lecz nie wiem, czy są otwarte? W każdym razie fakt, że do gimnazjów polskich żydzi w tym roku nie wstępują, co stwierdza p. Abramowicz, jest wielce znamiennym. (№ 7).

Do wiadomości wilnian.

Pisma wileńskie powtarzają za prasą warszawską pokrótce treść mego artykułu w „Lietuwie" p. t. „Uczucia i rozum", oczywiście przemilczając zawarte w nim analogje z endekami—polskiemi, przyczem niektóre pisma wyciągają zeń wnioski jaknajfałszywsze. Jedno pismo napr. („Gazeta Wileńska") zmyśla, żem podobno w artykule tym stwierdzał „ekscesy antypolskie", co zupełnie słusznie zbija „Głos Litwy". Inne znów (naturalnie „Wilenskij Kurjer") dowodzi, żem wezwał „naród i rząd litewski do nawiązania stosunków pokojowych z nowym organizmem państwowym Litwą Środkową". Jestto fałsz oczywisty, gdyż w artykule moim o stosunku do Litwy Środkowej niema ani słowa. Nie wzywam w nim ani do pokoju, ani do wojny z Litwą Środkową, a mówię tylko o stosunkach polsko-litewskich na terenie podległym faktycznie rządowi litewskiemu. Prosiłbym o nieplątanie mię do intryg politycznych! (№ 8).

Wstyd kłamać, panie generale! Odezwa, podpisana przez gen. Żeligowskiego i Tymczasową Komisję Rządzącą (m. m. Zasztowta!) i nawołująca ludność „Litwy Środkowej" do walki z Litwą „kowieńską", zmyśla na potęgę twierdząc, że rząd litewski ściągnął przeciwko Wilnu ochotników niemiec-

kich i „resztki hord bolszewickich, pozostałych w Kowieńszczyźnie“ (Ciekawiśmy, jakim sposobem one się tam znalazły!) (№ 8).

Dziwne czasy! Komisja śledcza, która pod przewodnictwem ob. Bagińskiego bada wypadki gwałtów, rabunków i zabójstw, m. m. powzięła uchwałę: „pozwolić mieszkańcom krzyczeć w razie rzeczywistego napadu“. Uchwałę tę łącznie z innemi podano do wiadomości żandarmerji i komendantury. Ztąd wniosek, że przedtem w razie gwałtu krzyczeć pod rządami środkowo-litewskiemi nie można było! (№ 8).

Ocalał—i zwiał. Komunikat polski, podając o upadku naszego aeroplanu (mylnie zaliczonego w nim do typu farmanów) na terenie zajętym przez polskie wojska środkowo-litewskie, dodaje: „pilot ocalał“. Mowa tu o pilocie Jabłońskim, który nie tylko ocalał, lecz i zwiał z powrotem do Kowna (№ 8).

Fałsze i plotki.

Ponieważ „Litwa“ nasza trafia do Wilna, sprostujemy za jej pośrednictwem parę fałszów lub nieściśle podanych informacji o stosunkach naszych, jakie znajdujemy w pismach wileńskich lub warszawskich. Pisma te naprz. twierdzą, że do Londynu przybyła delegacja Rządu litewskiego, która zgodziła się na zarządzenie plebiscytu w Wilnie, gdy tymczasem delegację tę wysłał nie Rząd, lecz Sejm Litwy zupełnie samodzielnie, złożoną z pos. Staugajtisa (chrześc. demokr.), Sleżewicza (socjal. ludowca), Sołowiejczyka (z grupy żydowskiej) i Czapińskiego (socjal. demokraty). Wszelkie oświadczenia tej delegacji mogą być uważane li tylko za wyraz poglądów Sejmu, nie zaś za zobowiązania w imieniu Rządu czynione. Pozatem informacja co do zgody delegacji na plebiscyt nie znajduje potwierdzenia.

Następnie „Kurjer Warszawski“ zabawia swych czytelników „planami Ludendorffa“, zmyślając wiadomość: „niemieckie stowarzyszenia wykupu ziemi działają gorączkowo na terenie Litwy Kowieńskiej, z wyraźnem poparciem Rządu, w celu wykupienia większej własności polskiej i urzeczywistnienia programu Ludendorffa zkolonizowania Litwy osadnikami niemieckimi, w celu utworzenia pomostu terytorjalnego między Niemcami a Rosją“. Trzeba też i wymyślić coś podobnego! Niestety, takiemi wiadomościami karmi się publiczność wileńska i warszawska od paru lat. Nic też dziwnego, że polacy wileńscy lub warszawscy wyobrażają sobie Litwę Kowieńską („Tarybę“) jako krainę, którą koniecznie należy od „rządów niemieckich“ wyzwolić. (№ 8).

Bajki warszawskie.

„Rzeczpospolita“ komuniknje, że w wojsku litewskiem znajdują się oddziały niemców i bolszewików, a to na podstawie zeznań jeńców, iż armaty litewskie jak również aeroplany pochodzą od niemców (zupełnie słusznie—zdobyte na bermondczykach). „Udział bolszewików w wojsku litewskiem nie ulega żadnej wątpliwości“. Dane te podobno są zaczerpnięte ze sztabu gen. Żeligowskiego. Widać jakiś stab strasznie zastrachany, jeżeli w każdym żołnierzu litewskim zaraz widzi niemca lub bolszewika! Jak jeszcze angielskich oddziałów między nami nie znaleźli! (№ 9).

Powrót uniwersytetu okupacyjnego.

Rozpoczął się powrót profesorów założonego w roku zeszłym przez władze polskie na zasadach okupacyjnych, gdyż z pominięciem potrzeb całej ludności miejscowej, oprócz polskiej, „uniwersytetu imienia Stefana Batorego“, jak to: rektora Siedleckiego, prof. Aleksandrowicza, Sławińskiego, Ruszczyca i innych. Uniwersytet ma podobno wznowić swą działalność w styczniu r. 1921. (№ 9).

Zmieniają się czasy.

O ile przypominamy sobie, w r. 1913, gdy naprężone stosunki między Rosją a Austrją zapowiadały wojnę, kwestja przyszłości Litwy stawała się aktualną i była gorąco omawiana wśród działaczy społecznych w Wilnie. Między innemi Witold Abramowicz i Michał Sleżewicz jeździli do Warszawy i omawiali stosunki polsko-litewskie z działaczami polskiemi, przyczem ob. Abramowicz na zebraniu publicznie oświadczył, że do spraw Litwy Polska wtrącać się nie ma prawa.

Dziś pan Witold jest innego zdania, nie tylko uznaje interwencję Polski, lecz też sam naprowadza wojska polskie na Litwę i opierając się na nich, żąda, by Litwa wyrzekła się swej niepodległości i sfederowała się z Polską. Zmieniają się czasy—i ludzie się zmieniają. (№ 9).

Znaczki pocztowe. Ukazały się znaczki pocztowe wartości jedno i dwumarkowej oraz 25 fenigowewe i przedstawiają „herb państwa środkowo-litewskiego“ (Orzeł i Pogoń) z napisem u góry „Środkowa Litwa“. Znaczki te jak twierdzi „Gazeta Krajowa“, są nieładne, lecz zato mają być „widomą oznaką państwowości Litwy Środkowej wobec całego świata“, a głównie „filatelistom sprawia niewątpliwie rzetelną uciechę“. (№ 10).

Fałszerze opinji. Dn. 24 października urządzono wiec w Centrali chrześcijańskich związków zawodowych, na którym organizatorowie w imieniu „przeszło 17.000 robotników“ (oczywiście w całem Wilnie niema takiej sali, któraby tyle osób

naraz zmieścić była wstanie) stwierdzają swe „gorące pragnienie łączności z Rzecząpospolitą Polską“ i wypowiadają się przeciwko, „nienawistnej władzy zaborczego rządu kowieńskiego“. Chrześcijańskie związki zawodowe pod rządami litewskiemi nietylko poprawnie, lecz sympatycznie się do nich stosowały, co wilnianie z łatwością mogą stwierdzić! O nienawiści tedy względem rządu litewskiego nie może być mowy, chyba o prawdziwie wileńskiem zobojętnieniu na wszelką kwestję polityczną, czego wynikiem zgadzanie się z każdą nową władzą, byle dała chleba. (№ 10).

Socjalista w roli endeka.

Były socjalista Aleksander Zasztowt łącznie z endekami Teofilem Szopą urządza „wiece ludowe, robotnicze“ i inne, na których nawołują do walki z Litwą i zapewniają (naprz. Z. na wiecu w klubie robotniczym), że nie mają oni bynajmniej zamiaru tworzyć Litwy Środkowej, lecz tylko możność ludności opowiedzieć się za Polską. Robotnicy wysłuchują wszystkie te przemowy, kiwają głowami—i milczą. (№ 10).

Niemcy, niemcy!

“Rzeczpospolita“ warszawska potrafiła skonstatować w armji litewskiej dwa pułki niemieckie.. Jeżeli informację tę zaczerpnęła ze sztabu gen. Żeligowskiego, radzilibyśmy panu generałowi schować swych wywiadowców do obozu, gdyż widocznie tak są zastrachani, iż strachy na wroble przyjmują za niemców. Pismo to twierdzi też, że nad Oranami i Wilnem krążą samoloty niemieckie. Dziwna tylko, że spadają z nich i zabijają się—litwini. Doprawdy, zamiast za każdym krokiem widzieć urojonego niemca, radzilibyśmy te samoloty polskie, które w iście pruski sposób mordowały ludność cywilną w Wilkomierzu, przypisać niemcom. Udalibyśmy, żeśmy uwierzyli. (№ 11).

Zbiory uniwersyteckie. Pisma warszawskie podają: „Dzięki opiece Tymczasowego Komitetu Litewskiego wszystkie zbiory uniwersytetu wileńskiego podczas inwazji bolszewickiej ocalały“. Wiadomość prawdziwa, lecz niezupełna, gdyż lwią część zasługi w obronie zbiorów uniwersyteckich przypisać należy Komendanturze litewskiej z kap. Kurkowskim na czele. (№ 12).

Wiec nie środkowo-litewski.

Dn. 24 października Straż Kresowa zorganizowała wiec w teatrze polskim i pochód do gen. Żeligowskiego. Wiec straży kresowej oczywiście nie miał nic wspólnego z hasłem Litwy Środkowej, wysłuchał zwykłej na wiecach organizacji kresowej uchwały o pragnieniu „mieszkańców Wilna i ziemi Wileńskiej“ należeć tylko do Rzeczypospolitej Polskiej, niósł

transparanty Straży Kresowej z napisami: „Niech żyje Rzeczpospolita Polska“ i t. p. Pewien major wojsk polskich z Kowieńszczyzny (pisma wileńskie nie wymieniają jego nazwiska), nawoływał na wiecu do pochodu na Kowno (niedźwiedzia przysługa polakom kowieńskim), inni żądali niezwłocznego poboru (oczywiście nie dla siebie) i t. p. (№ 12).

Z powodu niemcomanji.

W ostatnich dniach prasa wileńska i warszawska, za nią również francuska i łotewska uporczywie twierdzą, że w armji litewskiej tysiące niemców walczą przeciwko polakom „środkowo-litewskim“, że armją tą kierują niemcy, artylerja jest niemiecka, lotnicy—niemcy i t. p. W „Lietuwie“ prezydent ministrów Litwy oświadcza, że jest to fałsz wierutny. W armji litewskiej wcale niema poddanych niemieckich. Są w niej oczywiście i niemcy, lecz, poddani litewscy, z pośród tych niemców litewskich, których kilkadziesiąt tysięcy zamieszkuje Litwę i ma nawet swego posła w Sejmie litewskim, ob. Büchlera. Ci tedy niemcy przez swego posła Büchlera oświadczyli w Sejmie, że razem z innymi obywatelami litewskimi będą bronili niepodległości Litwy. Tacy przecież niemcy, niemcy polscy, znajdują się również i w wojsku polskiem. Pozatem są w Litwie również litwini wyznania ewangelickiego, których przeciwnicy umyślnie nazywają niemcami. (№ 12).

Wri, da znajże mieru! Ignacy Paderewski uskarżał się przed korespondentem „New Jork Herald“, „że podczas okupacji w Wilnie“ litwini „wyrżnęli“ ni mniej ni więcej, tylko— 2000 matek, żon i dzieci żołnierzy gen. Żeligowskiego! Nie wiemy, kto tu zażartował: informator p. Paderewskiego, lub może zecer niesprawdzony przez korektora, który zamiast „0000“ złożył „2000“. (№ 13).

Jałowy spór.

„Kurjer Poranny“ oskarża endeków, że to oni oddali litwinom Wilno, mianowicie gdy Wł. Grabski w Spaa zrzekł się jako przestawiciel Polski Wilna. Na to „Rzeczpospolita“ odpowiada: „A jużci! To nie Naczelne Dowództwo oświadczyło, że Wilna nie utrzyma i nie Naczelne Dowództwo weszło w rokowania z litwinami celem oddania Wilna im raczej niż sowietom i nie Naczelne Dowództwo nieprzyjacielowi je oddało? Ale to u nas już tak jest z tem Naczelnem Dowództwem, że wiadomo tylko, kto zdobywa Wilno, Mińsk, Kijów, a kto traci, to niewiadomo“. Naszem zdaniem jestto spór całkiem jałowy. Przedewszystkiem dlatego, że i jeden i drugi ma rację: i Piłsudski i Grabski, rząd polski i dowództwo naczelne oddały Wilno litwinom, gdy Polska była pobitą. Powtóre zaś dlatego,

że dziś, gdy Polska zwyciężyła Rosję, cofnęła ona swe zrzeczenie się i nanowo pretenduje do Wilna. (№ 13).

W poszukiwaniu kandydata. Departament Oświaty dotąd pozostaje bez kierownika, gdyż upatrzony przez władze St. Kościałkowski kategorycznie odmówił, innych zaś kandydatów władze te nie uznają za odpowiednich, tembardziej że nie zgadzają się one oddać kierownictwo oświaty do rąk niepolskich. L. Chomiński w „Gazecie Krajowej“ proponuje wobec rozognienia walk narodowościowych zamiast jednego departamentu oświaty stworzyć cztery: polski, białoruski, żydowski i litewski (charakterystyczna dla nowych rządów kolej języków); obecność w gabinecie czterech ministrów oświatowo-narodowościowych, zdaniem autora, przyczyniłoby się „do załagodzenia tarć narodowych, dając pełną satysfakcję w dziedzinie szkolnictwa aspiracjom poszczególnym“. Autor czyni m. in. uwagę, że nowe rządy „w porównaniu do ostatnich, uczyniły duży krok naprzód, „przynajmniej teoretycznie, dopuszczając wszystkie języki krajowe jako języki stron w stosunkach do rządu“; uwaga ta jest całkiem niesłuszną względem władz litewskich, które w temże Wilnie w czasie nieobecności p. L. Chomińskiego nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie starały się o zrównanie języków miejscowych pod względem ich używalności w stosunkach do rządu. Projekt L. Chomińskiego, wedle „Gazety Krajowej“, napotyka na przeszkody i sprawa obsadzenia departamentu oświaty narazie pozostaje w zawieszeniu. (№ 13).

Prowokatorowie. Ignacy Sokołowski oraz inni dezerterzy utworzyli w Wilnie tymczasowy Komitet Polityczny Ziemi Kowieńskiej, która była włączona do Litwy Środkowej również 3.000 kilometrów kwadratowych obszaru, głęboko się wrzynającego między Kownem i Wiłkomierzem wzdłuż rzeki Niewiaży w głąb Litwy Kowieńskiej. Maluczko a Poniewież z Telszami z jednej strony, zaś Marjampol z Wierzbołowem z drugiej również będą zażądane do Litwy Środkowej („kantonu polskiego“) i dla litwina nie znajdzie się już skrawka swej ziemi... Do komitetu należą urzędnicy władz środkowo-litewskich. (№ 13).

Zaczynają się przyznawać.

„Kurjer Warszawski“ twierdzi, że w dywizji litewsko-białoruskiej 40 proc. pochodzi nie z Wilna i nie z „kresów litewskich“. Zbliżamy się potrochu do prawdy. (№ 14).

Kłopotliwe milczenie. „Głos Litwy“ podaje: „Sławetny magistrat miasta stołecznego Warszawy, uchwalając przyjście z pomocą Wilnu (zaco dzięki stokrotne ślemy nad Wisłę), mówi o zrujnowaniu naszego miasta—przez wojska litewskie! To twierdzienie winno być sprostowane, oczywiście nie przez

prasę lub rząd litewski, lecz przez prasę polską w Wilnie. Jeśli ona czuje się pewną prawości swej sprawy, nie zechce— sądzimy—by społeczeństwo korzystało i ciągnęło stąd zyski, że gdzieś Wilno jest mylnie uważane za zrujnowane przez wojska litewskie. Milczenie polaków byłoby dla nas litwinów dowodem braku w nich elementarnej sprawiedliwości, która przecie i wrogom się należy". Oczywiście nawoływanie to pozostało bez skutku: prasa polska w Wilnie z uznaniem odzywa się o taktyce litwinów wileńskich, którzy nie tylko polskie, lecz i własne swe litewskie wady zwykli otwarcie omawiać, lecz w żadnym wypadku pod tym względem litwinów tych nie naśladuje. A szkoda, społeczeństwo polskie w Wilnie, wciąż chwalone i nigdy nie pouczone, zasklepiło się w swem samouwielbieniu i wymaga całkiem niesłusznie, by Kowno, Warszawa i świat cały z niem się tylko cackali i opłacali. Smutne będą tego wyniki. (№ 15).

O morderstwa wiłkomierskie.

Jak się okazuje, ofiary wiłkomierskie nie są wcale ofiarami. Radjo poznańskie podaje z Warszawy, że aeroplany polskie wcale nie bombardowały Wiłkomierza, gdyż jest to „miasto polskie". (O ileby tedy miasto nie było „polskiem", radjo uważałoby za rzecz w porządku—bombardowanie ludności!). Radjo przypuszcza, że mogły bombardować aeroplany trzeciego państwa. Zupełnie się z nimi zgadzamy, tylko parę poprawek i uzupełnień. Bombardowały aeroplany polskie, oddane przez naczelne dowództwo wojsk polskich do dyspozycji „państwa" gen. Żeligowskiego i jako takie zaliczone do buntowniczych i zurlopowane z armji państwa polskiego. „Litwa" niezwłocznie po napadzie na ludność wiłkomierską, proponowała gen. Żeligowskiemu zaliczyć lotnika ze względu na barbarzyństwo, do narodowości niemieckiej. Propozycję swą dziś uzupełnilibyśmy: wymienić wyraźnie, że aeroplan „wiłkomierski" jest typu francuskiego, by litwini nie mogli oskarżać generała o posiłkowanie się bronią niemiecką. To samo radjo zmyśla na potęgę, że „14" aeroplanów litewskich („typu niemieckiego") ostrzeliwało Wilno i że jeden z nich zestrzelono. Najlepiej sprawdzić z pism wileńskich, polskich i rosyjskich, które jednogłośnie stwierdzają, że aeroplany litewskie (oczywiście nie 14) rzucają odezwy i wcale nie ostrzeliwują miasta. Żadnego aeroplanu nie zestrzelono, tembardziej w Wilnie. Aeroplan Jabłońskiego, wskutek awarji musiał się opuścić na terenie wojsk gen. Żeligowskiego, lecz nie w Wilnie. (№ 16).

Odezwy skutku ą. Chardigny, prezes Komisji Kontrolującej, zwrócił się do Rządu Litewskiego z prośbą o powstrzymanie rozrzucania odezw z aeroplanów wśród żeligowczyków. (№ 17).

Przez wdzięczność. Podług danych stwierdzonych najwięcej się przyczynili do aresztowania i prześladowania litwinów, zwłaszcza w pierwszych dniach po upadku Wilna, wilnianie wyzwoleni przez władze litewskie z więzienia bolszewickiego. Fakt ten jako też fakt strzelania milicjantów do odchodzących wojsk litewskich dowodzą zdziczenia, jakie cechuje tłum wileński. (№ 18).

Wstrętne kłamstwa. „Słowo Żołnierskie", które stara się wzbudzić wśród żołnierzy walczących przeciwko Litwie nienawiść ku „klice politycznych bandytów i zbrodniarzy", jak nazywa ono niepodległościowców litewskich, powtarza z pism warszawskich artykuł Grzymały-Siedleckiego o „okupacji litewskiej" w Wilnie. Mimo żeśmy przyzwyczaili się, iż prasa polska rozmaitych odcieni stara się nas oczernić na wszelkie sposoby, nie zdaryło nam się dotąd czytać równie wstrętnych kłamstw o litwinach, jak w art. Grzymały. Grzymała dowodzi, że inteligencja litewska nie zna przeciętnych potrzeb kulturalnych, nie używa krawatów, mankietów, spinek, rękawiczek i t. p., krają serwety i t. p. Władze litewskie, jak twierdzi Grymała, „w jednem dniu usunęły od zajęć wszystkich polaków", kazały wywiesić szyldy w języku litewskim, rwały książki polskie i t. d. Powtarzanie tych kłamstw w Wilnie dowodzi, że „Słowo Żołnierskie" redagują ludzie, którzy albo nie mają pojęcia ani o Wilnie, ani o „okupacji litewskiej", ani też widzieli litwinów kiedy na oczy, albo też ludzie fałszywi i nieuczciwi. (№ 18).

Aleksiuk, nie skręć karku!

Pat podaje z Wilna z dn. 10/XI, iż między generałem Bałachowiczem i grupą działaczy białoruskich zawartą została umowa, na mocy której rząd cywilny na obszarach, zajętych przez woska Bałachowicza, objęli: Paweł Aleksiuk, Sienkiewicz, Abramowicz (no, czy nie Witold?) i Lewicki, którzy przystąpili do zorganizowania władzy cywilnej na tych obszarach.

Długo Aleksiuk nie mógł dorwać się do władzy, trafił nawet do więzienia na czas pewien z powodu niewytłomaczenia się z paru setek tysięcy marek, otrzymanych od rządu polskiego, aż wreszcie wypuszczony z więzienia, doczekał się swej kolei być ministrem. Ostrożnie, Aleksiuk! (№ 19).

Niemojewski straszy.

Andrzej Niemojewski w „Myśli Niepodległej" straszy przedstawiciela Litwy w Londynie Alfreda Tyszkiewicza szubienicą za to, iż broni interesów Litwy przeciwko Polsce. „Przynajmniej portret jego powinien zawisnąć na latarni", dodaje w końcu trochę udobruchawszy się. (№ 20).

Jeszcze jeden fałsz.

Wasilewski w Rydze pracuje. Agencja jego podaje naprz. do pism warszawskich, iż przedstawiciele Litwy i Niemiec prowadzą pertraktacje o udzielenie Litwie poważniejszej pomocy wojskowej ze strony Niemiec, że Niemcy żądają rozkolonizowania wysyłanych do Litwy żołnierzy niemieckich. Oczywiście niema w tem, jak zwykle, ani źdźbła prawdy lecz cel Wasilewskiego został osiągnięty: pisma z kolei będą powtarzały wstrętne kłamstwo przeciwko Litwie. (№ 20).

Nowe mianowania. Dyrektorem Departamentu Sprawiedliwości mianowany Achmatowicz, koczujący minister państw niewielkich i niedługowiecznych w rodzaju republiki krymskiej, Litwy Środkowej i in., Dyrektorem Departamentu rolnictwa i lasów — Sewerym Ludkiewicz, również niedługowieczny minister, wreszcie dyrektorem departamentu oświaty — Zygmunt Fedorowicz, zasłużony prześladowca szkolnictwa litewskiego. (№ 20).

Powrót aneksjonisty. „Straż Kresowa" wznowiła swe wydawnictwo plebiscytowe „Ziemię Wileńską" którą redaguje dawny redaktor, znany brukowiec—reporter Hryniewicz. (№ 20).

Apetyt na Łatwję.

Jeden z latgalczyków, który obecnie grupuje się koło gen. Żeligowskiego i wywołuje zrozumiałe zaniepokojenie wśród łotyszów, Władysław Studnicki przed rokim (w 1919) ogłosił broszurę p. t. W sprawie stosunku politycznego Polski do jej ziem wschodnich, w której omawia m. in. kwestję Kurlandji, od której rozstrzygnięcie pomyślne dla Polski rozstrzygnięcie kwestji Litwy.

„Kwestja Kurlandji ma dla Polski szczególniej ważne znaczenie ze względu na to, iż Kurlandja posiada port Libawę, Rygę, bardzo ważne dla polskich (?) ziem wschodnich pod względem gospodarczym i dla Polski pod względem strategicznym.

Gdańsk może posiadać duże znaczenie handlowe, ale nie może mieć strategicznego znaczenia dla Polski, gdyż komunikacja z innemi krajami może być bardzo łatwo przeciętą w każdej chwili przez Niemców. Pod tym względem geograficzne położenie Libawy jest o wiele lepsze.

Ludność Kurlandji, tak łotysze jak i niemcy mogą chcieć związku z Polską (!), niż z Rosją. Polska może zapewnić im (niepodległej Łatwji ?) autonomję, czego po Rosji spodziewać się nie mogą.

Autonomja Kurlandzka winna być skonstruowana na wzór autonomji Chorwacji, którą to autonomję zaliczono do kategorji odrębności prawno-państwowych.

Kurlandja otrzymać ma zupełną autonomję w sprawach wewnętrznych, tylko stanowi jedno terytorjum celne z Polską, ma wspólne koleje żelazne, wspólny zarząd komunikacji, wspólne cła, monopole, wspólny system podatków pośrednich, wspólną armję i, ma się rozumieć, wspólne kierownictwo spraw zagranicznych.

Do spraw wspólnych sejm kraju nadbałtyckiego posyła delegatów do sejmu polskiego w Warszawie. W radzie ministrów Państwa Polskiego zasiada specjalny minister dla spraw kurlandzkich (Majerowicz?).

Posiadając Dynaburg, Polska bezpośrednio graniczy się z Kurlandją i może wejść z nią w związek.

Związek polsko-kurlandzki decyduje o losach Litwy etnograficznej. Będzie ona musiała wejść w związek z Polską, przyczem trzeba będzie przyznać jej wszystkie te same autonomiczne prawa, jakie zostaną przyznane Kurlandji (a poco te ceremonje?). *Red.*

. . . . . .

Przyłączenie części Prus Wschodnich do Litwy bynajmniej nie leży w naszym interesie, gdyż to zasiliłoby Litwę pierwiastkiem niemieckim lub zniemczono-litewskim, który to pierwiastek mógłby być przeciw wagą polskich wpływów cywilizacyjnych i politycznych.

Nie ulega wątpliwości, iż Wilno i cała niemal gub. Wileńska zechce być przy Polsce. Możliwa rzecz, iż pow. Jezioroski zechce być przyłączony do Polski"...

Projekt Studnickiego winien być uzupełniony przez „Tymczasowy Komitet Polityczny Ziemi Kowieńskiej" w tym sensie, że dziś aneksjoniści nie poprzestają tylko na pow. Jezioroskim, lecz marzą o oderwaniu od Litwy również Wiłkomierskiego, Kowieńskiego a może i innych powiatów, w razie uskutecznienia tego, któżby mówił o „autonomji" Litwy!

Nie interes. Krzyżanowski, który był się zgodził objąć tekę dyrektorską departamentu spraw zagranicznych w spadku po Jerzym Iwanowskim, obecnie wobec sytuacji niewyraźnej, w jakiej się znalazł rząd Żeligowskiego wobec stanowiska Ligi Narodów, cofnął się, tembardziej, że teren objęty przez Żeligowskiego wobec zaciętej defensywy litewskiej i nieustępliwości Polski w żadną stronę nie zdradza tendencji do przekroczenia granic jednego powiatu. Iwanowski dotąd pozostaje na stanowisku. (№ 21).

Plewat' na Ligę Narodów. Wiec, zwołany dn. 1 listopada przez związki zawodowe, wysłuchał ułożonego w jego imieniu protestu przeciwko interwencji Ligi Narodów i za-

miarowi „narzucenia“ plebiscytu Litwie Środkowej. Również wysłuchał on postanowienia sprzeciwić się plebiscytowi. (№ 21).

Agitacja przeciwko sobie. „Słowo Żołnierskie“ zamieściło przemówienie posła Sleżewicza w Sejmie litewskim dn. 25 września w całości, dodając: Patrzcie, jacy ci litwini! Niestety, jakeśmy stwierdzili, mowa ta wręcz przeciwne wrażenie wywarła na żołnierzy środkowo-litewskich, którzy czytając ją głośno potakiwali Sleżewiczowi. Nic też dziwnego, że opozycyjne pismo litwinów wileńskich „Głos Litwy“ powtórzyło tę mowę, ze „Słowa Żołnierskiego“. (№ 23).

Obst powrócił. Znany litwożerca Obst—pijaczyna, były redaktor „Dziennika Wileńskiego“, znów się ukazał na bruku wileńskim. My, litwini, jedno publicznie możemy stwierdzić, że o ile Obst znęca się nad litwinami w prasie, o tyle w polu niema z nimi zatargów, gdyż nie znosi frontu i stale go unika. (№ 24).

Pro domo sua.

„Gazeta Krajowa“ podaje: „Dn. 24 października wyszedł w Kownie pierwszy numer pisma „Litwa“ w języku polskim, o kierunku nacjonalistyczno (? Red. „Litwy“) litewskim. Trudno zrozumieć, w jakim celu przedsięwzęto to wydawnictwo“.

Chyba ten tylko celu tego nie rozumie, kto, jak „Gazeta Krajowa“ zgóry, nie czytając, ochrzciła „Litwę“ pismem nacjonalistycznem. Że litwini, którzy chcą szczerego porozumienia, a nie zawieszenia broni z polakami, zwracają się do ludności mówiącej po polsku, w jej języku ojczystym, coż w tem dziwnego? Naszem zdaniem, trudno zrozumieć, że przedtem litwini pism takich nie wydawali, poprzestając na tem, co pisma polskie raczyły o nich podawać. Sądzimy też, że korzyść z pism litewskich wydawanych w języku polskim jest obustronna. (№ 24).

Cenzura. Cenzura wileńska stała się jeszcze bardziej nieznośną, niż za czasów dawnej okupacji polskiej. Nie poprzestając na wykreślaniu, głupi porucznik zabawia się w literata i każe dopisywać pismom poszczególne słowa i całe zdania, które wypaczając sens artykułów niekiedy w kierunku wprost odwrotnym niż je pisma te reprezentują. (№ 25).

Samochwalstwo. „Gazeta Wileńska“, wydawana przez organizację agitacyjną „Straż Kresowa“, chwali „Ziemię Wileńską“, tygodnik tej organizacji. (№ 25).

Przyszły los komedjantów wileńskich.

Gazety polskie komunikują, że miejsce Jerzego Iwanowskiego, dyrektora departamentu spraw zagranicznych w rządzie

Żeligowskiego, zastąpi prawnik Bronisław Krzyżanowski. Iwanowski zaś będzie przedstawicielem rządu Żeligowskiego zagranicą. Według wiadomości nadeszłych z Genewy, zdaje się, że wkrótce wszyscy członkowie rządu Żeligowskiego będą zmuszeni reprezentować go gdziekolwiek zagranicą. (№ 25).

Bzdurstwa agitacyjne. Wydanie wileńskie „Rzeczpospolitej" podaje taką wiadomość: „Osoby prywatne przybyłe z Kowna opowiadają, że na froncie litewskim walczy przeciw wojskom Litwy Środkowej znany dobrze wilnianom dowódca bolszewicki Gaj. Miał on być po rozbiciu armji sowieckiej internowany w Niemczech, obecnie zaś zbiegł z niewoli i utworzył oddział konny w armji litewskiej. Wiadomość ta nie jest sprawdzona".

Wiadomość ta, uzupełnimy to od siebie, nie tylko nie jest sprawdzona, lecz poprostu jest absurdalnie fałszywą jak o owym chińczyku—patrjocie litewskim, co to miał trafić do niewoli środkowo-litewskiej. Póki się ją wszakże „sprawdzi" (kto tam będzie sprawdzał!) powędruje ona do pism warszawskich, stamdąd do paryskich i t. d. (№ 26).

Na starość. Na czele wydziału cenzury stanął były redaktor „Kurjera Litewskiego" Czesław Jankowski. W polemice „cenzuralnej" ze swymi przeciwnikami politycznymi będzie on oczywiście niezwyciężonym, czego nie dostrzegliśmy w jegu pracy dziennikarskiej. (№ 26).

Zwiali. Pisma wileńskie donoszą, że 6 oficerów litewskich, którzy się znajdowali jako jeńcy w Wilnie, zbiegli. Winszujemy powrotu do szeregów! (№ 26).

Głupota środkowo-litewska. Władze wileńskie z iście środkowo-litewską przezornością w nocy z dn. 22 na 23 listopada aresztowały następujących litwinów: dyrektora Litewskiego Gimnazjum Żeńskiego Stanisława Kajruksztisa, prezeskę Towarzystwa Pomocy Uczącej się Młodzieży Litewskiej „Ziburelis" i nauczycielkę Litewskiego Gimnazjum Męskiego Bronisławę Birżyszkową (żonę dyrektora tego gimnazjum, obecnie znajdującego się w Kownie Michała Birżyszki), nauczyciela tegoż gimnazjum inż. Wiktora Birżyszkę, sekretarza tegoż gimnazjum Tadeusza Olechnowicza (znanego z czasów bolszewickich w Wilnie obrońcę mienia polskiego), 9 uczni (Jaruszajtisa VIII kl., Jankowskiego VII kl., Auksztuolisa, Pakułę, Bukielskiego i Jusionisa VI kl., Aleksandrowicza, Stankiewicza i Mackiewicza V kl.), 2 uczni Litewskiego Seminarjum Nauczycielskiego (Jankowskiego i Bilunasównę) i stróża Litewskiego Konwiktu Żeńskiego Miczulisa.

Aresztowanym grożą sądem polowym. (№ 27).

Groźne okrzyki. Z powodu mającego nastąpić plebiscytu „Gazeta Wileńska“ rzuca się przeciwko anglikom („katom burmistrza Cooku, ciemiężcom Indji, Irlandji, Egiptu“) i włochom i grozi, że wojskom gen. Żeligowskiego wycofać się nie da, a na plebiscyt nie zezwoli, gdyż niema nań czasu. (№ 28).

Zwrócił na siebie uwagę. Kazimierz Wimbor, który występuje w Wilnie jako zwolennik napadu Litwy Środkowej na Kowno, mianowany wice-dyrektorem departamentu sprawiedliwości. (№ 28).

Rekord fałszów. „Rzeczpospolita“ w wydaniu wileńskiem prześcignęła wszystkie inne pisma, podając fałsze o litwinach. „Rz.“ twierdzi naprz., że przedstawiciel Litwy w Lidze Narodów prof. Woldemaras, „jest rodowitym niemcem“, minister spraw zagranicznych ob. Purickis jest agentem niemieckim, „mianowanym przez rząd niemiecki członkiem Taryby“, ex-polakiem, piszącym się do niedawna Korybut-Puryckim, pochodzącym ziemi Wileńskiej („więc bardzo luźno związany ze swą rzekomą ojczyzną“), minister rolnictwa „Jan Aleksa ma być „notorycznym bolszewikiem“ (czy nie przyjęła go „Rz.“ za rzeczywistego bolszewika Zygmunta Aleksę-Angarietis?), który został ministrem „z poduszczenia Nicmiec“! (№ 28).

Doczekali się. „Rzeczpospolita“ wileńska w polemice z federalistami wileńskimi ochrzciła ich mianem—litwomanów. (№ 28).

SPIS RZECZY.

Str.

I. Artykuły wstępne 5
II. Notki wileńskie 51
III. Artykuły kowieńskie 59
IV. Pyłki kowieńskie 95
V. Echa wileńskie 102